

PRZE KROJ

NA ŚWIĘTA: Szukaj „Przekroju”
z filmem „Nigdzie w Afryce” na DVD

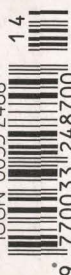


Nr 14/3224 • 4 kwietnia 2007 • cena 4,50 zł

/w tym 7% VAT/

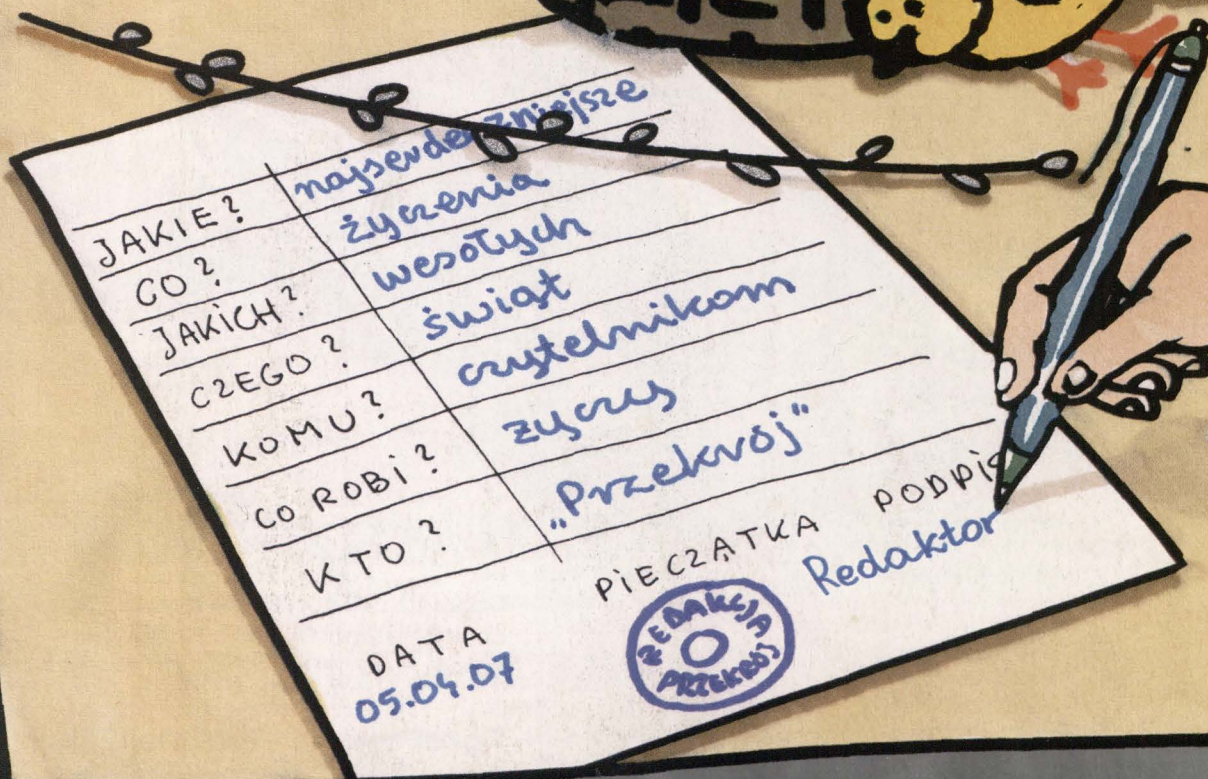
www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



9 770033 248700

Indeks 371424



TYLKO U NAS! Rozmowa
z mistrzem thrillera
Frederickiem Forsythem **s. 34**

NIEŚMIERTELNOŚĆ:
Nadzieja i zagrożenie
s. 44

NAJSZTUB PYTA
WIKTORA OSIATYŃSKIEGO
Po co Polsce wykształciuchy **s. 24**



Sprawdź u Autoryzowanego Dealera Forda co kryje się pod tytułem Rajdowego Mistrza Świata FIA 2006.

FordFocus | Feel the difference



**PRZE
KROJ**

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

... o solidarności ludzi PiS – chcą ponoć zrzucić się na grzywnę, którą ewentualnie sąd obciąży posła Jacka Kurskiego za fałszywe oskarżenia wobec Tuska w tak zwanej aferze billboardowej. Bo już skomentował to Maciej Rybiński: „jeśli był to wybryk indywidualny, a nie uzgodniona strategia polityczna, to taka zrzutka jest nieprzyzwoitością”. No właśnie – jeśli.

... o tym, co wie minister Ziobro. Bo tu nie chodzi o to, że nie ma o czym pisać – wręcz przeciwnie: minister zapowiedział wytoczenie Tusku procesowi za sugerowanie, że taśmy z rozmów Oleksego z Gudzowatym „wyciekły z prokuratury”, i ogłosił, że zażąda takiej samej grzywny, jaka grozi Kurskiemu. Co wskazywałoby na to, że minister Ziobro wie, czy owo „jeśli” Rybińskiego jest uzasadnione, czego my, rzecz jasna, nie wiemy, więc o tym pisać nie możemy.

... o autorefleksji, na jaką zdobyli się posłowie w uchwale Sejmu z okazji drugiej rocznicy śmierci

Jana Pawła II: „Wiemy, jak bardzo polskie życie polityczne odbiega od tych ideałów. Dlatego dzisiaj chcemy złożyć zobowiązanie, że niezależnie od podziałów partyjnych będziemy dążyć do urzeczywistnienia wartości, które Wielki Papież wskazał nam jako drogowskaz”. Bo tak się wzruszyliśmy, że przez lzy nic nie widząc, przeszliśmy do porządku nad tymi, że takich zobowiązań to nasi politycy podpisują na pięćki.

... o poglądzie Aleksandra Gudzowatego: „Bracia [Kaczyńscy] są niezwykle skuteczni i mądrzy”. Bo to, co my myślimy o tym poglądzie, jest bez znaczenia, liczy się, co pomyślą o tym biznesowi partnerzy pana G. W każdym razie bracia go polubią. Nawet najmądrzejsi nie potrafią się oprzeć pochlebstwom.

... o prawdziwym, poważnym dziennikarstwie, jakie trafiło pod nasze strzechy dzięki pismu „Dziennik. Polska. Europa. Świat”. Bo nic nie wywołuje w nas takiej zawiści

jak poważny, racjonalny namysł nad wydarzeniami, choćby sportowymi. Na pierwszej stronie pod sugestywnym tytułem „Otyłka przepląkała całą noc” przeczytamy nie jakieś ecie-pecie, tylko: „W czwartek chciała odwrócić zły los: zmieniła kostium, a nawet czepek, który do tej pory przynosił jej szczęście. (...) Na próżno. W drodze na podium o mało nie zemdlą. Z emocji”.

... o medalu KEN dla prałata Jankowskiego. Bo jak napędce wyjaśnił wiceminister edukacji Mirosław Orzechowski (ten to umie wszystko wyjaśnić, współczujemy małżonce), słynny z antysemickich enuncjacji książd „Przeznaczył kilkaset kompletów książek do szkół. Swoją postawą dawał przykład wychowawczy”. A tak naprawdę to po prostu minister Giertych zauważył, że czegoś brakuje na uniformie, w którym tak lubi chodzić prałat. Dotychczasowe odznaczenia nie wydawały jeszcze dostatecznie cudnego „bling-bling”.

CYTAT tygodnia

Będzie chciał, to i tak sobie nagra

– ALEKSANDER GUDZOWATY zapytany o to, czy zakaze szefowi swojej ochrony nagrywania rozmów toczonych w gabinecie biznesmena

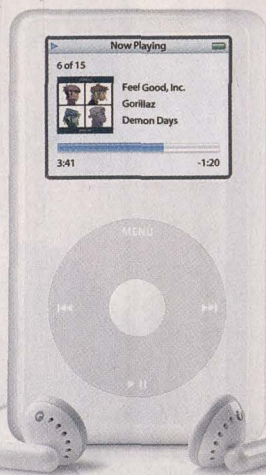




Fot. ERIC PASQUIER/TCS/PICTURES

POWIĘKSZENIE

16 Barwny dywan na głównej ulicy Antigua, byłej stolicy Gwatemali, powstaje w jedną noc. Bajecznie kolorowe arabeski, ptaki, kwiaty i motyle usypane są z barwionych trocin i przetrwają tylko kilka godzin. Już rano w Wielki Piątek przejdzie po nich procesja



Fot. APPLE

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z Krzysztofem Czabańskim, który się nie boi o kondycję polskiej kultury
- 8 Kraj
- 10 Zagranica
- 12 Teczki

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wawrzyńca Smoczyńskiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Gwatemalska pasja

NAJSZTUB PYTA

- 24 Profesor Wiktor Osiatyński odpowiada, że narastający bunt inteligencji jest uzasadniony, bo władza nam autorytarnie

KRAJ

- 28 O płaszczu błogostawionego Szymona z Lipnicy
- 32 Bociany bogacą wieś

ROZMOWA „PRZEKROJU”

- 34 Z Frederickiem Forsythem, mistrzem thrillera

ZAGRANICA

- 38 iPod – urządzenie prawie doskonałe

TEMAT NUMERU

- 44 Straszne skutki nieśmiertelności

NAUKA

- 42 Żebyś wiedział – plakat z jajami
- 50 Ocieplenie z winy Stońca

TWOJE SPRAWY

- 54 Album rodzinny na DVD

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 56 Wydarzenie: „Orkiestra samotnych serc sierżanta Pieprza”
- 60 Muzyka: Laura Veirs i Nina Nastasia

- 62 Twórca: Dustin Hoffman

- 66 Telewizja na święta

- 68 Gry: „Jade Empire” i co nowego w Second Life

- 70 Komiks: „Kochać zbyt mocno”

- 72 Książki: Piotr Matywiecki „Twarz Tuwima”

- 74 Wielkanoc na polskich obrazach

- 76 Supermarket

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 22 Stary „Przekrój”, listy, rozstania
- 78 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 79 Raczej Raczkowski
- 80 Krzyżówka, jolka
- 82 Na czczo Igora Zalewskiego, Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 83 Rozmaitości

TECHNOLOGIA

38 Historia iPoda, czyli jak kilku pomysłowych i bogatych ludzi stworzyło technologicznie, estetycznie i funkcjonalnie doskonałe cudzińko do słuchania muzyki



Fot. PAUL SCHIMHOFFER/AGENTUR FOCUS/PICTURES

ROZMOWA

34 Stosuję krótkie i proste nazwiska: Smith, Johnes. Znam oczywiście nazwisko Kaczyński, bo to człowiek, który stał się ostatnio z panią Merkel – mówi „Przekroju” Frederick Forsyth, jeden z najsłynniejszych współczesnych pisarzy

Już w kioskach

II część historii architektury
BIZANCJUM



ŠkodaRoomster



Nigdy nie wiesz,
kiedy przyda Ci się
więcej miejsca.



ŠkodaRoomster już za 15 470 zł*

Ty też przekonaj się jak wygodna i przestronna jest Škoda Roomster. Teraz okazja jest wyjątkowa, bo możesz ją kupić w „Kredycie 3 x 1/3” Volkswagen Bank Polska. Najpierw wpłacasz jedyne 15 470 zł, pozostałe dwie raty zapłacisz bez odsetek po 12 i 24 miesiącach. Dodatkowo możesz dostać wyjątkowego iPoda shuffle, który zmieści dużo Twojej ulubionej muzyki. Škoda Roomster zawsze daje Ci przestrzeń. O szczegóły oferty zapytaj Autoryzowanego Dealera Škody. www.skoda-auto.pl

* Podana kwota stanowi pierwszą ratę kredytu. Przykładowa RRSO z uwzględnieniem kosztu ubezpieczenia AC dla samochodu Roomster 1.2/51 kW (70 KM) o wartości 46 400 PLN wynosi 9,31% i zawiera prowizję bankową w wysokości 5% kwoty kredytu włączoną w zakres finansowania

Oferta dotyczy modelu Roomster z rocznika 2007.

ŠkodaKredyt
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Mobil

Wartość uśredniona zużycia paliwa i emisja CO₂: Škoda Roomster 1.2/51 kW (70 KM) – 6,7 l/100 km, CO₂ 159 g/km. Informacje na temat przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.skoda-auto.pl



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

KRZYSZTOF CZABAŃSKI

Nie jestem katem polskiej kultury – zapewnia prezes Krzysztof Czabański. – Kosztem niewielkich strat Dwójki Jedyńka stanie się flagowym okrętem publicznego radia

Jak się pan czuje w roli kata polskiej kultury na falach publicznego radia?

– Czułbym się fatalnie, gdyby to była prawda.

Twórcy kultury tak właśnie pana postrzegają, protestując przeciwko ograniczeniu zasięgu radiowej Dwójki specjalizującej się w kulturze wysokiej.

– To proszę popatrzeć na fakty. Program II kosztuje nas 50 milionów złotych. My nie tylko transmitujemy wielkie wydarzenia kulturalne i koncerty, ale też jesteśmy organizatorem wielu z nich, co oczywiście pociąga za sobą koszty, ale pozwala także zaprosić wielu wybitnych twórców do Polski.

Na przykład?

– Na przykład Festiwal Beethovenowski. Transmisja jednego koncertu kosztuje blisko 20 tysięcy złotych, a takich koncertów będzie około 10. Ja się oczywiście cieszę i nie przeliczam wszystkiego na pieniądze. Ale o nich też muszę myśleć, bo my utrzymujemy się w 30 procentach z wpływów z reklam i aż w 70 procentach z abonamentu, a jak pani doskonale wie, trudno przewidywać, ile tak naprawdę dostaniemy pieniędzy. To szalenie niekomfortowa sytuacja ograniczająca rozmach radia i ewentualne zakładane inwestycje. W BBC planują już na 2012 rok, bo tam wpływy są stabilne. U nas odwrotnie, ale od razu powiem, że budżet Dwójki w przyszłym roku się nie zmniejszy.

Zmniejszy się natomiast zasięg.

– Wie pani o ile? Realnie o sześć procent.

Tylko że do części słuchaczy program ma docierać za pośrednictwem satelity i kablówek, a nie wszystkich, zwłaszcza w małych miejscowościach, stać na taki wydatek. A pan zabiera częstotliwości Dwójki i daje je Jedynce.



KRZYSZTOF CZABAŃSKI, prezes Polskiego Radia

– A wie pani, gdzie można odbierać Jedyńkę?

Wszędzie.

– Tak, na falach długich, ale one odchodzą już w przeszłość. Na UKF Program I jest słyszany na 30 procentach powierzchni kraju i dociera do połowy mieszkańców Polski.

Dlaczego?

– Nie ma innych częstotliwości. Jeśli chcemy wzmocnić Program I, musimy zonglować częstotliwościami, które ma do dyspozycji Polskie Radio. Musimy postawić na Jedyńkę i sprawić, aby stała się radiem ogólnopolskim zdolnym do konkurencji ze stacjami komercyjnymi. Z takim zasięgiem o konkurencji możemy tylko pomarzyć, a słuchalność Jedynki od kilku lat sukcesywnie spada. Niezależnie od tego, czy jest tu lewica, czy prawica.

Może po prostu program jest kiepski i dlatego słuchalność spada?

– Chce pani powiedzieć, że wszyscy robimy zły program? Lewica i prawica?

To chyba nie ma znaczenia, czy lewica, czy prawica, prawda? Słuchal-

ność spada, co pan sam powiedział, więc może jednak chodzi o program.

– Może i mógłbym się z panią zgodzić, ale pozwól sobie podejrzewać, że jednak nie chodzi o program, albo tylko o program, lecz chodzi przede wszystkim o częstotliwości. Nie jesteśmy w stanie utrzymać słuchacza przy radiu, bo na przykład kierowca wyjeżdża za rogatki Warszawy i Jedyńka mu znika. A inne stacje – Radio Maryja, Zet i RMF – mają potężne nadajniki i natychmiast przejmują słuchacza. Moim celem jest to, aby Program I był słyszalny w całym kraju.

Więc zabiera pan częstotliwości kulturalnej Dwójce.

– Zabieram przede wszystkim Czwórkę, programowi, powiedzmy, mało popularnemu. I muszę trochę zabrać Dwójkę. Robię to z wielkim żalem, ale i wielką ostrożnością. Teraz Dwójka dociera do 78 procent ludności, będzie docierać do 66 procent.

Straci 12 procent.

– Ale to nie jest taki prosty rachunek, bo mówiłem już o kablów-

kach i satelicie. Odkodowujemy sygnał w kablu i będzie można odbierać Dwójkę za darmo. Tak naprawdę Dwójka straci sześć procent. W praktyce oznacza to, że tysiąc osób w skali kraju nie będzie mogło wysłuchać koncertu z filharmonii. Boleję nad tym, ale muszę myśleć o całym radiu i o tych pięciu milionach słuchaczy, do których teraz Jedynka nie dociera, ale dotrze.

Twórcy jednak nadal protestują i zapowiadają, że nie ustąpią. Protestuje też minister kultury Kazimierz Ujazdowski.

– Minister napisał do mnie list otwarty, ja mu odpisałem i wytłumaczyłem, w czym rzecz.

I co? Zrozumiał?

– Nie wiem, więcej listów już nie napisał. Ale wiceminister kultury Jarosław Sellin zrozumiał. Poza tym proszę pamiętać, że na antenie Jedynki jest mnóstwo propozycji kulturalnych. Codziennie Teatr Polskiego Radia i radiowe słuchowiska dla dzieci zlikwidowane kilka lat temu, a przeze mnie przywrócone. Jakoś sobie nie przypominam, aby wówczas twórcy protestowali.

Może zamiast ironizować i walczyć z nimi, powinien pan rozmawiać?

– Ależ ja rozmawiam i tłumaczę. I rozumiem ich przewrażliwienie, bo kilka lat temu próbowano Dwójkę zlikwidować w ogóle, co uważam za haniebne.

Teraz pana podejrzewają o to samo.

– Być może, ale ja zapewniam, że Dwójki nie likwiduję i nie mam takich planów. Chcę Polskie Radio rozwijać, a nie zwijać. I powiem pani coś, co panią pewnie zmartwi. Planuję uruchomienie Inforadia.

Konkurencja dla TOK FM?

– Właśnie, choć w trochę innej formule. Dwójka też się będzie rozwijać, o co zadba nowy dyrektor Krzysztof Zaleski. A ja muszę zadbać o Jedyńkę.

Ulubiony program polityków, prawda? Mają tam stałe okienka.

– Założy się, że politycy najmocniej nas zaatakują, gdy słuchalność Jedynki spadnie poniżej 10 procent. Już słyszę te głosy oburzenia, dlaczego obywatele mają płacić abonament, czyli dodatkowy podatek na coś, czego nikt nie chce słuchać. A Jedynka ma być okrętem flagowym Polskiego Radia. I będzie, bo już przed wakacjami dostanie nowe częstotliwości.

Pierwszorzędne kamerki

© 2007 Logitech. Wszelkie prawa zastrzeżone. Logitech, logo i inne znaki firmy Logitech są własnością firmy Logitech i mogą być znakami zastrzeżonymi. Pozostałe znaki towarowe są własnością odpowiednich firm.



Logitech® QuickCam® for Notebooks Deluxe

Połączenie stylowej konstrukcji i wydajności. QuickCam® for Notebooks Deluxe firmy Logitech® zapewnia wysokiej jakości obraz i dźwięk. Zintegrowany mikrofon gwarantuje prostą obsługę dźwięku. Specjalny przycisk umożliwia robienie zdjęć w rozdzielczości 1,3 megapiksela.





Wiosna po amerykańsku

Rusza druga edycja polskiej ligi futbolu amerykańskiego. Weźmie w niej udział 9 z 17 istniejących w Polsce drużyn. Na zdjęciu trenują zawodnicy zespołu Białystok Lowlanders, który dopiero marzy o wejściu do ligi.

AJ

Fot. GRZEGORZ DĄBROWSKI/AGENCJA GAZETA

Lustracja w trybunale

Wniosek o niekonstytucyjność ustawy lustracyjnej wpłynął za późno, by uwolnić tysiące ludzi od składania oświadczeń

Ustawa, która weszła w życie 15 marca, daje pracodawcy miesiąc na doręczenie wezwania do lustracji pracownikowi i kolejny miesiąc dla pracownika (takich osób jest od 400 do 700 tysięcy) na złożenie oświadczenia. Po wszechnie jednak oczekiwano, że do 15 maja ustawą zajmie się Trybunał Konstytucyjny.

Wniosek do trybunału miał skierować SLD. Zrobił to, ale 28 marca, czyli w ostatnim możliwym terminie.

Marszałek Sejmu i prokurator generalny mają dwa miesiące – od otrzymania dokumentów z trybunału – na opiniowanie wniosku. Jeśli więc Marek Jurek i Zbigniew Ziobro swój usta-

wowy czas wykorzystają w całości (a jest to bardzo prawdopodobne) lustracja trafi do sędziów dopiero w czerwcu.

Z zaskarżeniem ustawy zwleka rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski. Obiecywane złożenie wniosku przesunął już po raz kolejny – tym razem na połowę kwietnia. Szef jego służb prasowych Stanisław Wileński przyznał, że „rzecznik w ogóle nie zwraca uwagi na terminy”. A szkoda, bo w obecnej sytuacji ci, którzy liczyli na pomoc w rozprawie z ich zdaniem wadliwą ustawą, będą musieli się jej poddać albo jawnie bojkotować złe prawo, ryzykując utratę pracy.

APA

Prezydent obrażony

Zaproszenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego na obchody 750-lecia Krakowa PiS uznało za prowokację

Zaproszenia przyjętego w formie rezolucji przez Radę Miasta Krakowa nie poparło PiS. Radni tej partii uznali, że na zaproszenie Lecha Kaczyńskiego jest już za późno. Powód? Obchody jubileuszu przypadają na czerwiec, a jest już kwiecień. Władze miasta próbują zaprosić do Krakowa głowę państwa od dawna. Już trzykrotnie zaproszenie do prezydenta RP wysłał prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Za czwartym

Krakowiacy zapraszali prezydenta już cztery razy. Piąty ma być ostatni



Fot. PIOTR TUMIDAUSKI/FORUM

razem zapraszał prezydenta krakowski magistrat. – Do pięciu razy sztuka – komentuje Paweł Sularz, szef krakowskiego klubu PO. – Jeśli i tym razem zaproszenie nie zostanie przyjęte, będziemy musieli pogodzić się z faktem, że Lech Kaczyński jest prezydentem prawie wszystkich Polaków – wszystkich z wyjątkiem krakowian. Nieobecność Kaczyńskiego w Krakowie może sprawić, że jubileusz mogą zignorować prezydenci i królowie większości europejskich państw, o których przyjazd od wielu miesięcy zabiegają organizatorzy krakowskich obchodów.

ASZ

1861 dni

czyli ponad pięć lat spędził do tej pory w areszcie bez prawomocnego wyroku sądowego były poseł AWS Marek Kolasieński. To jeden z najdłuższych aresztów w historii III RP.

Marek Raczkowski



Żydzi uczą więźniów

Sprzątanie cmentarzy żydowskich to świetny pomysł na resocjalizację

U słyszałem od więźnia porządkującego kirkut w Nalewce: „Jak byłem młody, to wino piłem na tym cmentarzu. Teraz bym tego nie zrobił” – mówi Artur Cyruk, oficer służby więziennej aresztu w Hajnówce. Rozpoczęty przez niego dwa lata temu projekt „Atlantyda” tak służy resocjalizacji, że od kwietnia będzie realizowany przez zakłady karne w Czerwonym Borze, Grądach-Woniecku i w Białymstoku. Projekt to

sprzątanie żydowskich cmentarzy przez więźniów.

– Samym przygotowaniem do pracy na cmentarzu już zdobywają dużą wiedzę o kulturze Żydów – mówi Aleksander Wąsowicz, członek Komisji Rabinicznej do spraw Cmentarzy. – Dowiadują się, że według zasad religii mojżeszowej ciało jest ściśle powiązane z duszą, a cmentarz jest miejscem świętym, nienaruszalnym i że dlatego na przykład nie mo-

gą głęboko kopać lub wyrwać krzewów z korzeniami.

Udział w projekcie zapowiada też Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, oraz Anna Ciałowicz, specjalistka od chasydyzmu, który ruszą do więzień z wykładami. – Chasydzi mieli sposoby, by przeżyć lata w celi, nie dając się upodlić – twierdzi Ciałowicz. – Sądzę, że będą to dla więźniów krzepiące i pouczające historie.

BF

REKLAMA

Business Everywhere najszybszy Internet dla Firm do 3,6 Mb/s



Novatel XU870 ExpressCard
od 1,22 zł z VAT

Jesteś zaskoczony nową prędkością mobilnego Internetu? Do 3,6 Mb/s – tak szybka transmisja danych jest teraz możliwa dzięki innowacyjnej technologii HSDPA. Korzystaj bez ograniczeń z najszybszego Internetu Business Everywhere w Orange dla Firm.

Teraz przez 4 miesiące będziesz płacić tylko 50% abonamentu. Dodatkowo w planie Premium dostaniesz w prezencie program antywirusowy ArcaVir.

Najprostsze rozwiązania są w Orange dla Firm.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży oraz na www.orange.pl/be



Oleksy miał rację

Ostatnim hitem towarzyskich rozmów są cytaty z nagrań Oleksy-Gudzowaty. Szczególnie dyskutowanym wątkiem jest pytanie Aleksandra Gudzowatego, czy kobiety robią liftingi w miejscach intymnych. Jego wątpliwości rozwiewa Andrzej Sankowski, chirurg plastyczny.

„Przekrój”: Panie doktorze, robi się takie liftingi, o jakich mówili...

ANDRZEJ SANKOWSKI, chirurg plastyczny: – Nie musi pan kończyć, rozumiem, że chodzi o narządy intymne. Otóż, jak się pan domyśla, jest to nieco inna sytuacja niż z liftingiem twarzy, ale oczywiście wykonalna. Najczęściej nasze klientki narzekają na zbyt duże, zwisające wargi sromowe. Zabieg ich pomniejszenia uchodzi za jeden z prostszych i trwa 20 minut.

No dobrze, ale po co komu taki lifting?

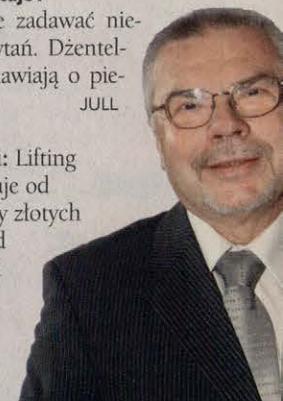
– Jak większość wykonywanych przez nas zabiegów to kwestia poczucia komfortu i estetyki. Obwisłe wargi sromowe czasem wystają z bielizny. Nieładnie się układają w czasie noszenia obcisłych spodni. U niektórych pań są tak długie, że zawijają się podczas stunku i go utrudniają. Ale muszę przyznać, że tego typu zabiegów nie wykonuję zbyt wiele.

A ile to kosztuje?

– Proszę nie zadawać nie-dyskretnych pytań. Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.

JULL

Od redakcji: Lifting intymny kosztuje od 2,5 do 4 tysięcy złotych w zależności od gabinetu i skali ingerencji chirurgicznej.



Korupcja w Brukseli

Belgijska policja zatrzymała unijnych urzędników pod zarzutem brania łapówek

Giancarlo Ciotti, pracownik Komisji Europejskiej odpowiedzialny za jej inwestycje na rynku nieruchomości, działał do spółki z asystentem włoskiego europarlamentarzysty Sergia Tricarica i agentem nieruchomości Angelem Troianem. Przyjmowali łapówki od firm, które startowały w przetargu na wynajem i budowę budynków dla zagranicznych przedstawicielstw Komisji oraz wyposażenie ich w system ochrony. W zamian Ciotti umożliwiał im wygranie przetargu, a następnie przysyłał czy na fakt, że inwestycje kosztowały znacznie więcej niż w momencie składania ofert. Ślady przestępczej działalności trzech Włochów, którzy wzbogacili się na niej o dziesiątki tysięcy euro, prowadzi do delegatur Komisji w Albanii i w Indiach.

Na pierwszy trop afery belgijska policja trafiła trzy lata temu dzięki zeznaniom szefa fińskiej firmy budowlanej, któremu zaproponowano zwycięstwo w przetargu na budowę siedziby przedstawicielstwa Komisji w New Delhi w zamian za 345 tysięcy euro łapówki. ACH



Demokraci – James Clyburn, Patrick Murphy, Nancy Pelosi i Steny Hoyer – cieszą się z decyzji Kongresu

Bush, kończ tę wojnę

Kongres USA przyznał Białemu Domowi fundusze na wojnę w Iraku. Ale prezydent musi ją zakończyć do połowy 2008 roku

Obie strony zdają sobie jednak sprawę, że to ultimatum jest tylko symboliczne. George W. Bush już zapowiedział, że zawetuje nowy budżet wojenny, a Demokraci nie mają wystarczającej większości, by odrzucić prezydenckie weto. Są z tego zresztą zadowoleni, bo choć wygrali listopadowe wybory do Kongresu na obietnicach zakończenia „irackiej eskapady” Busha, za nic nie chcą zrazić do siebie rodzin weteranów.

Choć niewiążąca dla administracji, ustawa ma duże znaczenie

symboliczne: to pierwsze ostre zwarecie między republikańską administracją a zdominowanym przez Demokratów Kongresem i jasny sygnał, że Demokraci nie akceptują wojennej polityki Busha. W sprawie wojny niewiele mogą wskórać, ale jeśli z tą samą zaciekleścią będą torpedować działania Białego Domu w innych obszarach, administrację nieuchronnie czekają kompromisy. Na przykład w kwestiach reformy imigracyjnej, podatków i płacy minimalnej.

Demokraci wykorzystali też debatę wokół ustawy do nagłośnienia kosztów wojny. Pentagon wydatkuje dziś w Iraku 250 tysięcy dolarów na minutę (w 2003 wydawał „tylko” 92 tysiące), a cały planowany budżet wojenny miał wynieść w tym roku 120 miliardów. Łączny koszt wojny jest już 10-krotnie większy niż prognozowano w momencie jej rozpoczęcia w 2003 roku. Dwukrotnie większe od szacunków okazały się też wydatki na odbudowę kraju.

Co ciekawe, opóźnianie ustawy przez Kongres może doprowadzić do chwilowego bankructwa Departamentu Obrony. Nawet gdyby prezydent ją podpisał, pieniądze na wojnę znalazłyby się na koncie Pentagonu najwcześniej 16 kwietnia, czyli dzień po wyzerpaniu poprzedniego budżetu. W związku z wetem przerwa znacznie się wydłuży. Białe Domo może w każdej chwili uruchomić rezerwy budżetowe, ale będzie zwlekał do ostatniej chwili, głosząc, jak to przez „tych tchórzliwych Demokratów” amerykańscy żołnierze w Iraku o mały włos nie zostali bez prowiantu i amunicji.

LUC

Przepraszają, że żyją

Przepraszam, że wkroczyłem na wasze wody bez pozwolenia – oświadczył w ubiegły piątek na antenie irańskiej telewizji Nathan Summers, jeden z 15 brytyjskich marynarzy przetrzy-

mywanych przez irańskie władze. Teheran twierdzi, że aresztowano ich na irańskich wodach terytorialnych. Dwa dni wcześniej za to samo, także na wizji, przepraszała Faye Turner, jedyna kobieta w brytyjskiej załodze. Napisała też oficjalny list z przeproszeniami do Irańczyków, który miał zapewnić jej natychmiasto-

wą deportację. Jednak do wydania marynarzy cały czas nie doszło. Brytyjczycy są oburzeni. Irańczycy zmuszają ich marynarzy do publicznych przepraszin za coś, czego nie zrobili. Za pomocą satelitów ustalono, że zostali zatrzymani podczas patrolu na wodach irackich, o trzy kilometry od irańskiej granicy. ACH



Brytyjscy marynarze w irańskiej telewizji

Fot. AP/EAST NEWS

Business Everywhere najszybszy Internet dla Firm do 3,6 Mb/s



Novatel XU870 ExpressCard
od 1,22 zł z VAT

Jesteś zaskoczona nową prędkością mobilnego Internetu? Do 3,6 Mb/s – tak szybka transmisja danych jest teraz możliwa dzięki innowacyjnej technologii HSDPA. Korzystaj bez ograniczeń z najszybszego Internetu Business Everywhere w Orange dla Firm.

Teraz przez 4 miesiące będziesz płacić tylko **50% abonamentu**. Dodatkowo w planie Premium dostaniesz w prezencie **program antywirusowy ArcaVir**.

Najprostsze rozwiązania są w Orange dla Firm.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży oraz na www.orange.pl/be

orange™



Fot. WWW.MICHAEL-STICH-STIFTUNG.DE

Niemcy walczą z AIDS

„Między życiem a śmiercią jest tylko 0,003 milimetra lateksu” – taki slogan towarzyszy jednemu z kontrowersyjnych plakatów kampanii przeciwko AIDS, którą zorganizowała w Niemczech fundacja tenisisty Michaela Sticha. Niemieckie szkoły odwiedzili też lekarze, którzy odpowiadali na pytania uczniów dotyczące AIDS. W Niemczech żyje około 49 tys. osób zarażonych wirusem HIV.

Przyjaźń aż do gwiazd

Chiny i Rosja polecą razem na Marsa. Taki plan ogłosili prezydenci Hu Jintao i Władimir Putin podczas ubiegłotygodniowego spotkania na Kremlu. Rosjanie mają dostarczyć raketę nośną, a Chińczycy instrumenty do badania Czerwonej Planety.

Start zaplanowano już na rok 2009, ale wyprawa w tym terminie jest mało prawdopodobna – obie strony nie mają jeszcze odpowiedniej technologii. Wspólny projekt ma scementować przyjaźń między dwoma narodami, które jak wyraził się prezydent Chin, „wnoszą de-

mokrację do stosunków międzynarodowych”. Wizyta chińskiego przywódcy w Moskwie rozpoczyna „Rok Chin” w Rosji. Władze stolicy zamknęły z tej okazji cały

Plac Czerwony, a turystów nie wpuszczano do kremlowskich muzeów. Prezydent Hu miał się czuć jak u siebie w domu, bo Moskiewie bardzo zależy na chińskich zamówieniach na rosyjski sprzęt wojskowy i surowce naturalne.

LUC

Planeta Mars

Fot. CORBIS

KRZYSZTOF GRZELCZYK

Wojewoda dolnośląski wsparł władze Wrocławia w wyścigu o organizację EXPO 2012. Za darmo z zasobów Skarbu

Państwa przekazał miastu 81 hektarów gruntów pod budowę pawilonów wystawy. Organizacja EXPO, o które Wrocław walczy z koreańskim Yosu i marokańskim Tangerem, będzie kosztować ponad 500 milionów euro, a zatrudnienie znajdzie ponad 25 tysięcy osób.

AJ

MARIAN PIŁKA

Tylko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy poseł PiS domagał się kontrolowania przez policję gabinetów ginekologicznych, w których miałyby być przeprowadzane aborcje, chciał wprowadzić podatek dla starych kawalerów, ulgi podatkowe dla rodzin wielodzietnych oraz zakazać pornografii. Ma jednak wciąż pecha: żadna z propozycji byłego prezesa Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego nie została zrealizowana.

GREG



JACEK SASIN

Wojewoda mazowiecki uparł się, że będzie mieć ostatnie słowo. Unieważnił lutową uchwałę Rady War-

szawy, w której rada odmawia wygaszenia mandatu prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz. Uchwałę podjęto, bo tenże wojewoda zapowiedział wygaszenie mandatu prezydent z powodu jej spóźnionego oświadczenia o działalności gospodarczej męża. Wojewoda walczy, choć Trybunał Konstytucyjny już uznał te przepisy za sprzeczne z konstytucją, a sprawa Gronkiewicz-Waltz czeka na rozstrzygnięcie przez WSA.

P

Fot. BARTOŚZ BOBKOWSKI/AG, PAWEŁ KOZIOŁ/AG, K. ZUCZKOWSKI/PRZEGĄD/FORUM



Fot. PIOTR WANIÓREK/FORUM

Po miesiącach milczenia poseł PO **Janusz Palikot** wydał autobiografię i włączył się w partyjne rozgrywki

Drze koty

Płoną koty w Bilgoraju – tytuł wywiadu rzeki przeprowadzonego przez dziennikarzy Artura Sporniaka i Jana Strzałkę nawiązuje do rodzinnego miasta i nazwiska Janusza Palikota. Poseł (zarazem milioner) opowiada w nim o swoim życiu, ale o polityce mówi niechętnie. Rozmowy o niej zostawił sobie na teraz. Zaczął od apelu o wydalenie

z PO Jana Rokity, dorzucił inicjatywę odwołania Tuska za to, że ten nie pozbył się Rokity. O co dokładnie chodzi Palikotowi, nie wiadomo. Książkę kończy: „Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że będą zmiany”. Jeśli do zmian miałyby dojść, to stanie się to podczas majowej konwencji programowej PO.

SYLV

Kontrolerów moc

Mariusz Błaszczak jest już trzecim ministrem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, który zajmie się kontrolą innych ministrów

Premier tak objaśnia zadanie nowego ministra: „Przygotowane są instrukcje dla wszystkich ministrów, ale ktoś musi pilnować, żeby one były wcielone w życie”. To właśnie robić ma minister Błaszczak, dotychczasowy szef

Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a wcześniej burmistrz warszawskiego Śródmieścia. To nic, że identyczne zadanie ma w rządzie minister Przemysław Gosiewski, wspierany od kilku tygodni przez wicepremiera Ludwika Dorna od-

suniełego od szefowania Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Jednym słowem mamy już trzech ministrów bez teki, których zadaniem jest kontrolowanie pracy pozostałych ministrów. A jeśli dodać do tego jeszcze ministra koordynatora Zbigniewa Wąsersmanna, również nie odpowiadającego za żaden resort, rachunek jest prosty: na każdego ministra kontrolera przypada pięciu zwykłych ministrów, którym trzeba patrzeć na ręce.

Mariusz Błaszczak, lat 38, jest członkiem PiS, wcześniej PC. Obecna nominacja włączyła go w krąg ludzi obdarzonych szczególnym zaufaniem braci Kaczyńskich.

APA

Nowy minister bez teki, ale z instrukcjami



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



Nowe modele 2007

www.bmw.pl
0 801 269 269
0 502 269 269



Radość z jazdy

W tym sezonie najnowsza technologia BMW

Nie gonimy za sensacją ani chwilowym rozgłosem. Inwestujemy tylko rozwijający się wraz z naszą technologią. Technologia dostępna teraz przybrała zupełnie nowe wcielenia, natomiast BMW serii 1 oraz BMW serii 5 te najciekawsze kryją się we wnętrzu. Nowe modele wyposażyliśmy w szereg zasługujących nowa generacja silników. Imponują jeszcze większą dynamiką najbliższego Dealera BMW i umów się na jazdę próbną. Radości z jazdy

wspiera nie tylko Roberta Kubicę.

Nowe modele BMW 2007

w rozwiązania, które z pewnością zapoczentują. Tak jak talent Roberta Kubicy również kierowcom seryjnych modeli. BMW serii 3 Cabrio oraz BMW X5 pokazują swoją nową twarz. Choć część zmian widać już gołym okiem, najnowszych zdobyczy technologii motoryzacyjnej, a na szczególną uwagę i jednocześnie są jeszcze bardziej ekonomiczne. Zresztą, najlepiej odwiedź nie sposób oddać słowami – trzeba ją zwyczajnie poczuć.

Jest świadek



Fot. AFP/EPAST NEWS

Francuska zakonnica

Marie-Simon-Pierre

to główny świadek w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II

Kobieta cierpiała na chorobę Parkinsona – tę samą co Papież. Po śmierci Jana Pawła II stan jej zdrowia gwałtownie się pogorszył. 2 czerwca 2005 roku napisała na kartce imię Jana Pawła II. – Obudziłam się rano i poczułam, że jestem zdrowa – opowiada zakonnica, uznając, że w nocy dokonał się cud. Lekarze potwierdzili: choroba ustąpiła. Marie-Simon-Pierre ma 45 lat. Na leży do zakonu małych sióstr macierzyństwa katolickiego i mieszka pod Aix-en-Provence. Jej ozdrowienie wybrano spośród 130 opisów cudownych uleczeń dokonanych za pośrednictwem Jana Pawła II. Do beatyfikacji wystarczy potwierdzenie jednego cudu, do kanonizacji potrzebne będą dwa.

JOA



Pogoda dla upartych

Mój brat, mieszkający w Kanadzie, jest przekonany, że rząd amerykański steruje klimatem. „Używają silnych pól magnetycznych – mówi – aby zmieniać pogodę na potrzeby swojego rolnictwa czy wojska”. Dowody? „Czy zauważyłeś – triumfuje Paweł – że smugi kondensacyjne, jakie samoloty zostawiają na niebie, są dziś grubsze niż dawniej?”.

Ja z kolei, ku cichej rozpacz koleżków z działu nauki „Przekroju”, nie wierzę w globalne ocieplenie.

Precyzyjniej mówiąc, jestem sceptyczny, gdy mowa o ociepleniu powodowanym przez działalność człowieka. Bo to, że klimat na naszych oczach przechodzi jakąś transformację, budzi mniejsze wątpliwości. Szczególnie teraz, u progu świąt Wielkiej Nocy, gdy mamy w świeżej (i chyba wdzięcznej) pamięci cudne zeszłoroczne lato, po którym w całej Europie nastąpiła prawie beznieźna zima i bardzo wczesna wiosna, łatwo pomyśleć, że coś może być na rzeczy. Problem tylko w tym, czy to rzeczywiście jest „katastrofa” i czy została spowodowana przez krótkowzroczność homo sapiens. Ciągłe nie da się wykluczyć, że jesteśmy świadkami zmiany naturalnej, efektu któregoś z długich cykli, którym podlegają temperatury na naszej planecie. W tej kwestii polecam artykuł na stronie 50; to efekt trudnego kompromisu między upartym działem a redaktorem naczelnym; obszczypują mnie już na początku tekstu. Z zebranych przez autorów informacji między innymi wynika, że nasilone promieniowanie kosmiczne prawdopodobnie zwiększa... kondensację pary wodnej w atmosferze – czyżby mały punkt dla mojego brata? :-)

Słońce jest zdumiewająco stabilną gwiazdą, przez miliardy lat emituje z grubsza równą ilość energii, w sam raz tyle, by planeta nie zamarzała ani nie zmieniała się w rozpalony brykiet. Dzięki temu życie na Ziemi mogło powstać, rozwijać się i utrzymać. Ale przecież z naszego punktu widzenia są ciągle znaczące wahania, mieliśmy wielkie ocieplenia i ochłodzenia na długo przed powstaniem cywilizacji przemysłowej. Ignorowanie wpływu słońca przez lobby klimatyczne, które woli kłaść cały nacisk na gazy cieplarniane jako przyczynę wzrostu średnich temperatur, wydaje mi się mocno podejrzane. (Spiskowa teoria idzie z grubsza tak: jeżeli główną przyczyną są gazy wytwarzane przez przemysł, problem klimatu przekłada się na politykę; jeżeli głównym winowajcą jest Słońce – na nic. Na przykład najbardziej drętwy amerykański polityk ostatnich dziesięcioleci, Al Gore, ma szansę na prezydenturę tylko w tym pierwszym przypadku).

Z tych wszystkich powodów zamierzam bez poczucia winy cieszyć się wiosną, ciepłymi, słonecznymi (mam nadzieję!) świątami i odmawiam zamartwiania się na zapas. Kiedy w telewizji pokazują gwałtowne tornada w Stanach Zjednoczonych, zmieniam kanał. Dobraliśmy się z moim bratem, nie ma co.

MARIUSZ ZIOMECKI

MACIEJOWSKI



Z homofobii można się leczyć

© MARCIN MACIEJOWSKI

Buntownicy i kastraci

Janusz Palikot poszedł w ubiegłym tygodniu z szabłą na czołg. Poseł Platformy postanowił ściąć za jednym zamachem dwie głowy własnej partii – zażądał odwołania Donalda Tuska z funkcji przewodniczącego PO i wyrzucenia Jana Rokity. Czołgiem przejechali po Palikocie nie tylko zaatakowani liderzy PO, ale także komentatorzy. Podtekst krytyki był wszędzie taki sam: niepoważny ten Palikot, co z niego za polityk, wódczany bogacz z choinki się urwał, partię traktuje jak firmę...

Przyznam, że nie za bardzo rozumiem. Czy to dziwne, że Palikot żąda zmiany przywództwa partii, które dwa razy z rzędu przegrało wybory? Czy dziwne, że po rocznej katatonii programowej PO chce debaty? Nie. Dziwne jest to, że bunt w głównej partii opozycyjnej wybucha tak późno. I że przeszedł bez odzewu.

Od wyborów Platforma w wielkim stylu marnuje czas w opozycji. Zamiast punktować błędy koalicji i kusić wyborców konkretnymi propozycjami lepszych rządów, uważa się nad własną niemocą i publicznie pierze brudy. Zamiast oponować, hamletyzuje. Z dyskusji partyjnej ostał się nieaktualny już program rządów „premiera z Krakowa”, którym autor co jakiś czas drażni „dwór Donalda”, reperując przy okazji nadszarpnięte ego. Z szumnie zapowiadanego gabinetu cieni nie zostały już nawet cienie tych, którzy mieli patrzeć koalicji na ręce. Zamiast tego zaufani Tuska powtarzają w mediach te same, przewidywalne ogólniki, a występy Rokity służą głównie karmieniu plotek o rozłamie i spekulacji o nowej partii.

Sam Tusk przypomina coraz bardziej brytyjskiego księcia Karola – odwiecznego następcę tronu, władcę z nadania, którego główną cnotą jest cierpliwość w czekaniu na swoją kolej. Zamiast mówić do wyborców – oręduje, zamiast kontrować każde posunięcie rządu – biernie przygląda się koalicji, co jakiś na przemian wieszcząc upadek demokracji i wyjeżdżając na wakacje. Nie musi się starać, dowodzić własnej przydatności dla partii, nie wspominając już o przyznawaniu się do błędów. Nie musi, bo w Platformie nikt nie mógł mu dotąd zagrozić. Jeśli gdzieś są primadonny – by użyć słowa, jakim poseł PO Paweł Śpiewak określił niedawno dziennikarzy przeciwnych lustracji – to są nimi liderzy jego własnej partii, którzy robią operetkę ze swoich osobistych animozji. Sam Śpiewak wyznał niedawno w „Europie”, że odkąd jest w Sejmie, nie widział w swoim otoczeniu ani jednej dyskusji światopoglądowej. Nadejść obraźliwość wychodzi liderom PO całkiem autentycznie. Szkoda tylko, że merytoryczne występy w roli opozycji brzmią – by pozostać przy operze – jak arie kastratów.

Daleko mi do zwolennika Platformy, tym bardziej neoliberalą Palikota, ale chcąc nie chcąc traktuję tę partię jak dobro publiczne. Dlaczego? Bo siła i sprawność opozycji decydują o jakości demokracji. Partia, która sama nie rządzi się w sposób demokratyczny, dławi debatę i nie wyciąga wniosków ze swoich i cudzych błędów, nie nadaje się do tego, by przejąć władzę. Brak reakcji na rebelię Palikota tylko to potwierdza.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. BOGDAN KRĘŻEL, MAREK SZCZEPAŃSKI



ATRAMENTOWE URZĄDZENIA DRUKUJĄCE HP POTRAFIĄ
WSZYSTKO TO, CO LASEROWE. TYLKO SZYBCIEJ I TANIEJ

Kiedy spróbujesz porównać drukarki laserowe z drukarkami atramentowymi HP OfficeJet Pro, przekonasz się, że o żadnym porównaniu nie może być mowy. Nie dość, że koszt wydruku każdej strony w przypadku urządzenia HP OfficeJet Pro jest o 25% tańszy, to jest ono na dodatek szybsze**. Oferuje przy tym niezmiennie wysoką jakość wydruków. Możesz polegać na ultranowoczesnej technologii drukowania atramentowego HP – wkład atramentowy HP 88XL pozwala na wydrukowanie ponad 2450 stron czarno-białych i ponad 1700 stron w kolorze. Urządzenia drukujące HP OfficeJet Pro sprawią, że na kwestię drukowania atramentowego spojrzysz z zupełnie innej strony.



www.hp.pl/K5400

www.hp.pl/gwarancja

www.hp.pl/L7000

Lepszy kolor, lepszy biznes.



©2007 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. Windows Vista i Windows Vista logo są chronionymi znakami towarowymi Microsoft Corporation zarejestrowanymi w USA i/lub w innych krajach. * Pakiet gwarancyjny HP CarePack – rozszerzenie usług serwisowych do 3 lat. Czas trwania promocji: 1 marca – 31 lipca 2007 r. ** W porównaniu z kolorowymi laserowymi urządzeniami wielofunkcyjnymi w cenie poniżej 4000 zł – zgodnie z danymi technicznymi dotyczącymi szybkości drukowania w kolorze opublikowanymi przez producentów w lipcu 2006 r. Ponad 25% mniejsze koszty wydruku strony – na podstawie danych technicznych podanych przez producentów kaset z tonerami o największej pojemności do kolorowych laserowych urządzeń wielofunkcyjnych do 4000 zł i monochromatycznych laserowych urządzeń wielofunkcyjnych do 2000 zł w raporcie Current Analysis, Inc. w lipcu 2006 r. Koszt wydruku strony na urządzeniu wielofunkcyjnym HP OfficeJet Pro serii L7000 podano, opierając się na szacunkowej cenie detalicznej i publikowanej wydajności wkładów atramentowych HP 88XL (nie są dołączane do zestawu; sprzedawane osobno). Wyniki mogą się różnić.



Dywany na głównej ulicy dawnej stolicy Gwatemali powstają z trocin, kwiatów, a nawet warzyw. By nie porwał ich wiatr, twórcy polewają je wodą

W Wielki Piątek ulice Antigui pokrywają kolorowe dywany. Z oddali wyglądają jak zrobione z wełny, ale w rzeczywistości zostały usypane z trocin. Po przejściu procesji już ich nie ma

TEKST I ZDJĘCIA ERIC PASQUIER/TCS/EK PICTURES

USYPCIE DYWAN JEZUSOWI

Dywany ścielą trasę procesji drogi krzyżowej. Ruchomą platformę z posągami Jezusa niesie 80 żałobników



Przed samym „tkaniem” dywanów mieszkańcy Antigui muszą ufarbować kilka ton trocin. Gromadzi się je przed Wielkanocą w opuszczonym klasztorze



Kolorowe wzory z trocin powstają przy użyciu specjalnych drewnianych szablonów



Dywany powstają na kilka godzin przed przejściem procesji – by nie zniszczył ich nagły deszcz. Z lewej: Miejscowa dziewczynka w tradycyjnym stroju procesyjnego żałobnika



Po przejściu procesji po misternie „tkanych” dywanach pozostaje rozdeptany wielokolorowy pas. Za rok dywany na pewno znów zmartwychwstaną

W opuszczonym klasztorze Świętej Katarzyny uwija się tłum ludzi. Jedni zajęci są przesiewaniem trocin, inni farbują je naturalnymi barwnikami. Jak za dotknięciem magicznej różdżki na moich oczach wyrastają różnokolorowe piramidy: czerwone, zielone, pomarańczowe, fioletowe i niebieskie, a miejscowi bezustannie polewają je wodą, aby kolory nie wyblakły na słońcu. Obok wznosi się olbrzymia góra piachu. Zostanie rozsypany na brukowanych ulicach Antigui, aby wyrównać ich powierzchnię przed „tkaniem” dywanów.

Pierwszy procesyjny dywan wykonała w 1940 roku rodzina Montielów. Ćwiczenie czyni mistrza – ich dzieła do dziś są najpiękniejsze i wyróżniają się oryginalnymi motywami. Przygotowania ruszają na długo przed Wielkim Piątkiem. Przez cztery miesiące Montielowie pilnie rysują kwiaty, ptaki, motyle i krzyże, a potem przenoszą te rysunki na karton albo drewno, z których powstają specjalne szablony. Układa się je następnie na ulicy i wypełnia trocinami – tak na ziemi pojawiają się wzory.

Można by się spodziewać, że co najmniej na kilka dni przed procesją miasto ogarnie gorączka przygotowań. Jednak mimo że procesja rusza o siódmej rano następnego dnia, w Wielki

Czwartek po południu panuje w nim wyjątkowo spokojna atmosfera, a na środku głównej ulicy króluje jedynie stos piasku. Po dwugodzinnym spacerze po mieście nadal nie znajduje się nawet śladu trocin. To o pierwszej w nocy ulice są nimi dosłownie usiane, pojawiają się też ułożone po obydwu stronach kawałki drewna, które wyznaczają rozmiar dywanów. W popołudnie leżą deski, a na nich kucają „tkacze”.

Ta praca wymaga niesamowitej cierpliwości i precyzji. Wzory powstają bardzo powoli: geometryczne albo kwiatowe motywy, arabskie i gołąbki, spośród których tu i ówdzie wyłania się twarz Chrystusa. O świcie, po dziewięciu godzinach wyłożonej pracy, ponad 50 dywanów jest gotowych. Są ciągle nawadniane, aby pierwszy lepszy podmuch wiatru nie rozwał trocin.

Niektórzy, tak jak Andres, właściciel restauracji przy Piątej Alei, który co roku przygotowuje dywan z kwiatów, nie muszą się spieszyć. Kuchnia Andresa jest pełna goździków, lilii i margerytek. Pracę rozpoczął w środku nocy, bo procesja dotrze pod jego dom dopiero koło południa.

O szóstej rano tłum ludzi gromadzi się wokół kościoła Merced. Przyszli nie tylko wszyscy mieszkańcy Antigui, ale również ludzie z okolicznych wiosek. Stoją obok siebie w pokornym

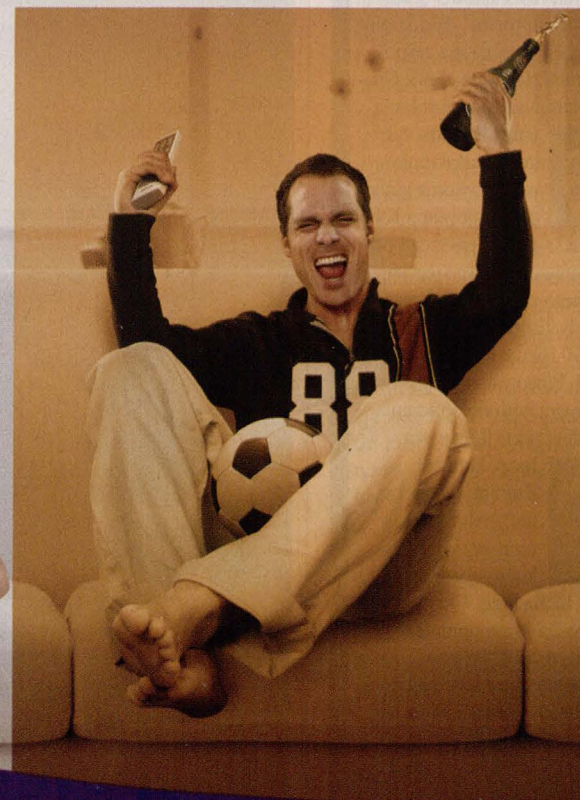
milczeniu. Godzinę później dostojny orszak rusza wolno wzdłuż wysłanych dywanami ulic. Rzymscy żołnierze w błyszczących hełmach przemieszczają się między rzędami ubranych w purpurowe szaty pokutników. Jest i Poncjusz Pilat w towarzystwie dwóch złodziei w łachmanach, którym ręce przyczepiono sznurem do krzyża. W górze łopoczą olbrzymie transparenty, na których wypisano zarzuty wobec Chrystusa. Wkoło rozbrzmiewa mroczna i ponura muzyka.

Nagle z samego środka otulającej go chmury dymu z kadzidel wynurza się jak statek widmo wielki, 30-metrowy ołtarz wsparty na ramionach 80 mężczyzn, którzy uginają się pod trzema tonami ciężaru. Na nim stoi posąg Jezusa. Zaraz za nim umieszczono figurę Maryi ubranej w długą aksamitną suknię wyszywaną drogimi kamieniami na wzór świętych figur hiszpańskich. Jej twarz wygląda jak żywa. Tempo procesji wyznacza męczennik z pierwszego rzędu.

To on jako pierwszy wchodzi na dywany. Za chwilę kilim zostaje zdeptany i zniszczony przez 160 stóp. Potem jedne po drugich znikają kolejne tworzone w pocie czoła kobierce. Uczestnicy procesji depczą po nich z pełną pasją obojętnością, aż w końcu pozostaje po nich tylko stos różnokolorowych trocin.

PICTURE BY
DLP
TEXAS INSTRUMENTS

Technologia DLP firmy Texas Instruments gwarantuje krystaliczną czystość obrazu i jego najwyższą jakość.



projektor W100

BenQ.pl

Projektor W100 to idealne rozwiązanie dla Ciebie. Parametry projektora zapewniają wysoki komfort oglądania filmów DVD i telewizji w domowym zaciszu. Projektor cechuje się poziomem jasności obrazu 1300 ANSI lumenów, kontrastem na poziomie 2500:1 i bardzo niskim poziomem szumów - 25dB. DLP™ oraz logo DLP są zarejestrowanymi znakami towarowymi Texas Instruments.

BenQ
Enjoyment Matters

OŚWIADCZENIE
25 lat temu, w chwili wprowadzenia stanu wojennego, podjęliśmy działalność podziemną, zakładając opozycyjny dwutygodnik „Kos” i pismo Oświaty Niezależnej „Tu Teraz”. Wychodziły one nieprzerwanie do odzyskania przez Polskę suwerenności w roku 1989. Łączyła nas idea społecznego oporu wobec łamania praw człowieka i zniewalania społeczeństwa. Walczyliśmy o Polskę wolną, demokratyczną, szanującą prawa jednostki, tolerancyjną wobec mniejszości. Dziś po raz pierwszy od tamtych czasów wspólnie zabieramy głos. Protestujemy przeciwko ustawie lustracyjnej sformułowanej w taki sposób, że łamie podstawowe prawa człowieka – zasadę domniemania niewinności i zasadę nieostawiania odpowiedzialności zbiorowej.

Jesteśmy przeciwni wymuszaniu na obywatelach oświadczeń lustracyjnych pod groźbą utraty pracy. Obowiązek składania takich oświadczeń przez setki tysięcy osób naznacza piętnem podejrzeń wszystkich Polaków urodzonych przed rokiem 1972. Walczyliśmy o Polskę wolną i demokratyczną i dziś także nie zgadzamy się na łamanie naszych obywatelskich praw.
Agnieszka Arnold,
Halina Bortnowska
Krystyna Bratkowska
Wojciech Eichelberger
Konstanty Gebert
Jan Herczyński
Andrzej Osęka
Włodzimierz Paszyński
Krystyna Starczewska
Stefan Starczewski
Magdalena Tulli
Krzysztof Turlejski

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

przekrój tygodnia ROZSTANIA



Wojciech Drabowicz, 41, śpiewak operowy (baryton). Występował u boku takich sław jak na przykład Plácido Domingo i pod kierunkiem dyrygentów: Claudia Abbado, Charles'a Dutoit, Kazimierza Korda. Zginął w wypadku samochodowym.



Abe Coleman, 102, właściwie Abe Kelmer, zawodowy zapaśnik amerykański urodzony w Polsce w Żychlinie. Do Stanów wyjechał w 1923 roku. Uważany jest za twórcę chwytu „dropkick” – wymyślił go zainspirowany kangurami, które oglądał podczas swojej trasy po Australii. Był nazywany „Hebrajskim Herkulesem” i „Żydowskim Tarzanem”.

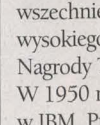


Jacek Lech, 60, naprawdę Leszek Zerhau, wokalista zespołu Czerwono-Czarni. W Opolu w 1967 roku otrzymał wyróżnienie za piosenkę „Pozwólcie śpiewać ptakom”. Z zespołem Czerwono-Czarni wziął udział we wspólnym koncercie

z The Rolling Stones oraz w wystawieniu mszy bitowej „Pan przyjacielem moim”. Pod koniec 1972 roku rozstał się z zespołem i założył własną Nową Grupę, potem występował solowo.



John Backus, 83, amerykański informatyk, twórca języka programowania Fortran, pierwszego po-



wszechnie używanego języka wysokiego poziomu. Laureat Nagrody Turinga w 1977 roku. W 1950 roku rozpoczął pracę w IBM. Pracował między innymi nad programem do obliczania dokładnej pozycji Księżyca.



Juan Manuel Zúñiga, 44, luchador, czyli zapaśnik walczący w meksykańskiej odmianie za-

pasów lucha libre. Ukrywał się pod maską i pseudonimem Angel Asteca. W 1988 roku został mistrzem Meksyku w wadze średniej, wygrał także kilkanaście innych zawodów. Po przegranej w 2003 roku w pojedynku z Arkangel de la Muerte wycofał się na kilka lat z walk. Powrócił w tym roku. Po wygranym meczu 18 marca zasłabł i zmarł na atak serca.

C'MON!

OPEL

Nowa Corsa. Dwie kierownice.

Nieźlej jazdy ciąg dalszy! Również na rowerach! na bagażniku Flex-Fix®, który jako pierwszy wbudowany w konstrukcję samochodu. Zmarznięte podczas przejażdżki ręce ogrzejesz na miło podgrzewanej kierownicy. A piękne widoki i błękitne niebo panoramiczny dach. Czy to nie świetna jazda?

Opel Corsa – AUTO 1 w plebiscycie czytelników Auto Świat. Niektóre standardowe. 5 gwiazdek za ochronę pasażerów w testach Euro NCAP. Corsa 1,3 CDTI – zużycie paliwa: 4,6 l/100 km, emisja CO₂: 124 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz www.opel.com.pl

Przewieziesz je wygodnie na świecie jest całkowicie i bez trudu mieści dwa rowery. ogrzejesz na miło podgrzewanej obejrzysz przez rewelacyjny

prezentowane opcje nie stanowią wyposażenia (wersja z 6 poduszkami powietrznymi). Nowa (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). recyklingu są dostępne pod adresem internetowym:



5 gwiazdek za ochronę pasażerów w testach Euro NCAP



AUTO 1 2007 w Polsce

3-10 KWIETNIA 1955 52 lata temu Przekrój pisał o...

Piękny wielkanocny numer (choć o świętach samych mało-wiele) z głową nieborowskiej Niobe (ukłon w stronę poematu K.I. Gałczyńskiego) na okładce – i z dodatkiem rysowanych przez Mariana Eilego zapowiedzi artykułów. Na pierwszych stronach elektryzująca (lub może bardziej – atomizująca) wiadomość, że „27 czerwca 1954 zaczęła dostarczać prądu (sic!) pierwsza przemysłowa elektrownia atomowa (ZSRR)”. Następnie reklama Spółdzielni Pracy Skala – Wytwórni Urządzeń dla Wyszewiarń i Biur Konstrukcyjnych. Spośród oferowanego asortymentu uwagę zwracają „Tabele do obliczania podatku od uposażeń”, które „znaczenie usprawniają obliczanie potrąceń podatkowych”. Żądać ich można w sklepach „CDT, Dom Książki, Foto-Optyka, MHD, PDT oraz w punkcie sprzedaży detalicznej Spółni Skala, w Warszawie, ulica Wilcza 32”. Nakładem „Iskier” ma się ukazać „Trzech muszkieterów” Dumasa z ilustracjami Jerzego Skarżyńskiego. Redakcja zamieszcza zatem owe ilustracje z krótkimi fragmentami, do których się odnoszą. I tak nowa szata graficzna tej powieści sprawia, że spotykamy w „Przekroju” coś na kształt komiksu. Wielce uroczego, bo i wysmakowanego plastycznie, i w tekście nie ograniczonego do dymków. Poprzecznie drukowane „Rozmaitości” znajdujemy na stronie 17 – bo na końcu numeru umieszczono konkurs.

A wśród cytowanych ciekawostek z prasy – ogłoszenie z „Ekspresu Ilustrowanego”: „Maszynę do szycia i pisanie, szafę biblioteczną kupię”.

„Przekrój” nr 521–522
data na okładce: 3–10 kwietnia 1955
numer oddany do druku: 29 marca 1955
objętość: 24 strony
cena: 1,80 zł

Na stronie 21 miła notka (ilustrowana zdjęciem) o cennej wygranej: „Oto motocykl, który był pierwszą nagrodą konkursu PZU...”. A nieopodal wstrząsająca, też konkretna wiadomość – najdroższa trzymiesięczna rozmowa telefoniczna, jaką można zamówić przez „naszą pocztę”, to pogawędka z Boliwi warta 84 złote. Z innych cen: 4. strefa ZSRR – 25,80, Wyspy Brytyjskie – 21,15, Islandia (trzeba się łączyć przez Kopenhagę) – 33, USA – 49,50, Urugwaj – 66. I optymistyczny wypis z „Księgi pochwał”: „Konduktorka nr 330 autobusu warszawskiego nr 116 jest nie tylko przystojna, ale i bardzo uprzejma dla pasażerów”.

MARCIN BARAN



„Przekrój” ujawnił ilustracje do nowego wydania „Trzech muszkieterów”

CZAS ZAKŁADAĆ KOMITETY

Nie możemy przespać tej chwili – apeluje profesor **WIKTOR OSIATYŃSKI** – ludzie wolnych zawodów muszą spierać się z władzą, bo tylko wtedy zdecydują, jaka będzie Polska za kilka lat

Buntury lustracyjne dziennikarzy, akademików, adwokatów, nauczycieli przypomniły, że są całe środowiska myśli i opinii niezależnych od władzy i mają w społeczeństwie jakąś rolę do odegrania. Kto je tworzy z definicji?

– Zawsze to są tak zwani intelektualisci, czyli przede wszystkim uczeni akademicy, zwłaszcza przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych, czyli ci, którzy wypowiadają się na temat społeczeństwa. To są również dziennikarze, chociaż nie wszyscy, i wynika to z miejsca w hierarchii, wpływu w konkretnych środkach przekazu. Do środowisk o takiej społecznej roli – i to jest nasza osobliwość – przynajmniej dwa razy w historii należeli aktorzy. To jest unikalne w skali świata. W Polsce w latach 70., 80., zwłaszcza w czasie stanu

wojennego, aktorzy stali się w jakimś sensie sumieniem społeczeństwa. Do tych środowisk należą duchowni różnych wyznań – z wyjątkiem sytuacji, w której ich wyznanie jest religią panującą bądź całkowicie dominującą.

A nauczyciele?

– Oni do tych środowisk należeli na pewno przed wojną. A z racji wpływu na opinię i własny autorytet społeczny też lekarze i adwokaci. To były zawody, które bardzo się liczyły z punktu widzenia wartości, standardów, środowiska i roli społecznej. Wobec tych dwóch pierwszych zawodów wszystkie władze w Polsce od 50 lat zachowują się nikkczemnie. W rezultacie nastąpiła bardzo poważna ich deprecjacja i pauperyzacja, spadek znaczenia jako niezależnych autorytetów.

W tej chwili obserwujemy przyspieszenie tego procesu w stosunku do lekarzy. Władza wyznaczyła lekarzy jako przedmiot działań antykorupcyjnych, które przyniosą jej popularność. Rząd jest wyjątkowo w tym zakresie gorliwy. Ale tu mam kamyk do naszego ogródka, organizacji pozarządowych – chodzi mi o programy antykorupcyjne. To one zaczęły mówić o korupcji lekarzy i objęły nią na przykład przyjmowanie kwiatów czy upominków. A trzeba o tym mówić jako o pewnym zwyczaju, a nie korupcji. Z korupcją mamy do czynienia, kiedy lekarz uzależnia operację, swoje zaangażowanie albo wybór środka leczenia od osobistych korzyści, natomiast to, co było i jest zwyczajowym dowodem wdzięczności, niewymuszonym, nie jest korupcją.

Z kolei nauczyciele są w opresji ideologicznej, ponieważ ministerstwo, któremu podlegają, wymaga od nich deklaracji światopoglądowych i od tego uzależnia ich obecność w szkole.

– To jest całkowicie bezprawne. Podstawą każdego systemu prawnego jest to, że żaden urzędnik państwowy nie ma prawa pytać o poglądy. Ma prawo pytać tylko o fakty. Nawet sąd nie ma prawa mnie zapytać o poglądy. To, że Ministerstwo Edukacji chce pytać nauczycieli o poglądy, to rażące wykroczenie przeciwko wszelkim normom cywilizowanego czy prawnego społeczeństwa, które szanuje wolność sumienia i wyznania. A wolność sumienia to jest między innymi wolność poglądów. I o to urzędnik nie może pytać. A jeśli to robi, to powinien być natychmiast zwolniony przez premiera, jeżeli mielibyśmy praworządnego premiera.

Dlaczego te dziś częściowo zbuntowane przeciw rządowi środowiska są ważne dla całego społeczeństwa?

– To zawody związane z pewną odpowiedzialnością, misją, rolą społeczną. One funkcjonują w sferze społecznie ważnych symboli, ich rolą jest przekazywanie tych symboli, tworzenie wzorów postępowania, które dla innych mogą stawać się przykładem. Poza tym każda społeczność, w której jest jeden głos, jedna prawda, jedna idea – a władza ma naturalną tendencję, żeby mówić jednym głosem i wyznawać jedną prawdę i ideę – obumiera. W takiej społeczności nie ma dopływu nowych myśli, nie ma krytyki, nie ma możliwości oceny władzy i przede wszystkim nie ma możliwości tworzenia alternatyw na przyszłość oraz alternatywnych modeli działania i rozwoju.

Może we współczesnej Polsce są już inne mechanizmy tworzenia takich alternatyw? Powiedzmy, że w gospodarce są inne mechanizmy rynkowe.

– Nasza gospodarka rynkowa jest jeszcze bardzo niedoskonała ze względu na nadal ogromną rolę państwa i ze względu na skoncentrowanie kapitału z jednej strony w rękach państwa, a z drugiej – wielkich właścicieli, czasami zagranicznych, czasami polskich. Państwo wpływa na całą gospodarkę, co widać wyraźnie w obsadzaniu swoimi ludźmi rad nadzorczych i zarządów spółek z udziałem Skarbu Państwa. Często są to spółki strategiczne, od których zależą inne przedsiębiorstwa. Obsadzanie niezbyt kompetentnymi ludźmi wielkich gospodarczych korporacji świadczy o trochę podobnej roli państwa i podobnym doborze kadr jak w PRL.

Wiktor Osiatyński, 62, prawnik, konstytucjonalista, doktor socjologii i profesor Uniwersytetu Środkowo-europejskiego. Specjalista od historii doktryn polityczno-prawnych. Doradzał komisjom konstytucyjnym Senatu i Zgromadzenia Narodowego. Był wykładowcą na wielu amerykańskich uniwersytetach, między innymi w Harvardzie, Columbii i Stanfordzie. Od 1990 roku jest współpracownikiem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, a od grudnia 2006 członkiem Partii Kobiet. Jest też członkiem rady programowej nowego ciała o nazwie „Doświadczenie i Przyszłość”, którą powołała grupa intelektualistów w celu inicjowania debat na temat najważniejszych dla polskiego społeczeństwa zagadnień, takich jak służba zdrowia, edukacja czy badania naukowe. „DiP” nawiązuje do organizacji działającej w latach 70. opracowującej poza cenzurą raporty o sytuacji społeczno-politycznej. Osiatyński uważa, że większość ludzi aktywnych przed 1989 rokiem na pytanie, czy byli TW, powinna odpowiedzieć, że nie wie.

Więc oczywiście mechanizmy samego rynku mogą być niewystarczające – krytyka i opinia ludzi jest bardzo potrzebna. Mamy też do czynienia z okresem kształtowania się reguł, norm i zasad, wtedy nasila się pokusa nadużywania władzy. Jednym rodzajem nadużyć jest korupcja, a drugim obsadzanie ludźmi niekompetentnymi różnego typu stanowisk. I na to nikt nie wymyślił lepszej kontroli niż wolne, niezależne media na przykład, opinia publiczna i społeczeństwo obywatelskie zorganizowane na szczeblu lokalnym, które umie odwoływać się do środków prawnych. To było bardzo dobrze widoczne pod koniec lat 90. i na początku bieżącego stulecia. Dużo mniej afer korupcyjnych albo nieprawidłowości gospodarczych bądź na styku państwa i gospodarki wykryły powołane do tego urzędy organów państwa – NIK, prokuratura itd., a dużo więcej wolna, niezależna prasa, dziennikarze i media. Samo państwo nie może sobie z tym poradzić, państwu nie można w tej sprawie ufać.

Czyli jesteście skazani na taki trochę archaiczny model sporu między władzą a niezależną inteligencją?

– Rzeczywiście w krajach o rozwiniętej gospodarce rynkowej rola takich środowisk i zawodów jest bez porównania mniejsza niż u nas. U nas ona jest większa ze względu na słabość rynku niezależnego od państwa, na słabość społeczeństwa obywatelskiego. W warunkach państwa totalitarnego bądź autorytarnego rola tych zawodów i tych środowisk rośnie, ponieważ państwo autorytarne stara się kontrolować wszystkie sfery życia, a państwo totalitarne stara się ponadto kontrolować umysły. I kiedy ta kontrola jest ideowo jednolita albo podejmowane są próby takiej kontroli, to rola tych środowisk rośnie, ponieważ inni ludzie są słabsi w starciu z państwem. Bardzo ciekawe jest to, że rola tych środowisk w Polsce między 1989 a 2005 rokiem malała. Podobnie jak w innych rozwijających się demokracjach.

Czyli normalnieliśmy?

– W jakimś sensie normalnieliśmy. A od dwóch lat rola tych środowisk rośnie, między innymi dlatego, że sama wolna, niezależna myśl stała się przedmiotem ataku rządzących, zwłaszcza premiera. Te środowiska czują po pierwsze zagrożenie ze strony państwa i jego aparatu, a po drugie inne, słabsze – jak nauczyciele – oczekują obrony ze strony tych właśnie środowisk. A jednocześnie państwo, które autorytarnieje na naszych oczach z każdym dniem, widzi zagrożenie ze strony tych środowisk i je brutalnie atakuje.

Myśli pan, że ten narastający bunt, który ostatnio ma twarz buntu wobec zapisów ustawy lustracyjnej, jest takim wentylem, przez który uchodzą różne napięcia, nie tylko te związane z lustracją?

– Ten bunt lustracyjny nie jest jakimś wentylem, tylko obroną konieczną przed bezpośrednim zamachem na niezależność i na autorytet tych środowisk. Zwłaszcza w przypadku dziennikarzy i naukowców. Ustawa lustracyjna, która nie definiuje pojęcia agenta w sposób precyzyjny i jednocześnie karze w drakoński sposób za niezłożenie oświadczenia lustracyjnego – jest takim zamachem. Zmusza na dodatek do złożenia zupełnie zbędnego oświadczenia, zbędnego z punktu widzenia celu ustawy, jakim ma być ujawnienie agentów. Bo IPN niezależnie od tych oświadczeń ma opublikować listy agentów. To jest wyraźny zamach na niezależność tych zawodów i próba poddania ich kontroli państwa, po to by mieć instrumenty nacisku na nie.

A dlaczego inaczej buntują się nauczyciele?

– Mnie ich bunt cieszy najbardziej, ponieważ on jest dużo bardziej odważny niż bunt dziennikarzy i naukowców wobec lustracji. Dziennikarz czy naukowiec może znaleźć sobie jakieś inne możliwości życia zawodowego, natomiast nauczyciel jest całkowicie poddany kontroli władzy, a na dodatek ten zawód ma stosunkowo niski prestiż społeczny. Nauczyciele buntują się nie tylko z powodu ideologizacji szkoły

przez wicepremiera Giertycha i LPR, ale też zwielokrotnionej kontroli ministerstwa nad szkołami. Nastąpiły bardzo poważne zmiany w funkcjonowaniu tego resortu, w wyborze kuratorów, w wyborze dyrektorów szkół przez kuratorów. Do tego dochodzi narzucenie podręczników, narzucenie programu nauczania, czyli szkoła może zacząć przypominać szkołę pelerowską, łącznie z pomysłami lojalności i deklaracji światopoglądowej dla nauczycieli. Byłby to PRL radykalnej prawicy, nietolerancyjnej, ksenofobicznej. A istotą szkoły jest wychowanie ludzi, dzieci do życia wśród wielości propozycji, także światopoglądowych, i przygotowywanie ich do dokonania z czasem coraz bardziej świadomego wyboru pomiędzy tymi propozycjami. Druga funkcja szkoły to nauczanie samodzielnego myślenia. To wszystko, co się dzieje w Ministerstwie Edukacji, kuratoriach, coraz częściej w szkołach, jest tego zaprzeczeniem. I to, że jacyś nauczyciele się przeciw temu buntują, jest fantastyczne i godne największego uznania i poparcia ze strony społeczeństwa obywatelskiego.

A nie sądzi pan, że te bunt są skazane na porażkę, ponieważ władza z tymi środowiskami za bardzo liczyć się nie musi, bo władza myśli tylko kartkami do głosowania, a w sposób oczywisty te środowiska niezależne, choć opiniotwórcze, stanowią mniejszość wyborców? I nie myślą tak jak większość, mają dużo więcej wątpliwości. I władza może po prostu próbować podporządkować je sobie, a w ostateczności odwrócić się do nich plecami i robić swoje z poparciem większości.

– Tak myślał Stalin o papieżu, pytając, ile on ma dywizji i czołgów. I chyba właśnie z papieżem jego następcy przegrali. Tak myślnie o inteligencji w systemach totalitarnych zawsze, a jednak bunt inteligencji zawsze miał ogromne znaczenie. Teraz rzeczywiście władza myśli wyborami, a samej inteligencji jest niewiele i ciosy w nią mogą innych wyborców nie przerażać.

Nie zmieniają wyników wyborów.

– Ale istnienie opozycji inteligentnej i alternatywy inteligentnej odgrywa ogromną rolę. To jest taki płomyk, który się tli i który władza chciałaby zgasić, ale on w warunkach społecznego buntu może zamienić się w pożar. Polscy robotnicy mieli bardzo sceptyczny stosunek do inteligencji w latach 60. i 70. Polska naprawdę była podzielona na masy i elity, naprawdę garstka robotników rozumiała i poparła bunt inteligencji, studentów w 1968 roku i garstka inteligencji rozumiała i poparła bunt robotników na Wybrzeżu w roku 1970. Ale już po Radomiu, po 1976, coś usunęło ten podział. Ten pożar rzeczywiście był tak szybki, że elity inteligentne błędnie oceniły sytuację i sądziły, że wszyscy kupili ich przekonania i całą ich ideę, a nie tylko dali się zapalić ich sprzeciwem wobec władzy komunistycznej. Jeżeli mnie dzisiaj coś niepokoi, to za słabe próby nawiązywania więzi pomiędzy tą buntującą się inteligencją a środowiskami robotniczymi czy nawet środowiskami ludzi wykluczonych lub takich, którym grozi wykluczenie, środowiskami zwykłych ludzi, którzy nie należą do inteligencji.

Dzisiaj sytuację mamy skomplikowaną, bo jednak środowiska opiniotwórcze są podzielone. Na przykład część dziennikarzy, która z zapalem i gorliwie chce tę ustawę lustracyjną realizować, mówi językiem polityków, którzy tę ustawę wymyślili i przegłosowali, czyli że ci dziennikarze, którzy odmówili podpisania deklaracji lustracyjnej, to są albo ludzie, którzy się boją własnej przeszłości, albo gwiazdy, które stawiają się w swojej pysze ponad prawem. Wśród akademików jest też grupa podobnie myślących. Władzy chyba udało się podzielić wewnętrznie te główne ośrodki myśli niezależnej. To osłabi ten dzisiejszy bunt?

– Nie. Tak było zawsze. W 1968 roku władza miała więcej niż 42 uczonych na Uniwersytecie Warszawskim i potem miała całe pokolenie świeżo wyprodukowanych docentów marcowych. W gazetach swoje haniebne teksty pisali Gontarz,

Zarówno rozwiązanie komitetów obywatelskich, jak i wessanie najlepszych grup inteligentnych do działalności państwowej bardzo osłabiło niezależne społeczeństwo w Polsce. I to społeczeństwo jest dziś słabe

Kur, Kąkol o rewizjonistach, syjonistach. Taki podział jest zawsze. To nie są środowiska jednolite, ale gdyby tak było, to zaprzeczałoby to ich misji zwiększania pluralizmu w społeczeństwie. Muszą być też wewnętrznie pluralistyczne. Nie twierdzą, że wszyscy dziennikarze, którzy są za tą ustawą lustracyjną, robią to dlatego, że chcą w gazetach obrzucać ludzi błotem. Choć jest wielu dziennikarzy, którym na tym zależy, i są takie tytuły, dwa albo trzy, którym zależy na ubeczkich teczkach z IPN i obsmarowywaniu ludzi, bo tak sprzedają swoje gazety, tak rozumieją swoją misję. I są ludzie, jak na przykład człowiek, którego szanuję, Jarosław Gowin, którzy uważają, że prawda nas wyzwoli, i twierdzą, że to ludzie, którzy się nie załamali, mają być wzorem, dlatego tych wszystkich złych trzeba ujawnić i napiętnować. I są ludzie, którzy tak jak ja uważają, że człowiek miał prawo do tego, żeby się załamać, choć nie miał prawa do tego, żeby być zdrajcą. I to spektrum ocen jest bardzo duże i ja szanuję opinie przeciwników, choć nie podziela ich działań. I to nie udało się nas podzielić, tylko sami się podzieliłiśmy.

Lustracja ma też służyć „wymianie elit” postulowanej przez część publicystów i polityków. Niepokoi pana to hasło?

– W Polsce trwa bardzo poważny przewrót personalny. Chodzi o wyparcie ze sfery publicznej starszego pokolenia z wyjątkiem ludzi, którzy z obecną władzą dobrze żyją, a także o odarcie tego pokolenia z autorytetu. I to jest w jakimś sensie też zrozumiałe – nie pierwszy raz w polskiej historii tak się dzieje. Ale tym ważniejszy jest głos niezależnych środowisk.

Może to byłoby ozdrowieńcze dla życia publicznego?

– Na przykład w polityce międzynarodowej odpowiednie elity są niesamowicie ważne. W kształtowaniu prawa także. Dział słowo „elita” brzmi jak epitet, natomiast tak naprawdę chodzi o ludzi, którzy doszli nie do stanowisk, ale do pewnej pozycji z tytułu zdobytego w swoim życiu doświadczenia i wypracowanego dorobku. Naukowiec po to, żeby stać się naukowcem i częścią elity, musiał się napracować. Nikt nie został członkiem areopagu naukowego dlatego, że coś podpisał, tylko dlatego, że bardzo wiele napisał albo wychował iluś doktorantów, albo wykształcił w sobie i umocnił pewne przyjazne innym ludziom i środowisku cechy osobiste, co też jest bardzo ważne. To jest nasz skarb zbiorowy. Oczywiście pokolenia wymierają, ludzie odchodzą i przychodzą nowi i zazwyczaj jest to proces harmonijny. Odchodzą, ale wykształcą uczniów, a ci mogą mieć inne zdanie. Natomiast zniszczenie, wypchnięcie całej tej grupy ludzi doświadczonych przez młodych tylko dlatego, że mają inne poglądy albo że tamci nie podobają się władzy – jest po prostu nie tylko barbarzyństwem, ale jest przede wszystkim zbrodnią na substancji narodu i społeczeństwa. Takiej zbrodni dokonali komuniści w 1968 roku i później, skłaniając, a potem zmuszając do emigracji ogromną część polskiej inteligencji, zwłaszcza humanistycznej, niezależnie od tego, czy była żydowskiego pochodzenia.

Dla 30-latków trzeba robić miejsce w tej hierarchii, ale nie mogą zastąpić prawdziwych elit, ponieważ 30-latkowie z natury rzeczy nie mogą mieć doświadczenia, tej wiedzy i tych umiejętności. I mówimy w tej chwili nie o władzy, choć ludzie władzy też powinni być doświadczeni, ale mówimy o zawodach i o środowiskach, w których to powolne sprawdzanie się i zdobywanie wiedzy wiąże się z dorobkiem, z umiejętnością uczenia naśladowców, następców itd. Więc ktoś, kto w tym sensie mówi o wymianie elit, jest po prostu barbarzyńcą w takim znaczeniu jak barbarzyńcy, którzy przyszli i wybili tych, którzy byli poprzednio. To barbarzyństwo pokazuje nam różnica pomiędzy profesorem Geremekiem i panią Fotyga, ten jaskrawy przykład wymiany elit. Nie mówię, że Geremek czy Bartoszewski muszą być szefami MSZ, ale oni dzięki nauce, doświadczeniu i kontaktom zdobyli pewną wiedzę, doświadczenie i pozycję międzynarodową.

I odpowiedź na pytanie, czy lepiej dzisiaj świadczy o Polsce Bartoszewski, Geremek, czy pani Fotyga, jest zupełnie oczywista.

Czy te środowiska niezależne, od których – jak się okazuje w trudnych momentach, kiedy władza „autorytarnie” – wiele zależy, są skazane na bycie krytykiem władzy?

– Tak. Mają być po drugiej stronie. Intelktualiści zawsze, zawsze, podkreślam słowo zawsze, ulegali pokusie władzy. Tak było w 1947 roku czy 1948, tak było po 1956, tak było parę razy w stosunku do niektórych intelektualistów przy zmianach personalnych na szczytach władzy komunistycznej i tak było też w roku 1989. Jednym z poważniejszych mankamentów zmian po 1989 roku było zbyt duże wyszanie przywódców o dużym autorytecie intelektualnym ze społeczeństwa do państwa. Myślnie uważali, że ich wejście do państwa, do instytucji państwowych może przyspieszyć zmiany, ponieważ państwo oczywiście jest najwspanialszym instrumentem tych zmian. A tak naprawdę zarówno rozwiązanie komitetów obywatelskich, jak i wessanie najlepszych grup inteligentnych do działalności państwowej bardzo osłabiło niezależne społeczeństwo w Polsce. I to społeczeństwo jest dziś słabe. Teraz się umacnia, bo wracają ci odrzuceni przez obecną władzę, ale im już trudniej mówić niezależnym głosem społecznym, ponieważ łatwo o nich powiedzieć: wy jesteście z salonu odrzuconych, jesteście przegrani, więc krytykujecie. Dlatego autorytety środowisk niezależnych nie powinny iść do władzy dla dobra społeczeństwa obywatelskiego.

Nawet gdyby istniało u nas silne społeczeństwo obywatelskie, to mogłoby mieć trudność z wymuszaniem na władzy pożądanego przez siebie zmian, bo zwycięża u nas model jednorazowego wpływu na rządzących, raz na cztery lata w wyborach parlamentarnych.

– To jest ogromny mankament współczesnej demokracji, nawet teorii demokracji, która koncentruje się na akcie wyboru. Zarówno w USA, w Europie Zachodniej, jak i w Polsce nie ma wykształconych środków kontroli nad wybranymi ludźmi przez te cztery czy pięć lat od czasu, kiedy zostali wybrani. I oczywiście w demokracjach zachodnich, gdzie jest silne społeczeństwo obywatelskie, osobliwie w Ameryce, tam, gdzie silne są instytucje prawne, ta kontrola jest trochę lepsza, choć też za słaba. U nas nie ma właściwie żadnej.

Jeszcze na dodatek mamy premiera, który uważa, że na weryfikację przyjdzie czas podczas wyborów, a do tej pory partia, która zdobyła większość, żeby stworzyć koalicyjny rząd, ma prawo realizować swój program niezależnie od tego, czy się komus podoba, czy nie.

– To się nazywa autorytarna demokracja. Niestety, dotyczy to w coraz większym stopniu krajów pokomunistycznych Europy Środkowej, zwłaszcza krajów, gdzie prawica wygrała małą większością. To, co się dzieje w Polsce, ma też miejsce na Łotwie, w Chorwacji, w Słowenii i, o dziwo, zanoszą się na to na Węgrzech i w Słowacji. To dość charakterystyczne dla demokracji elektoralnych w krajach o bardzo słabej klasie średniej i o bardzo słabym społeczeństwie obywatelskim, w których na dodatek ta klasa średnia nie należy do społeczeństwa obywatelskiego, bo nie stworzono mechanizmu wciągnięcia jej jako wsparcia dla tego społeczeństwa. A przyszłość Polski tak naprawdę zależy od tego, czy małemu przedsiębiorcy w Płońsku albo w Mrągowie bardziej będzie się opłacało wspierać system prawny tworzący uczciwą konkurencję z innymi, drobnymi lub większymi przedsiębiorcami, czy raczej szukać drogi na skróty, przez łapówkę dla urzędnika daną po to, żeby dostać koncesję, licencję albo zamówienie.

Dość dobrze znamy obie strony tego konfliktu. Władza zawsze będzie uważała, że jej krytycy mają tylko jawne lub ukryte, złe i niegodziwe intencje. Jak, biorąc pod uwagę tę wiedzę, ten konflikt się skończy?

– Odpowiedź na to pytanie w kontekście lustracji jest prosta, dlatego że prawdopodobnie ta ustawa nie ostanie się w Trybunale Konstytucyjnym i wróci do Sejmu. Wtedy przed historyczną próbą – i słusznie – stanie Platforma Obywatelska. Oczywiście pamiętamy, że tę ustawę poparło 380 posłów i stanowisko Platformy Obywatelskiej było wtedy haniebne. Bo władza mogła chcieć znaleźć haczyk na środowiska inteligentne. Jan Maria Rokita miał prawo mieć zdanie, że lustracja jest niezbędna, ale Donald Tusk powinien jednak przeczytać ustawę przed głosowaniem. A podejrzewam, że i on, i większość posłów Platformy Obywatelskiej uważała, że poszerzają lustrację, nie przeczytali jej i nie zobaczyli, jaka to jest perfidna pułapka zastawiona przez rządzących. Powinni byli doczytać, że dyrektor biura lustracyjnego jest powoływany i odwoływany przez prezesa Rady Ministrów na wniosek prokuratora generalnego. Że to jest oddanie w ręce prokuratora generalnego i prezesa Rady Ministrów całkowitej władzy nad przyszłością przedstawicieli zawodów wymienionych w ustawie i opinią o tych ludziach. A jeżeli Platforma Obywatelska głosiła za tym świadomie, to to już nie jest partia, na którą ktokolwiek powinien oddać jakikolwiek głos. Jeżeli zrobili to z głupoty, to historia daje im możliwość naprawy zła. Będą też musieli, jeśli są partią obywatelską, rozstrzygnąć inny spór – czy można używać pana i moich pieniędzy, pieniędzy podatników, do sprawdzania moralności, czyli weryfikowania oświadczeń lustracyjnych ludzi nieaspirujących do bezpośredniej władzy publicznej. Bo zawarte w tej ustawie założenie, że na przykład dziennikarze mają władzę, jest jednym z najbardziej groźnych dla społeczeństwa nonsensów.

Wróć do opozycji władza a jej krytycy. Sprawa lustracyjna to jest tylko jeden z zarzutów. Poza nim jest między innymi odwołanie w praktyce zasady domniemania niewinności, nadużywanie aresztu tymczasowego, pokazowa srogość władzy, burzenie zaufania między grupami zawodowymi, lekarzami a pacjentami, odwołanie konkursów na ważne stanowiska i wprowadzenie zasady lojalnych niefachowców i ta narastająca autorytarność władzy. Czy ten swoisty bunt skończy się wraz z usunięciem – jeśli tak zdecyduje Trybunał Konstytucyjny – tej ustawy z życia publicznego, czy będzie trwał i te środowiska obudzone ustawą lustracyjną teraz będą aktywniejsze, będą się spierały z władzą o te wszystkie inne rzeczy?

– Myślę, że tak. Podkreśliłbym jeszcze, że to nie te środowiska zadarły z władzą, to władza zadarła z tymi środowiskami, to premier Kaczyński użył określenia „łże-elity”, to premier Kaczyński atakował intelektualistów, to premier Kaczyński, jeszcze nie będąc premierem, zaatakował prawników, to władza zaatakowała środowiska, które się bronią. A teraz władza chce je całkowicie zdelegitimizować i podporządkować sobie. Odpowiedzialność za ten konflikt spoczywa na władzy, on się rozpoczął w głowie Jarosława Kaczyńskiego.

Czy te środowiska dadzą się spacyfikować? Będą musiały się bronić, teraz powinny bardzo usilnie pracować nad ustaleniem cywilizowanych standardów. Marzyłby mi się raport o dzisiejszej polskiej demokracji opracowany przez grupę inteligencji i uczonych. Takie nieistniejące dzisiaj standardy muszą powstać i być jasno propagowane przez te media, które nie zostały jeszcze całkowicie podporządkowane władzy. Te standardy muszą być upowszechniane jako żmudna, systematyczna praca edukacyjna społeczeństwa. Powinny powstawać nowe instytucje, organizacje monitorujące władzę. Tak jak kiedyś powstały Komitet Helsiński i ROPCiO. Przyszły takie czasy, że trzeba znowu zakładać komitety. Ludziom z mojego pokolenia te czasy, kiedy trzeba było zakładać komitety, utkwiły w pamięci jako czasy poczucia sensu tego, co się robi. Teraz też tak będzie.

A jeżeli Platforma Obywatelska głosowała za [ustawą lustracyjną] świadomie, to to już nie jest partia, na którą ktokolwiek powinien oddać jakikolwiek głos. Jeżeli zrobili to z głupoty, to historia daje im możliwość naprawy zła



Bernardyn ojciec Fidelis unosi jedwabny materiał, który owijał XV-wieczną szatę. Płaszcz Szymona ukryty był pod trzema warstwami takich pokrowców. Na dole: Przez kilkadziesiąt lat zawiniątko chowano do tego relikwiarza, przez ostatnie sto lat nie wyjmowano go wcale

Fot. PAMEŁ ULATOWSKI

ANNA SZULC

Peleryna 300 spełnień



Skrzynka była niewielka, ale skrywała wielką tajemnicę. Brakowało tylko klucza. Pokorni mnisi przeżegnali się, spojrzeli w stronę nieba, po czym włamali się do relikwiarza. Na widok płaszcza sprzed wieków ojciec Fidelis aż mlasnął z wrażenia

lasztor: barokowy, u stóp Wawelu, pełen ukrytych przed światem korytarzy, z których jeden, jak głosi niesprawdzona dotąd miejska plotka, miał łączyć świat mnichów ze światem królów.

Skarbiec: komnata w klasztorze, do której postronni nie mają dostępu, a zresztą i tak nie wiedzą, gdzie on jest. W skarbcu wielkie, kunsztownie zdobione inkunabule, obrazy, monstrancje, kielichy oraz kropielnice. I relikwiarze. W tym drewniana, polichromowana skrzynka, najprawdopodobniej z XVII wieku. Tak mała, że ponowne umieszczenie w niej cudownego wełnianego płaszcza z XV wieku graniczyłoby z cudem. Zresztą cudem było już jego odnalezienie.

– Nie ma grama przesady w tym, że dla polskich katolików płaszcz błogosławionego Szy-

mona z Lipnicy znaczy tyle, co dla włoskich habit świętego Franciszka – wyjaśnia ojciec Fidelis, przełożony krakowskich bernardynów.

Dziś nie rozstaje się z telefonem komórkowym. – Dzwonią wszyscy. Każdy chce chociaż spojrzeć na płaszcz, a najchętniej go dotknąć – przyznaje zakonnik. I wcale się „wszystkim” nie dziwi. W końcu to nie była jaka szata. Z klasztornych kronik wynika, że dzięki jednej pelerynie miastu przytrafiło się przynajmniej 300 nieszczęść mniej, niż Bóg zapisał w swych pierwotnych zamiarach.

ŚWIĘTY ZDENERWOWANY

Dlaczego cenny płaszcz mnicha opisywany przez zakonnych skrybów jeszcze w XIX wieku ukrywał się przez cały XX wiek? Tego mnisi nie wiedzą. Tak jak nie wiedzą, dlaczego sto lat temu zaprzestano z nim odwiedzać chorych i umierających.

Dlaczego bernardyni zechcieli „odnaleźć” płaszcz? Być może po latach zaniechania pozazdrościli krakowskim siostronom bernardynkom sprawowania opieki nad zębem świętego Stanisława.

Ojciec Fidelis przedstawia inny powód. Jest przekonany, że błogosławiony Szymon, którego w czerwcu tego roku papież Benedykt XVI uczynił świętym pańskim, nieco się na współbraci zdenerwował. W języku znanym jedynie mnichom przemówił im z niebieskiej wysokości do rozumu. – Dał nam do zrozumienia, byśmy wzięli się wreszcie do roboty i przeszukali skarbiec – wyjaśnia na poważnie ojciec Fidelis. – W końcu kanonizacja za pasem, więc słynący z cudów płaszcz bardzo by się przydał.

To nie tak, że bernardyni nie wierzą, że wystarczy sama prośba do Szymona o orędownictwo. Tak przecież było już od jego śmierci, bez pomocy płaszcza. Pewna kobieta wyblagała u świątobliwego mnicha ozdrowienie aż trzech kleryków. Szymon zresztą upodobał sobie kobiety, oczywiście upodobał w wymiarze niebiańskim. Zwłaszcza te, które nie mogły zająć w ciąży. Za życia w ogóle z białogłowami nie rozmawiał.

– Wstawiennictwo Szymona owocowało zazwyczaj dziećmi – zapewnia ojciec Wiesław Murawiec, bernardyn i wicepostulator procesu kanonizacyjnego błogosławionego Szymona.

Jako cud kanonizacyjny uznano jednak przypadek z XX stulecia. Za wstawiennictwem Szymona miała ozdrowieć aptekarka Maria Piątek z Krakowa, która po zatorze mózgowym była sparaliżowana i straciła mowę. Lekarze uznali, że stan chorej nie rokuje nadziei. Nadzieję miała jednak rodzina aptekarki, która błagała o pomoc Szymona. Maria Piątek odzyskała mowę oraz władzę w nogach i rękach.

Bernardyni mają oczywiście inne relikwie Szymona. W każdy czwartek wieczorem krakowianie mogą pocałować ukrytą w srebrnej puszcze czaszkę zakonnika. Są także cudowne źródła – w Krakowie i Lipnicy, są relikwie – fragmenty kości.

Kiedy jednak Szymon stanie się oficjalnie świętym, od przybytku relikwii nikogo głowa nie rozboli.

Dlatego bernardyni zaraz po Wielkanocy zamierzają otworzyć sarkofag ze szczątkami Szymona w klasztornej kościele. I tak muszą to zrobić przed kanonizacją. Później, w asyście dostojników kościelnych, krakowscy lekarze potną na kolejne relikwie wydobyte z sarkofagu kości. Ostatni raz cięli w 1964 roku, ale przez ponad 40 lat tamte kości rozdano proszącym o nie parafiom. Następni chętni czekają już w kolejce. W Polsce, Europie, Ameryce i na Filipinach. Tylko parafie, nie pojedynczy wierni. Nie według cennika – relikwia to dar, nie towar. Co nie wyklucza odwzajemnienia się przez parafię jakimś darem wdzięczności.

Za to peleryna ze skarbcza to skarb szczegółny. Według tradycji, ale i pisemnych przekazów w ciągu zaledwie kilku lat od śmierci jej właściciela miała uzdrowić ponad 300 osób, w tym kobiety w połogu i niewidomych. Ożywiła też kilku martwych. Święta peleryna noszona była po ulicach Krakowa, po którym w XV wieku chodziło też wielu świętych. – Było ich wtedy całkiem sporo – zapewnia profesor Michał Rożek, historyk sztuki i znawca historii Krakowa.

Profesor przypomina, że wiek XV określany był później *felix saeculum Cracoviae*, czyli „szczęśliwy wiek Krakowa”. – Szczęśliwy, bo zamieszany przez imponujące grono osób, które już za życia traktowano jak wybrańców Boga – wyjaśnia historyk.

BÓG STRASZNIJSZY NIŻ ŚMIERĆ

Takim wybrańcem, choć jedynie chwilowym przybyszem, był dla Krakowa święty Jan Kapistran. Prawa ręka świętego Bernardyna, który w historii nowożytnego świata wstawił się założeniem nowej reguły franciszkańskiej (w Polsce znanej jako bernardyni) oraz tym, że przeklął grających w karty.

Kapistran, pątnik i charyzmatyczny kaznodzieja, zwany również (ze względu na swoją niechęć do Żydów) „mieczem na Hebrajczyków”, pojawia się u bram Krakowa w 1453 roku, w czasie gdy Szymon z Lipnicy studiuje w Akademii Krakowskiej. Kapistran jest mały, chudy, łysawy, z siwą brodą i z długimi rękami, którymi wymachuje podczas kazań. Przemawia na rynku krakowskim, przed kościołem Świętego Wojciecha. Krzyczy, lamentuje, grozi, a przemowy przerywa głośnie wzywaniem: „Jezus, Jezus, Jezus!”. Krakowscy hierarchowie kościelni będą się zastanawiać, czy Kapistran, a później jego naśladowcy, nie używają imienia Pańskiego nadaremno.

Szymon z Lipnicy miał im na to odpowiedzieć pytaniem: – Czy w moim mieście nie można już chwalić Syna Bożego?

Przemowy Kapistrana przyczyniały się również do wybuchów burd na tle religijnym, dlatego po ośmiu miesiącach i uczynieniu ponad stu cudów Kapistran musiał pożegnać się z Krakowem. Zostawił trwały ślad w postaci klasztoru Bernardynów – za sprawą Kapistrana w Polsce pojawili się pierwsi polscy zakonnicy nowej reguły. W tym Szymon z Lipnicy.

– Szedł śladem mistrza – wyjaśnia ojciec Wiesław Murawiec. – Biczował się i umartwiał.

Fot. LASZYK/REPORTER

I czerpał święte natchnienie wśród tych, którzy wciąż w Krakowie przebywali.

Choćby w kościele Świętego Marka. To tu posługiwał do mszy książę Michał Giedroyc, potomek wielkiego litewskiego rodu. Kulawy, pogarbiony i okrzyknięty po śmierci błogosławionym. U niego spotykali się na świętych (i mniej świętych) dysputach Świętosław Milczący, kapłan z bazyliki mariackiej (z krucyfiksu wykonanego przez Wita Stwosza przemawiał do niego Chrystus), Izajasz Boner, augustianin (wskrzeszał zmarłych), późniejszy święty Jan Kanty (scalał myślą rozbite garnki) oraz błogosławiony Stanisław Kazimierz (dzięki niemu na ludzkość spłynęło 176 nadzwyczajnych łask). I wreszcie Szymon z Lipnicy, kaznodzieja królewski i bernardyn. – Prorok i anioł święty, jak o nim mówiono. Ale też dziwak i odludek – przyznaje ojciec Murawiec. – Kobiet bał się jak, nie przymierzając, ognia piekielnego.

Nie bał się za to Szymon przemierzać dusznych zaułków średniowiecznych ulic z dobrym słowem i ostatnim namaszczeniem. Kraków dziesiątkowała wtedy dżuma. Ludzie umierali w cierpieniach i strachu.

– Nie bali się śmierci, bo ta była czymś bardzo wówczas powszednim – wyjaśnia profesor Rożek. – Bali się Boga. Dlatego tak ważne było dla nich pojednanie z nim. Szymon był dla średniowiecznych mieszkańców tym, kim dla nas był później brat Albert.

PROŚBY I ŻĄDANIA

Szymon także nie bał się śmierci. Zwłaszcza że potrzebny był nie tylko w Krakowie, ale i na niebiosach. Gdy więc, realizując tę potrzebę, Bóg zesłał zarazę także na Szymona, ten czuł się szczęśliwy, spełniony i posłuszny woli nie-

W każdym z trzech pokrowców otulających płaszcz była dziurka. Do niej przywiązany był ten kryształ, przez który można było spojrzeć na szatę



Fot. LASYK/REPORTER

ba. Tak jak posłuszni Szymonowi byli kandydaci na zakonników – na obrazie w krakowskim kościele Ojców Bernardynów nowicjusze chodzą po rozżarzonych węglach i sadzą kwiatki górą do dołu.

W 1746 roku obraz przyozdobiono srebrną sukienką i drogimi kamieniami. I sukienkę, i kamienie ukradziono. Ukradziono też, jak się okazało, kawałek peleryny Szymona. – Odkryliśmy dziurę. Wygląda, jakby ktoś odciał kawałek płaszcza. Zapewne po to, by mieć kawałek relikwii wyłącznie dla siebie – mówi Barbara Kalfas, konserwatorka tkanin i rzeczoznawca Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która podjęła się renowacji płaszcza.

Do krakowskiego klasztoru Bernardynów trafiła pod koniec lutego. Najpierw zadzwonił telefon. – Proszę pomóc, otworzyliśmy skrzynię i nie wiemy, co dalej – usłyszała w słuchawce. Kiedy dotarła na miejsce, zastała mnichów stojących z onieśmieleniem i obawą nad drewnianym pudełkiem. Ale też z nieskrywaną radością.

– Aż młasnalem z tego naszego odkrycia – przyznaje ojciec Fidelis. – Spodziewaliśmy

się co najwyżej jakiegoś kawałka szaty, a tu proszę – cały płaszcz. I jeszcze pasek. I wspinała szkiełko.

Bo w środku skrzyni, na złożonym starannie materiale leżał oprawiony w srebro kryształ. Przez niego właśnie, a wcześniej przez szybkę w skrzynce, można było kiedyś oglądać maleńki, odsłonięty fragment płaszcza.

– Nie chcieliśmy płaszcza dotykać, baliśmy się, że może nam się w rękach rozlecieć – przyznaje ojciec Fidelis. – Szymon na pewno by nam tego nie darował.

Nie rozleciał się. Zapewne dlatego, że przez wieki był pieczołowicie chroniony. Podszywany, zaszywany. – Obszywano go w kolejne jedwabne pokrowce – wyjaśnia Barbara Kalfas.

Pierwszy z nich najprawdopodobniej nałożono jeszcze przed beatyfikacją Szymona w XVII wieku. Już wtedy peleryna musiała być postrzępiona, bo traktowana jako relikwiarz zbyt często przechodziła z rąk do rąk.

Teraz płaszcz czeka żmudna konserwacja. Być może uda się go publicznie pokazać na koniecie uroczystości kanonizacyjnych, w październiku.

– Być może, bo nie wiemy jeszcze do końca, w jakim jest stanie. Wiemy jedynie, że to jest wielka peleryna – u dołu ma aż cztery metry obwodu! – wyjaśnia konserwatorka. – Trzeba ją bardzo delikatnie wysupłać z pokrowców. Nie mogą pozwolić sobie na lekkomyślność. Proszę sobie wyobrazić, jaką odpowiedzialnością jestem obciążona. Nie chodzi przecież wyłącznie o wartość historyczną szaty.

Konserwacja będzie długa i kosztowna. Trzeba będzie na nią wydać kilkadziesiąt tysięcy złotych, których bernardyni nie mają. Bo wciąż mimo ukrytych przed wzrokiem postronnych skarbów są zakonem raczej ubogim.

– Szymon na pewno i tym razem nam pomoże – nie wątpi ojciec Fidelis. W końcu – w co święcie wierzą nie tylko bernardyni – Szymon jest wyjątkowym specjalistą od spraw nadprzyrodzonych. Kiedy był jeszcze chłopcem, potrafił w rodzinnej Lipnicy gasić pożary i mnożyć pieniądze.

Obraz ukazujący Szymona otoczonego był wotami. Dopóki nie zabrali ich złodzieje

Szymon z Lipnicy jest jednym z patronów Krakowa oraz patronem studentów. Urodził się około 1440 roku. Jego ojciec był piekarzem. Niezbyt zamożnym, o czym świadczy fakt, że wstępując do Akademii Krakowskiej w 1454 roku, Szymon zapłacił za naukę zaledwie jeden grosz, czyli jedną czwartą rocznej opłaty. Studiował na wydziale sztuk wyzwolonych, naukę zakończył z tytułem bakałarza.

W 1457 roku, pod wpływem kazań świętego Jana Kapistrana, wstąpił do tworzącego się właśnie pierwszego w Polsce klasztoru Bernardynów. Szybko awansował na przełożonego zgromadzenia. Podróżował do Włoch i Ziemi Świętej. Wrócił do Krakowa, by zostać kaznodzieją w Katedrze Wawelskiej, którym pozostał do śmierci. Zmarł, ciesząc się opinią świętego, podczas zarazy dżumy 18 lipca 1482 roku. Ciało Szymona pochowano w kościele klasztornym pod wielkim ołtarzem. Miejsce szybko zasłynęło z uzdrowień i łask. W 1488 roku złożono relikwie Szymona w osobnej kaplicy kościoła, co było wtedy uważane za nieformalną beatyfikację. Formalnie błogosławionym został dopiero w 1685 roku za czasów papieża Innocentego XI. 3 czerwca tego roku Benedykt XVI ogłosił Szymona świętym.

Fot. PAWEŁ ULATOWSKI



Złoty Otis 2006 Produkt Roku 2006 i 2007

Wyciąg z żeń-szenia nr 1 w Polsce!*

Działanie Bodymax Plus docenili zarówno Konsumenty, jak i Farmaceuci, przyznając preparatowi Nagrody Zaufania. Wyciąg z żeń-szenia GGE Bodymax już w 30 krajach świata dodaje sił osobom prowadzącym aktywny tryb życia!

Żeń-szeń. Witaminy. Energia!

Skąd tak skuteczne działanie? Bodymax Plus to specjalnie dobrany i doskonale zbilansowany zestaw składników. Wyciąg z korzenia życia – żeń-szenia wzmacnia i dodaje energii. Kompleks witamin i minerałów dostarcza organizmowi niezbędnych składników, przy tym wysoka dawka magnezu potęguje działanie antystresowe. Dodatkowo wyciąg z zielonej herbaty działa ochronnie na organizm.

„Teraz na co dzień mam dużo energii i dobre samopoczucie, mam pewność, że dam sobie radę ze wszystkim.”
(Pani Joanna, 41 lat, Kraków)

Konsumenty wybrali
Bodymax Plus
Suplement diety

jako
Najsukuteczniejszy preparat wzmacniający,
przyznając mu Nagrodę Zaufania
Złoty Otis 2006

Bywasz zmęczona lub przepracowana, senna, masz problemy z koncentracją? Stres sprawia, że jesteś poirytowana? Sięgnij po Bodymax Plus!

„Polecam Bodymax Plus każdemu, kto ma wrażenie, że dzień jest za krótki, a obowiązków za dużo!”
(Pani Magda, 33 lata, Gdańsk)

Energia ma na imię Bodymax!

Skuteczność uznana przez Farmaceutów

Najwyższą jakość standaryzowanego i przebadanego klinicznie wyciągu z żeń-szenia GGE Bodymax docenili fachowcy. Wiedząc, jak ważne jest, by polecane przez nich preparaty były skuteczne, a zadowoleni Pacjenci chętnie wracali do nich po poradę, Farmaceuci już po raz drugi przyznali preparatowi Bodymax Plus nagrodę Produkt Roku dla najczęściej przez nich polecanego preparatu z żeń-szeniem.

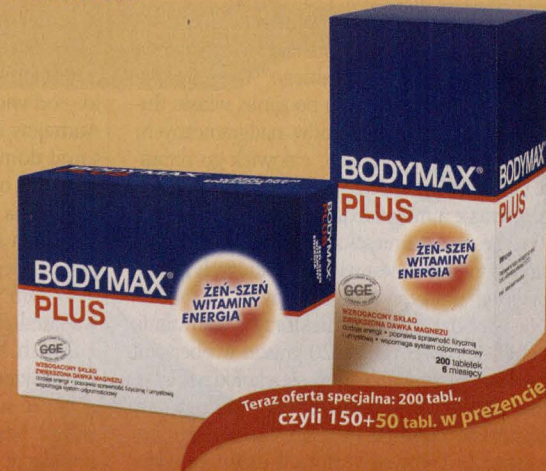
Dziękujemy za zaufanie.

BODYMAX® PLUS
Suplement diety

Budzi do życia!

Żyję intensywnie: filmy, nagrania, sesje zdjęciowe, dlatego zawsze muszę być w dobrej formie. Mój scenariusz na kolejny dzień? Jedna tabletką Bodymax Plus rano i... do wieczora tryskam energią i dobrym humorem.

*Polecam
dla wszystkich
aktywnych*



Teraz oferta specjalna: 200 tabl.,
czyli 150+50 tabl. w prezencie

Suplement diety. AMIS Medica, tel. (022) 546 94 00, www.bodymax.pl

*Zgodnie z danymi IMS w 2005 roku Pacjenci zakupili najwięcej tabletek zawierających wyciąg z żeń-szenia GGE Bodymax. Pharmatrend (c) 2006 IMS Health Incorporated or its affiliates. All rights reserved.



AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Klekoci biznes

Zapadła popegeerowska wieś Żywków odżywa dzięki bocianom. Ptaki ją rozstawiają i przyciągają nie tylko turystów, ale i pieniądze na ekologiczne projekty



Władysław i Anna Andrejewowie z dumą przypominają turystom, że co czwarty ze 160 tysięcy bocianów białych wybiera Polskę na swój dom. W gospodarstwie Andrejewów boćki uwiły aż 27 gniazd

Żywków

Dachy wyremontowały, chałupę pomalowały, ludzie krowy, konie i chłodziarki dzięki nim dostali. A dzieci? A jakże! Przynoszą. Całe autokary na zielone szkoły się zjeżdżają, rodziny z dziećmi na lato, a i niejedna para, co do nas na wiosnę na kwatery zjeżdża, za rok z wózkiem wraca – mówi Władysław Andrejew, 58-letni gospodarz spod numeru 6 w Żywkowie, 30-osobowej wsi położonej 300 metrów od granicy z obwodem kaliningradzkim. Andrejew nie kryje, że „klekoty”, których we wsi jest pięć razy więcej niż ludzi, to jego wielka pasja.

– Mnie już czasem te boćki się przykrzyły – wspomina jego żona Anna. – Gniazda ciężkie, z tonę jedno ważyć może, dach cięgiem naprawiać trzeba. A jak małe bocianiątko wypadło z gniazda, to mąż już na drabinie siedział wkładać z powrotem. Niejeden bociek życie mu zawdzięcza – dodaje z dumą.

Okoliczni mieszkańcy kręcili głowami. Pytali, co ci Andrejewowie z tych bocianów mają? Dziś zazdroszczą gospodarzom z Żywkowa, dla których Murzyn czy Japończyk kręcący się po ogrodzie to już chleb powszedni.

Nim jednak turyści stali się codziennością, na początku lat 90. do wsi zawitał duński ornitolog. Wieś o drugiej co do wielkości w Europie kolonii bociana białego liczącej 52 gniazda na dziewięciu gospodarstwach (więcej jest tylko w klasztorze w hiszpańskiej Estremadurze) rozniosła się po świecie. Po Duńczyku pojawili się Niemcy, Włosi, Francuzi. Dziś ogrody i podwórka żywkowian wydeptuje rocznie ponad pięć tysięcy turystów. Andrejew dumnie pokazuje wycinki z zagranicznej prasy, pliki wizytówek ambasadorów, fotografów i dziennikarzy. – Nasze boćki i w „Panu Tadeuszu” Wajdy grały. I w takim filmie, co reklamował Polskę na Expo w Hanowerze – chwali się.

SKORZYSTALI NA WYLUDNIANIU

Marta Brzozowska, absolwentka ochrony środowiska, już ponad rok opiekuje się utworzoną w Żywkowie stacją Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Fenomen bocianie wioski tłumaczy wyludnieniem terenów nadgranicznych. – Gdy gniazdo psuje dach, człowiek go naprawia. Gdy wieś opuszczają ludzie, dachy się zawalają, a wraz z nimi gniazda. Bocian odlatuje więc do wsi jeszcze zamieszkałej. A w okolicznych gminach mnóstwo jest wiosek, w których mieszkają jedna, najwyżej dwie rodziny.

Nic więc dziwnego, że niektórzy żywkowianie dorobili się nawet po 15–20 gniazd w obejściu, a Żywkowem zainteresowali się ekolodzy. Stworzenie „Bocianie wsi” wsparł EkoFundusz oraz oenztowski Fundusz na rzecz Globalnego Środowiska. Za 140 tysięcy złotych udało się wyremontować 13 dachów domów i stodół (tych najbardziej uszkodzonych przez bociany) oraz

postawić w gospodarstwie Andrejewa pięciometrową wieżę obserwacyjną. Za kolejny grant ekolodzy kupili gospodarzom trzy stada krów i stado koni polskich, a także kosiarki, które podczas prac polowych nie zabijają gryzoni będących pożywieniem bocianów. Teraz za naturalne koszenie łąk będą odpowiedzialne zwierzęta. Dzięki dodatkowym funduszom rolnicy dostali nawet chłodziarki do mleka. Dostarczanie mleka w chłodziarkach było warunkiem przyjmowania go w skupie. W efekcie rolnikom zaczęła się opłacać hodowla krów.

Ekolodzy odkupili też chałupę Andrejewa, w której stworzyli bazę dla ornitologów. Dziś odbywają się w niej szkolenia i zielone szkoły, a w sklepiku sprzedawane są bocianie pamiątki – od widokówek po płóciennę torbę. Z kolei Andrejew za pieniądze od ekolodgów wyremontował dom po teściach i podobnie jak inni gospodarze odnajduje pokoje letnikom. To oferta stworzona z myślą o obcokrajowcach: doba z pełnym wyżywieniem (jajka prosto od kury, jeszcze ciepłe) kosztuje tu 80 złotych.

W tym roku turystom przybędzie dodatkowa atrakcja – bociani „Big Brother”. Obraz z dwóch kamer – jednej w gnieździe, drugiej z widokiem na całą wioskę – będzie można obejrzeć w Internecie. Boćkami zainteresowali się też Szwedzi. Próbuje sztucznie odtworzyć populację. Chcą odkupić nasze jajka i podkładać swoim boćkom, by zróżnicować swoją hodowlę genetycznie.

BOCIANIA ROSPUDA

Niestety, „bocianichom” zagrażają żądni unijnych dopłat biznesmeni skupujący ziemię pod zalesianie – wokół Żywkowa ostatnio 50 hektarów. – Zalesianie zmniejsza bocianie żerowiska. Te się w lesie nie wyżywiają i odleca – martwi się Marta Brzozowska. Co prawda w 2004 roku wojewoda warmińsko-mazurski utworzył na tym terenie obszar specjalnej ochrony ptaków wpisany do sieci ekologicznej Natura 2000 i nie powinno się robić na nim nic, co by zagrażało ptakom. Mimo to gminy nie konsultują się z nami, wydając zgodę na zalesianie – dodaje Brzozowska, która o problemie alarmowała już Komisję Europejską. Walczy też w imieniu rolników o dopłaty do gruntów uprawianych pod bocianie żerowiska. – Trudniej nam niż tym z Rospudy. Jak wytłumaczyć, że las szkodzi? Do boćków się przecież nie przykujemy.

73-letnia Stefania Kowaliszyn, pieląc grządkę wokół małej greckokatolickiej cerkiewki pośrodku wsi, spogląda w niebo. – Byle do Wielkanocy. Na święta to się tu wszystkie zameldują na polską święconkę.

– Czekamy na nie, bo z boćkami wieś odżywa. Kiedy z jaj wyklują się już młode, a potem zaczyna się nauka latania, to aż się aparaty turystom grzeją – śmieje się Andrejew. Wtedy gospodarze grzeją pierogi – ruskie, z mięsem albo z jagodami. – Znikają szybciej niż krety w bocianich dziobkach – cieszy się Kowaliszynowa. ■

► Ogrodnicy

bez lipy



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.

pkt.pl wszystko i w porządku



Świat stał się niebezpieczny

O sekretach tajnych służb, bezgranicznej nudzie pisania i o tym, czego można się dowiedzieć od byłego taliba, z pisarzem

FREDERICKIEM FORSYTHEM, autorem „Dnia Szakala”, „Psów wojny”, a ostatnio „Afgańczyka”, rozmawia Marcin Fabjański

Pisarz jechał właśnie do Egiptu, by parę razy zejść pod wodę. 69-latek uwielbia nurkować, choć jak mówi, nie robi tego tak ekstremalnie jak w czasach, gdy był młody. Znalazł jednak dwie godziny na wywiad i herbatę. Umówił się ze mną w Londynie, w hotelu Montcalm niedaleko Hyde Parku, gdzie czasami spotykają się bohaterowie jego bestsellerów. Wpadł prosto z taksówki – tylko w białej koszuli, mimo zimna na dworze. Gdy wchodził, trzech ludzi z obsługi ukloniło mu się w pas. Kogoś obcego jak ja wita tam jeden człowiek lekkim skinieniem głowy.

Czy właśnie przy tym stoliku arabista Terry Martin z „Pięści Boga” wygadał się przed jednym z szefów brytyjskiego wywiadu, że jego brat komandos może uchodzić za Araba, i tym samym wpakował tego brata w niebezpieczną misję?

– Całkiem możliwe, że to był ten stolik. Znam hotel Montcalm od 30 lat, więc czasem trafiają tu też moi bohaterowie. A właściwie zawsze, kiedy coś ma się zdarzyć w londyńskim hotelu. Obsługa jest zachwycona. Cieszą się, że znowu ich opisałem. Dobrze mnie potem traktują.

Zauważyłem, gdy pan wchodził.

– Zawsze tak robię. Jeśli dwóch szpiegów ma się spotkać w ogródku kawiarni w Paryżu, wysyłam ich do lokalu, który znam, a nie do miejsca anonimowego. Do Chez François na przykład. Właściciel kawiarni, pan François, skacze potem ze szczęścia, bo ktoś mu powiedział: czytałem o tobie, jesteś w książce. Dlaczego mam mu odmawiać tej radości?

Pana ostatnia powieść „Afgańczyk” niedawno została opublikowana w Polsce. Podobno zbierał pan do niej materiał przez pięć miesięcy. Jak?

– Nie mógłbym opisać tych miejsc, gdybym wcześniej nie zobaczył ich na własne oczy. Pojechałem więc do Afganistanu, pojechałem do Pakistanu. Musiałem znaleźć kogoś, kto kiedyś walczył wśród talibów, a potem stał się ich wrogiem. Pewien człowiek z Londynu porozmawiał ze znajomym z Kabulu, który miał kumpla policjanta w tym mieście. Policjant znał pewnego byłego taliba i zgodził się umówić spotkanie. Poleciałem do Afganistanu, zjadłem trzy kolacje z różnymi ludźmi i w końcu miałem swojego taliba na całe trzy godziny. Notowałem każde słowo. Dorastał niedaleko Tora Bora jako prosty góral. Miał poletko ziemi, jakieś zwierzęta. Był bardzo religijny. Talibowie imponowali mu, bo nie brali łapówek, przestrzegali prawa koranicznego, zgasili wojnę domową. Więc do nich przystał. Ale



Fot. ANDY WATTS/REX/EAST NEWS

gdy doszli do władzy, wprowadzili zakaz słuchania muzyki, zakaz puszczania latawców, co Afgańczycy uwielbiają, nakaz noszenia brody pod groźbą chłosty. Wyzwoliciele zostali tyranami. Skończył opowiadać, a ja miałem swojego bohatera Ismata Chana. W ten sposób zbieram materiał. Niewiele biorę z książek, prawie nic z Internetu.

A potem wyekspediował pan Ismata do USA. Talib znalazł się w najbardziej zaawansowanym technologicznie kraju świata. I prawie udało mu się uciec Amerykanom.

– Ismat Chan miał tylko amerykańskie monety, ale zadzwonił z budki telefonicznej w Kanadzie. Sprawdziłem, że akurat ćwierćdolarówkami obu tych krajów można dzwonić po obu stronach granicy. Poleciałem do Waszyngtonu, by porozmawiać z paroma osobami z zielonych beretów. Opowiedzieli mi, jakie są procedury, gdy się ściga zbiega w górach, w środku zimy.

Po paru miesiącach, gdy pisałem sceny ucieczki, te rozmowy wracały do mnie. Różni ludzie pytali mnie potem: skąd pan wie, jak działają siły specjalne USA? Nigdy nie uczestniczył pan przecież w operacji zielonych beretów. Ja im na to: ale wypilem z nimi kilka dużych piw.

Brytyjski komandos Mike Martin, bohater „Afgańczyka”, a przedtem „Pięści Boga”, mógł uchodzić wśród Arabów za jednego z nich. Czy ktoś taki w ogóle istnieje?

– W tej chwili jest trzech brytyjskich żołnierzy mówiących po arabsku tak dobrze jak Mike Martin. Każdy z nich jest pół-Arabem. Gdy wysyłasz komandosów do kraju arabskiego na tyły wroga, zawsze przyda się ktoś, kto odpowie w nocy zaniepokojonym strażnikom z nienagannym akcentem po arabsku: – Nic się nie dzieje, wyszedłem się tylko odlać.

Mike’owi Martinowi wymyśliłem przeszłość, która sprawiła, że wygląda jak Arab – ma ciemną skórę i czarną brodę. Jego matka była Hinduską, ojciec Brytyjczykiem. On wdał się w matkę. Odwrotnie niż jego brat Terry obdarzony różową skórą i kręconymi rudymi włosami po ojcu.

Oczywiście zapytał pan genetyków, czy to możliwe?

– Oczywiście.

W opowiadaniu „Weteran” królewski radca James Vansittart wyciąga z aresztu dwóch oprychów, którzy pobili na śmierć jego kolegę z wojska Petera Bensona, po to by ich zabić. Czy na tym polega braterstwo między żołnierzami, które tak bardzo pana fascynuje?

Frederick Forsyth, jeden z najsłynniejszych współczesnych pisarzy świata. Wstąpił do RAF w wieku 17 lat i został pilotem wojskowym. Potem zajął się dziennikarstwem. Pracował dla BBC oraz Agencji Reutersa, w Berlinie, Paryżu i Afryce. Gdy wyleciał – za rzekomy brak obiektywności – z pracy w BBC, zaczął działać jako wolny strzelec. Potem wymyślił gatunek literacki, w którym prawda miesza się z fikcją. Rodzaj thrillera wojskowego albo szpiegowskiego. Jego wydana w roku 1971 książka „Dzień Szakala” o zamachu na prezydenta Francji Charles’a de Gaulle’a stała się sensacją wydawniczą na świecie. Napisał potem między innymi: „Akta Odessy”, „Psy wojny”, „Negocjatora”, „Mściciela”. Dla wielu brytyjskich mediów komentuje wojnę z terroryzmem.

– To opowiadanie o zasadzie „oko za oko, ząb za ząb” ze Starego Testamentu. W Afryce widziałem, jak mocne jest braterstwo między ludźmi, którzy walczą ramię w ramię. Gdy były żołnierz legii cudzoziemskiej bity przez bandziorów na ulicy krzyknął: „A moi la legion!” („Do mnie, legionieści!”), a w okolicy jest inny były legionista, natychmiast przybiegnie bić się u boku kolegi. Nie powie: przepraszam, będę się bił za ciebie innym razem. On wyznaje zasadę: nikt nie napada na moich braci, bo będzie miał ze mną do czynienia.

Zatem więzi łączące żołnierzy są głębsze niż emocje ludzi żyjących we względnie bezpiecznym, współczesnym mieście Zachodu?

– Nie tylko współczesnym. Tak było od wieków. Żołnierze doznają poczucia braterstwa niedostępnego ludziom miasta. Wiąże ich coś, co nie może związać kolegów z pracy z firmy ubezpieczeniowej. Nie spotkałem kogoś, kto by powiedział: hej, razem wypisywaliśmy polisę, on jest moim bratem, kto go napadnie, będzie miał ze mną do czynienia.

Czy „Afgańczyk” może być książką proroczą? Naprawdę bardziej powinniśmy obawiać się ataku lodzi niż samolotem?

– Tak. Rozmawiałem o tym ze specami od antyterroryzmu. Mówią jasno. Po 11 września uprowadzenie samolotu jest niezwykle trudne. Drzwi do kabiny pilotów są zamknięte. A na Dalekim Wschodzie statki znikają dziesiątkami. Piractwo kwitnie bardziej niż kiedykolwiek w historii. Al-Kaida wie o tym. Ma pieniądze, a to wystarczy, by przejąć statek, przemalować go, dać mu nową nazwę i nowe papiery. Potem wpłynąć w sam środek europejskiego miasta i zdetonować tam na przykład bombę atomową.

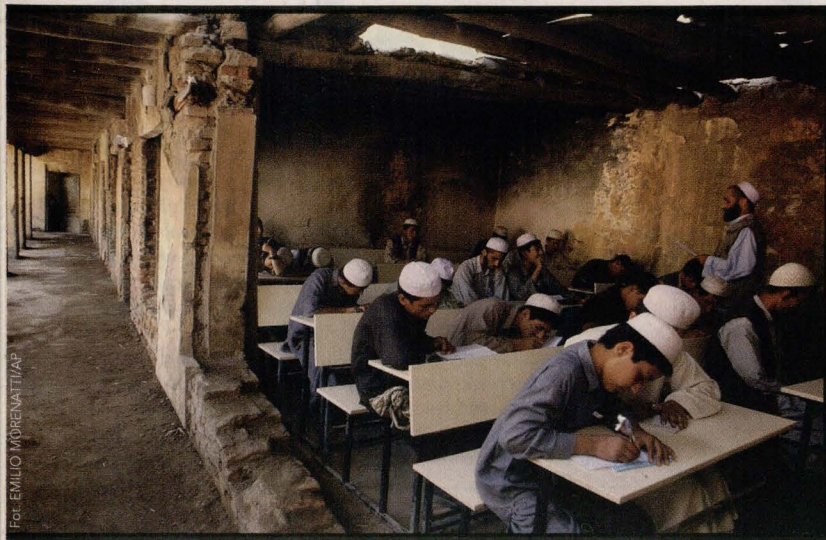
A nie amerykańskiego miasta?

– Europa jest bardziej narażona na taki atak, bo porty na naszym kontynencie często budowano jeszcze w średniowieczu. Większość leży wewnątrz miast. W USA tak jest tylko w kilku miastach – w Miami, w Nowym Jorku. Ale na rzeki oplatające Manhattan nie wpuszczają już statków towarowych. Atak musiałby nastąpić za pomocą statku pasażerskiego. A to jest trudne. Bo takiego statku nie da się uprowadzić niezauważalnie. Tak więc zdaniem antyterrorystów będzie to raczej Europa. Jakieś wielkie miasto. Może Londyn, może Hamburg. Port w samym mieście jest także w naszym Gdańsku.

Próbował pan przeniknąć umysł terrorysty?

– Tak bardzo, jak to tylko możliwe. Nie miałem szansy rozmawiać z terrorystą. Ale czytałem ich wspomnienia. Rozmawiałem też z najwybitniejszymi znawcami Koranu, profesorami uczelni, dziennikarzami specjalizującymi się w Bliskim Wschodzie i ludźmi wywiadu. Oni doskonale wiedzą, jak powstają nowe zastępy terrorystów. Nauczyciel znajduje chłopca z biednej rodziny. W wieku, dajmy na to, ośmiu lat umieszcza go w szkole koranicznej. 10 lat

Agenci pytają imama: jak mamy zwalczać chrześcijan? W odpowiedzi dostają DVD z przestaniem nienawiści



Londyński imam Abu Hamza odsiaduje teraz wyrok siedmiu lat więzienia za podżeganie do zabójstw



Autobus, który przejeżdżał obok konwoju ONZ, wysadzony przez zamachowca-samobójcę w południowym Afganistanie. Tym razem zginął tylko zamachowiec

później chłopiec opuszcza to miejsce z totalnie wypranym mózgiem. Naprawdę wierzy, że chwilę po wysadzeniu siebie w powietrze obudzi się w raju. Nauczyciel jest starszy, mądrzejszy i dojrzały. To nie on popełnia atak samobójczy, tylko ten młody chłopak.

Nauczyciel nie wierzy w raj dla samobójców?

– Niekoniecznie. Nie do końca rozumiemy to, co się między nami dzieje. IRA nigdy nie walczyła z pomocą kamikadze. W przeszłości stosowały tę broń tylko Tamilskie Tygrysy na Sri Lance. Dla nas, chrześcijan, samobójstwo jest grzechem. W islamie teoretycznie także. Mahomet zakazał samobójstwa, ale z drugiej strony w Koranie znajdujemy fragment, z którego wynika, że gdy umierasz za Allaha, idziesz do raju. Zastanówmy się też, czy w naszej kulturze jest tak bardzo inaczej? Wszystko zależy od definicji misji samobójczej. Jeśli żołnierz Zachodu wyrusza na misję i ma jeden procent szansy, że z niej wróci, wciąż może dostać błogosławieństwo swojego Kościoła. Ten jeden procent sprawia, że nie będziemy nazywać jego akcji misją samobójczą, choć w praktyce taką właśnie będzie. Nikt nie odmówi mu potem pochówku na cmentarzu, jakiego odmawia się czasem samobójcom.

W lipcu 2005 roku Londyn zaatakowali obywatele Wielkiej Brytanii, a nie chłopcy wyrwani z głodujących islamskich rodzin do szkoły koranicznej.

– Ci chłopcy też mieli wyprane mózgi. Wpadli w ręce wędrownego imama, kogoś, kogo nazywamy kaznodzieją nienawiści. Taki ktoś przyjeżdża i zakłada meczet albo w piątki daje wykłady w już istniejącym meczecie. Uczy nienawiści do chrześcijan albo do białych ludzi, o ile imam rezydent tego nie zabroni.

Takie kazania powinny być zabronione prawem. Czy taki zakaz ugodzi w wolność słowa?

– One są zabronione w Wielkiej Brytanii. Wywiad prowadzi inwigilację środowisk muzułmańskich, ale dopiero teraz. Przed 11 września 2001 roku żaden kontrwywiad w Europie nie miał agenta mówiącego po arabsku. Wszyscy mówili po rosyjsku. Teraz się obudziliśmy. Wywiad rekrutuje ludzi mówiących po arabsku albo w urdu – języku Pakistańczyków. Oni potem słuchają tych piątkowych kazań. A nawet idą po nich do imama i pytają: to, co mówiłeś, było bardzo interesujące, a jak dokładnie mamy zwalczać chrześcijan? Dostają wtedy zwykle DVD z przestaniem nienawiści. Imam zostaje aresztowany.

Z pana książek wynika, że zwycięstwo oznacza co innego dla człowieka Zachodu, a co innego dla muzułmanina. Jak zatem definiuje zwycięstwo talib? Czy jest nim upokorzenie wroga?

– Dla muzułmanina porażka na polu walki nie jest tym samym, czym jest dla nas, ludzi Zachodu. Izrael w słynnej woj-

Egzamin z wiedzy na temat Koranu w jednej ze szkół w Kabulu. Islamskie teksty studiują w niej rocznie 800 chłopców

nie z roku 1967 upokorzył trzy państwa arabskie w ciągu sześciu dni. Zmieszał wrogów z ziemią. Ale Arabowie się nie przejęli. Gdy dochodzi do takiej klęski, mówią: Allah to sprawił [„Allah did it” – pisarz używa teatralnie gardłowego, śpiewnego tonu Araba], to nie nasza wina, że o wiele mniejsza armia Izraela wdeptała naszą w ziemię, ostatecznie Bóg i tak da nam zwycięstwo. Co z tego, że ludzie żyją w nędzy? Cóż, nic nie jest doskonałe. Niezbadane są wyroki Allaha.

Dzięki takiemu myśleniu Saddam przegrał z kreteśm w Kuwejcie, a mimo to nie upadł.

Czy my, Zachód, jesteśmy w tej chwili w stanie wojny przeciwko islamskim fanatykom?

– George Bush jako pierwszy użył sformułowania „wojna z terroryzmem”. Z prawnego punktu widzenia nie ma jednak takiej wojny. Państwo albo grupa państw nie może być prawnie w stanie wojny z organizacją pozarządową, jaką są terroryści. Ale jeśli wojnę zdefiniujemy jako walkę, atak i obronę, to jesteśmy w stanie wojny z Al-Kaidą. Osama ben Laden wypowiedział nam wojnę w roku 1998, mówiąc: „Zrobimy wszystko, by zniszczyć Zachód”. Będziemy zabijać dopóty, aż to osiągniemy. Tak wielu innowierców, jak się da. To nie była deklaracja pokoju ani tolerancji.

Co ma być końcem tej wojny? Co w praktyce byłoby zwycięstwem dla Al-Kaidy?

– Ekstremiści mówią, że byłaby nim restauracja czystego islamu na całym świecie w postaci, w jakiej istniał w czasach Mahometa. Mówią, że to, co nowoczesne, musi być zniszczone, a jednocześnie noszą na rękach zegarki zrobione na Zachodzie albo w Japonii. Kochają klimatyzację i telefony komórkowe. Używają samolotów do podróżowania oraz zabijania. A to przecież biali chrześcijanie zbudowali samolot, komórkę i klimatyzację. Mahomet nie miał takich rzeczy.

Gdy ich zapytać, powiedzą, że zwycięstwem będzie złamanie siły Zachodu. „Chcemy, byście gnili w nędzy” – powiadają. Ale dla nich trzy czwarte islamu to też heretycy. Jedynym państwem czysto islamskim jest dzisiaj sunnicka, ale zacołana i pogrążona w nędzy Somalia. Iran już nie. Syjici z Iranu też są dla ekstremistów heretykami. Wrogami, z którymi zawarto tylko czasowy sojusz.

Niedawno wróciłem z Malesji. Ludzie, których tam spotkałem, narzekają, że ten dotąd względnie liberalny kraj islamski staje się coraz bardziej religijny. Muzułmance w Kuala Lumpur trudniej dzisiaj wyjść na ulicę bez zasłoniętej twarzy niż jeszcze trzy lata temu. Takie kraje jak Malesja są systematycznie infiltrowane przez radykalnych islamistów. Czy świat staje się coraz bardziej niebezpieczny?

– Tak sądzę. Wewnątrz islamu istnieje ruch zwany wahabizmem. To najbardziej ekstremalna sekta. Jej członkowie nienawi-

dzą chrześcijan, Żydów i wszystkich, którzy się od nich różnią. Wahabizm to także oficjalna religia państwowa Arabii Saudyjskiej. Za pieniądze ze sprzedaży ropy Saudyjscy eksportują wahabizm, gdzie się da. Miliardy petrodolarów idą na budowę meczetów i zakładanie szkół koranicznych. Saudyjskie pieniądze radykalizują islam na całym świecie. A ten kraj udaje, że przeciwstawia się terroryzmowi. Być może, ale tylko w Arabii Saudyjskiej. Poza granicami go wspiera. Osama ben Laden i jego rodzina to przecież Saudyjscy. Rządy talibów w Afganistanie uznały tylko dwa państwa – Pakistan, który je zainstalował, i Arabia Saudyjska.

Czy raczej mają ci, którzy mówią, że musimy wybierać między bezpieczeństwem a wolnością osobistą?

– Wierzę, że nie musimy. Tę kwestię zaciemnia poprawność polityczna, którą ludzie myślą z prawami jednostki. Niech pan sobie wyobrazi kolejkę białych Polaków lecących z Wrocławia do Białegostoku. Wśród nich jest jeden człowiek o oliwkowej skórze i czarnej brodzie o imieniu Abdul. Jeśli ochrona lotniska zrewiduje właśnie jego, natychmiast poskarży się do Amnesty International albo Trybunału Europejskiego, że to dyskryminacja. Dlatego ochrona będzie rewidować 50 Polaków, którzy na pewno nie są członkami Al-Kaidy, w tym na przykład 90-letniego katolickiego księdza o twarzy, z której bije miłosierdzie. W Izraelu nikt by się tak nie cackał. Facet w mundurze podszedłby do kolejki, wskazał palcem wszystkich brodatych Arabów i powiedział: ty, ty, ty i ty, rewizja osobista! Dlatego Izrael nigdy w historii nie miał bomby na pokładzie samolotu El Al. Ta linia jest celem numer jeden światowego terroryzmu.

Izraelski wywiad Mosad uchodzi za najokrutniejszy ze wszystkich służb specjalnych. Zdarzało się, że agenci bez mrugnienia okiem mordowali przypadkowych świadków ich operacji, ludzi całkowicie niewinnych. Czy to można usprawiedliwić?

– Moralność państwa izraelskiego należy postrzegać w szerszym kontekście. To państwo jest całkowicie otoczone, z wyjątkiem morza, przez wrogów. Nie przez zwykłych wrogów, tylko przez państwa, dla których misją dziejową jest zmieść Izrael z powierzchni ziemi. Bo ich zdaniem nie ma prawa istnieć. To nie jest sytuacja: wygraj albo przegraj. To sytuacja: wygraj albo przestaniesz istnieć. Gdy mówią ci: „Będziesz zmieciony z powierzchni ziemi”, to nie pozwalasz sobie na najmniejsze ryzyko.

A czy Polska pana zdaniem jest już na mapie głównych celów terrorystów?

– Nie sądzę. Do tej pory zaatakowali na Zachodzie – USA, Wielką Brytanię i Hiszpanię. Większość akcji przeprowadzają w krajach takich jak Maroko czy Turcja. Ponad 100 ataków przeprowadzili w Iraku, ponad 50 w Afganistanie. Wielu akcjom za-

pobieżono, tych jednak akcji nie zauważamy. U was na razie nie było nawet próby ataku. Myślę, że Polska jest w miarę bezpieczna.

Z drugiej strony Polska byłaby pewnie lepszym celem dla terrorystów niż na przykład Francja. Bo my jesteśmy bliskim sojusznikiem USA, a Francuzi stawiają się Amerykanom.

– Terroryści nie myślą tymi kategoriami. Nienawidzą USA, a w drugiej kolejności NATO. Polska jest oczywiście w NATO, ale w świadomości Arabów NATO to głównie Wielka Brytania, USA, Australia. Na mapie ich celów jest też Hiszpania, dawny wróg świata arabskiego. O Polsce czy Ukrainie, które wysłały wojska do Iraku i Afganistanu, arabscy terroryści na razie nie myślą. Poza tym o wiele łatwiej jest im przeprowadzić atak w takich krajach jak Holandia czy Francja, gdzie jest wielka społeczność muzułmańska.

Ile krajów polska armia musi jeszcze najechać razem z Amerykanami i Brytyjczykami, żeby w pana książce pojawił się jakiś Polak? Ostatnim był, zdaje się, Wiktor Kowalski z „Dnia Szakala” – były członek legii cudzoziemskiej na usługach terrorystów.

– Moim głównym problemem z Polakami są wasze nazwiska. Ci wszyscy „ynscy” są nie do strawienia dla nas, Anglosasów. A przecież czytają mnie także na przykład Japończycy. Muszę mieć dla nich litość. Dlatego stosuję krótkie i proste nazwiska: Smith, Johnes, Robinson, Martin. Znam oczywiście nazwisko Kaczyński, bo to człowiek, który ściął się ostatnio z panią Merkel. A ja osobiście za tą kobietą raczej nie przepadam. Przecież jednak nie każę Japończykowi łamać sobie języka na nazwisku waszego prezydenta.

A słowo „Grom” mówi coś panu?

– Nic a nic.

To nazwa oddziału polskich komandosów. Ludzi, którzy między innymi w roku 2003 zdobyli strategiczny terminal przeladunkowy ropy naftowej, ułatwiając atak aliantów na Irak.

– Nic o tym nie wiem. Ale wy, Polacy, macie znakomitą reputację jako żołnierze. To wy zdobyliście Monte Cassino. My nie daliśmy rady. Tam, gdzie angielski żołnierz nie daje sobie rady, wysłał Polaka. Lataliście z nami w dywizjonach myśliwców w bitwie o Anglię.

Podeślę e-mailem pana agentce do wydawnictwa listę prostych polskich nazwisk. Może pan któreś wykorzysta. A skoro o tym mówimy, pisze pan następną książkę?

– Odpoczywam. Gdy kończę pisać książkę, robię sobie co najmniej pół roku przerwy. Kiedyś się bardziej spieszyłem, teraz nie muszę. Z głodu nie umieram. Polski wydawca mojej ostatniej książki kupił ode mnie prawa do niej, zanim jeszcze zacząłem pisać. Dał 50 tysięcy dolarów za coś, co nie istniało. To pokazuje, że mogą sobie pozwolić na odpoczynek. Zwłaszcza że nie mam akurat żadnego dobrego pomysłu.

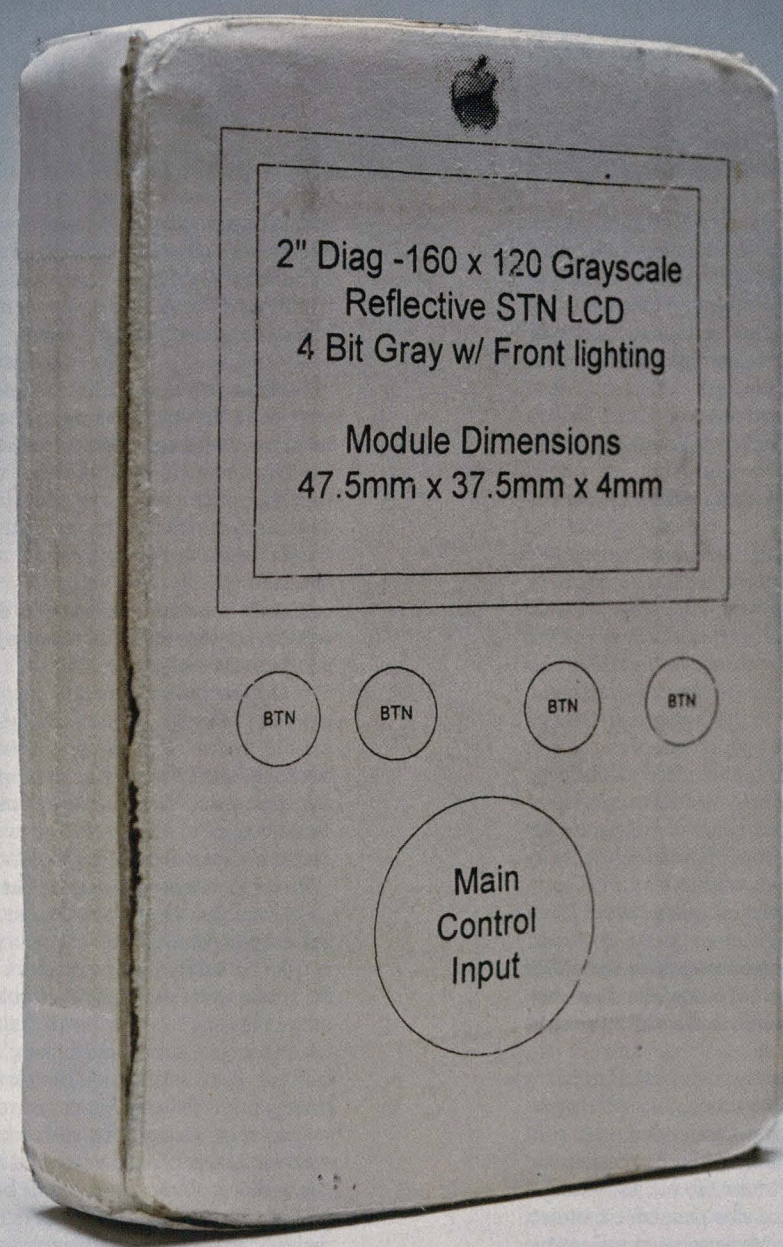
Pewnego dnia pomyśl przyjdzie i co? Poczujecie pan radość czy ból?

– Uwielbiam wymyślać. Ale samo pisanie jest nudne. Historia jest już gotowa w głowie. Nie odkrywam nic nowego, przenoszę ją tylko na kartki. I tak przez jakieś 50 dni po 10 stron dziennie. Zaczynam o szóstej rano. Nie robię przerw na weekendy, żeby umysł nie ostygł. Zwykle po 10 dniach przychodzi myśl: może by tak odpocząć. Odrzucam tę pokusę. Żona wie, że raz na jakieś trzy lata, gdy piszę książkę, nie istnieje dla mnie nawet ona. Ostrzegłem ją przed ślubem. Nawet nie rozmawia ze mną. Rano podsuwa jajecznicę w ciszy. Albo wieczorem w milczeniu przynosi kieliszek wina. A ja pracuję w stodole zaadaptowanej na pracownię. Nic wielkiego: białe ściany, czarne belki, maksymalnie rozkręcony grzejnik. Piszę na maszynie. I na maszynie każdego dnia robię kopię tego, co napisałem. Jedną trzymam w domu, drugą w stodole, bo mam taką obsesję, że może wybuchnąć pożar, a wtedy cała praca pójdzie z dymem. I piszę, piszę aż do skutku. Nie ma w tym żadnych niesieści. Jest pisarz i jego maszyna. Nuda. ■

LONDYN, 25 MARCA 2007

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Tak narodził się iPod



Ta atrapa pierwszego iPoda, posklejana z pianki i dociążona ciężarkami wędkarskimi, przekonała szefa Apple'a do uruchomienia projektu odtwarzacza mp3

Fot. ROBYN TWOMEY

Było popołudnie 23 października 2001 roku, kiedy kurier Apple'a dotarł do mojego biura. Podrzucił pudełko z wizerunkiem Jimiego Hendriksa. W środku znajdował się iPod. Był piękny

STEVEN LEVY

Zanim wyszedłem z biura, by nacieszyć się nową zabawką, wykonałem umówiony wcześniej telefon do Steve'a Jobsa, prezesa Apple'a. Brzmiał, jakby nie mógł złapać tchu. Był kwa-drańs przed pierwszą, a on od kilku godzin rozmawiał z dziennikarzami o swoim nowym produkcie.

Jeśli chodzi o wywiady, to Jobs jest samograjem. Zawsze ma do przekazania jakieś przesłanie i czyni to z niezmordowanym entuzjazmem. Zapytałem go, ile iPodów ma zamiar sprzedać Apple. – Nie bawię się w prognozy – odpowiedział. W prognozy może nie, ale w deklaracji już tak. – iPod będzie przełomowym produktem.

Tamtego wieczoru Microsoft urządzał w Nowym Jorku niewielką kolację dla grupy dziennikarzy z okazji zaplanowanej na następny dzień premiery systemu Windows XP. Ludzie od marketingu posadzili mnie obok Billa Gatesa, bo mam doświadczenie w rozmowach z prezesem Microsoftu i nie zalewam się łzami, gdy krzyknę: – To najgłupsza rzecz, o jakiej słyszałem!

Zabrałem ze sobą iPoda i pod koniec kolacji położyłem urządzenie przed Gatesem. – Widział pan to już? – zapytałem. Palce Gatesa z rajdową prędkością zaczęły śmigać po kółku nawigacyjnym i testować kolejne kombinacje przycisków, a jego wzrok przykleił się do ekranu. Kiedy już poznał wszystkie możliwości urządzenia, zwrócił mi je. – Wygląda na świetny produkt – powiedział i na chwilę zawiesił głos. – Tylko na Macintosha? – zapytał. – Tak – odparłem. Przynajmniej wtedy tak było.

WŁOŻYĆ PÓŁ KILO DO KIESZENI

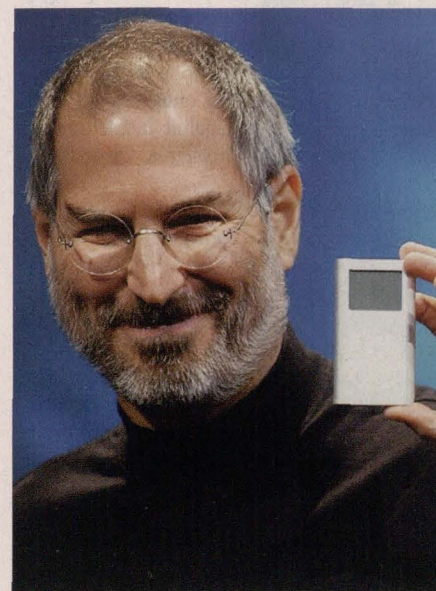
Dziewięć miesięcy wcześniej Anthony Michael Fadell odebrał telefon na stoku narciarskim w Vail, w stanie Kolorado. 32-letni inżynier wziął właśnie jeden z rzadkich urlopów. Niedawno rozkręcił niewielką firmę specjalizującą się w muzyce cyfrowej i zamierzał kontynuować tę działalność. Z natury niezależny Fadell lubił mieć poczucie kontroli, jakie dawało kierowanie własną firmą.

Ale ten telefon był od Apple'a, a Fadell przez całe życie był wielbicielem tej firmy. Kiedy miał 12 lat, za pieniądze zarobione na noszeniu kijów golfowych i z drobną pomocą finansową dziadka kupił komputer Apple IIe. Z czasem został błyskotliwym programistą, a zanim ukończył Uniwersytet Michigan, założył trzy własne firmy software'owe.

Dzwonił Jon Rubinstein, szefa Apple'a do spraw sprzętowych. Umówili się na spotkanie. Ze względu na obowiązujące w firmie parano-idealne wymogi poufności Ruby nie mógł powiedzieć ani słowa o projekcie. Wszystko, czego Fadell się dowiedział, to tyle, że Apple oferuje mu ośmioletniowy kontrakt, podczas którego ma zrobić coś, do czego ma kwalifikacje. Czy mógł odmówić?

Dopiero gdy wyraził zgodę, dowiedział się, że jego zadaniem będzie zbudowanie odtwarzacza mp3, który współpracowałby z istniejącą już aplikacją Apple'a iTunes i nie byłby do bani. W istocie miał zbudować mały komputer, bo tym tak naprawdę jest odtwarzacz mp3. Komputer o ładnym wyglądzie, który obsługiwałby bazę danych z utworami w formie cyfrowych plików, a następnie wykonywał szybkie procesy matematyczne, dzięki którym pliki te brzmiałyby tak samo jak utwory Jimiego Hendriksa i Yo-Yo-My na odtwarzaczu CD.

Nikt nie wspominał, że produkt ten może zmienić Apple'a i postawić świat technologiczny i biznesowy, a zwłaszcza branżę muzyczną, na głowie. Nikt bowiem nie podejrzewał, że tak się stanie.



Fot. MARCIO SANCHEZ/AP

Nazwę „iPod” wymyślił sam Steve Jobs. To dzięki wizji i nadzwyczajnemu uporowi szefa Apple'a powstało urządzenie, które zrewolucjonizowało kulturę słuchania muzyki

Apple chciał Fadella z racji jego doświadczenia na szybko rosnącym rynku urządzeń przenośnych. Spółka skupiała się na możliwych elementach nowego odtwarzacza mp3, a szczególnie na nowym, 1,8-calowym dysku twardym Toshiba. Mimo niewielkich rozmiarów mieścił pięć gigabajtów danych – wystarczająco na tysiąc piosenek. Dla porównania: pierwszy dysk twardy Apple'a z 1985 roku miał 10 megabajtów pamięci i nie pomieściłby nawet „Down by the River” Neila Younga.

Fadellowi przydzielono partnera, pewnego rodzaju doradcę, który miał go przeprowadzić przez zawiłości kultury korporacyjnej Apple'a. Padło na Stana Ng, marketingowca od sprzętu, który pracował w firmie od sześciu lat. Ng i Fadell szybko doszli do sedna sprawy. – Mantrą dla tego produktu stała się „kieszonkowość” – mówi Ng. – Na rynku istniały małe produkty, ale mieściły się na nich od 20 do 30 piosenek, a czas życia baterii był krótki. Inne produkty miały twardy dysk, ale ważyły pół kilograma i nie mieściły się w kieszeni. Chcieliśmy stworzyć coś, co połączyłoby najlepsze cechy obu tych typów.

Apple żądał całkowitej tajemnicy, więc nawet podczas rozmów związanych z projektem Fadell i Ng nie mogli im mówić, nad czym pracują. Nie wiedzieli tego nawet ludzie wewnątrz firmy.

ATRAPA Z POKRĘTŁEM

Fadell zaczął wykonywać próbne atrapy odtwarzacza. Kształty wycinał z pianki, a następnie sklejał. Wreszcie trafił na jeden, który uznał za idealny – pudełko nieco większe niż paczka papierosów z wyraźnym ekranem u góry i klawiszami nawigacyjnymi z dołu.

Atrapa była jednak zbyt lekka. Poszedł więc do garażu i znalazł pudełko ze sprzętem wędkarskim, którego używał wiele lat wcześniej, gdy jeszcze jeździł na ryby z dziadkiem. W środku wciąż było kilka ołowianych ciężarków. Po splaszczeniu ich za pomocą młota obciążył nimi atrapę, otrzymując wagę zbliżoną do tej, jaką miał mieć przyszły odtwarzacz. Pokazał go Rubinsteinowi, który był zachwycony.

Kontrakt Fadella kończył się na początku kwietnia, więc umówiono go na spotkanie, na którym miał przedstawić swoje wnioski kierownictwu Apple'a. Odrobił swoją pracę domową nie tylko jeśli chodzi o projekt, ale również metodę prezentacji. Na spotkanie z Jobsem przyszedł z trzema różnymi modelami. Dwa były przeznaczone do odstrzału

Supertajny projekt nowego odtwarzacza ochrzczono w Apple'u kryptonimem „P-68”. Ale ojcowie iPoda woleli nazywać swój wynalazek „Cymbałki”

ki lego w coś, co dziś uznalibyśmy za „iPodopodobne”, a następnie wręczył Jobsowi. Po ciszy można było się zorientować, że to właściwy kierunek. Nadszedł czas, by pokazać Jobsowi bardziej dopracowaną, do tej pory ukrytą pod czarą atrapę, która miała właściwą wagę i niby-przyciski do sterowania urządzeniem. Tym razem zadowolenie Jobsa było wyraźnie widoczne. O to właśnie chodziło.

Ale zebranych czekała jeszcze jedna niespodzianka. – Czy mogą teraz przynieść swój zestaw? – zapytał Phil Schiller, wiceprezes Apple'a do spraw marketingu. Wyszedł i wrócił po chwili z kilkoma atrapami odtwarzacza różnej wielkości, dużymi i małymi, o wszelkich możliwych kształtach. Łączyło je tylko jedno – okrągłe pokrętko z przodu.

i miały przygotować grunt pod prezentację trzeciego, który Fadell uważał za rozwiązanie doskonałe. Przed spotkaniem razem z Rubinsteinem ukryli atrapę ulubionego modelu pod dużą drewnianą czarą, którą Jobs trzymał na stole w sali konferencyjnej na czwartym piętrze.

Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji standardowego zestawu przezroczysty – informacji o potencjale rynkowym, konkurencji, o tym, jak mały jest wybór odtwarzaczy, i o tym, czy Apple może dokonać na tym rynku przełomu. Jobs, jak to ma w zwyczaju, cały czas przerywał Ng. Potem palczek przejął Fadell. Położył na stole części przyszłego urządzenia – dysk Toshiba, mały kawałek szkła zamiast ekranu, różne rodzaje baterii i standardową płytę główną, po czym zaczął opowiadać zebranym o sytuacji na rynku urządzeń przenośnych, o krzywych cen pamięci i twardych dysków oraz najnowszych technologiach stosowanych w bateriach i rodzajach dostępnych wyświetlaczy.

Po błyskotliwym wejściu pokazał swój pierwszy model – z dużym wejściem, w którym można było zamontować zarówno twardy dysk, jak i przenośną kartę pamięci. To było toporne rozwiązanie i nie zostało dobrze przyjęte. – Zbyt skomplikowane – skrzywił się Jobs.

Potem pojawiła się druga propozycja – urządzenie z pamięcią RAM. Byłoby tanie i mogłoby pomieścić wiele utworów, ale po wyczerpaniu baterii dane uległyby zniszczeniu i muzykę trzeba by ładować na nowo. – To się nigdy nie sprzeda – burknął Jobs.

Wreszcie Fadell wrócił do stołu, zebrał części składowe odtwarzacza i połączył je niczym klocki.

Wreszcie Fadell wrócił do stołu, zebrał części składowe odtwarzacza i połączył je niczym klocki.

sie. Mam jednak dziwne wrażenie, że iPod wygrał nie dlatego, że był błyskotliwym pomysłem, tylko dlatego, że Jobs miał już dość wyrażania nazwy i robiło się późno.

Niektóre decyzje prezesa wprawiały jego pracowników w osłupienie. Kiedy jeden z projektantów stwierdził, że urządzenie z oczywistych względów powinno mieć przycisk do włączania i wyłączania, powiedział po prostu „nie”. I tyle. To była równie radykalna decyzja estetyczna jak jego sławna odmowa umieszczenia klawiszy kursora na pierwszej klawiaturze Macintosha. Według Jobsa użytkownik iPoda potrzebował tylko przycisków „do przodu”, „do tyłu” i „pauza” umieszczonych na obwodzie pokrętki Schillera. Dopiero po dużym wysiłku zespół zdołał go przekonać, że potrzebny jest jeszcze klawisz „menu”.

W sierpniu 2001 roku ekipa dostała wreszcie pierwszy prototyp, na którym można było odtworzyć piosenkę. Późno w nocy członkowie zespołu na zmianę słuchali utworów na słuchawkach od starego walkmana Sony. Pierwszą piosenką, jaką puszczone na iPodzie, było „Groovejet (If This Ain't Love)” Spillera, house'owy kawałek z solówką brytyjskiej diwy Sophie Ellis-Bextor.

Ochrona praw autorskich nie była częścią projektu ani iTunes, ani iPod – zarówno program, jak i odtwarzacz opierały się na powszechnie dostępnym formacie mp3. Jobs obawiał się jednak piractwa, podjął więc zawczasu odpowiednie kroki, by mu zapobiec. Prawie do końca fazy rozwojowej iPoda projektowano z możliwością transferu plików w dwie strony – ściągania z komputera na odtwarzacz, ale także zrzucania piosenek w drugą stronę.

Jednak Jobs, przekonany, że możliwość synchronizacji w obu kierunkach będzie kusić użytkowników do podpinania iPodów pod komputery znajomych i dzielenia się całymi kolekcjami piosenek, zarządził, że transfer ma działać tylko w jedną stronę. W podobnym stylu innego dnia



Anthony Fadell nadał iPodowi kształt i wybrał najodpowiedniejsze technologie

ogłosił, że iPody mają być sprzedawane w folii z nadrukiem „DON'T STEAL MUSIC” („Nie kradnij muzyki”). Ktoś zapytał, co z innymi językami. – Napiszcie w różnych językach – odpowiedział.

OLŚNIENIE STEVE'A JOBSA

Kiedy znikły ostatnie przeszkody techniczne i wątpliwości, każdy członek zespołu z osobna przeżywał coś w rodzaju iluminacji. – Doznałem olśnienia, gdy projektowaliśmy interfejs użytkownika – wspomina Jobs. – Mielśmy pokrętko, zaczęliśmy projektować menu i spierać się o detale. Zajęło nam to około tygodnia i kiedy większość była gotowa, zobaczyliśmy nagle prostotę tego interfejsu, łatwość obsługi i to, jak dobrze działa pokrętko i że rzeczywiście będzie można wertować tysiące piosenek. Gdy interfejs zaskoczył, pomyślałem sobie: O Boże, to będzie naprawdę świetne.

Interfejs sprawił, że iPod zachwyił nawet tych, którzy pracowali przy jego projektowaniu. Dla Stana Ng chwila olśnienia przyszła, gdy pierwszy raz zabrał własny prototyp do domu. – Na komputerze miałem zawartość 80–90 płyt CD. Błyskawicznie zrzuciłem je na iPod i mogłem wybrać dowolną piosenkę z dowolnego albumu. Poczułem potęgę wolności. To była po prostu magia, nie potrafię tego inaczej określić.

O ile badania marketingowe nowego produktu Apple'a ograniczyły się do tego typu indywidualnych eksperymentów, o tyle w sprawach technicznych iPod poddano wszelkim testom, zwłaszcza wytrzymałości fizycznej. Najbardziej delikatnym elementem był twardy dysk. – Nikt nigdy nie włożył tak cienkiego dysku do kieszonkowego urządzenia. Rzucałiśmy więc setkami dysków, by sprawdzić ich odporność – tłumaczy jeden z inżynierów.

Zbudowali nawet zautomatyzowane ramiona, które metodycznie upuszczały dyski z różnych wysokości, by stwierdzić, która z nich jest zabójcza dla urządzenia. Apple uznał, że iPod powinien wytrzymać upadek z 75 centymetrów. Prototypowy dysk przeszedł tę próbę pomyślnie.

Pierwsze iPody z taśmy produkcyjnej trafiły tuż przed premierą do grupy szczęśliwców takich jak ja. A w listopadzie 2001 roku tysiące klientów rzuciły się na nowy odtwarzacz, gdy tylko trafił do sklepów.

Kiedy Jobs patrzy wstecz, na narodziny iPoda, zaczyna filozofować: – Gdybym miał wskazać produkt, który uosabia Apple'a, byłby to właśnie iPod – mówi. – Bo stanowi połączenie nieprawdopodobnego zaplecza technologicznego Apple'a z legendarną łatwością obsługi Apple'a i fantastycznym wzornictwem Apple'a. Te trzy rzeczy łączą się w iPodzie w jedno i właśnie na ich łączeniu polega nasza praca. Gdyby więc ktoś zapytał mnie kiedyś, po co istnieje Apple, wskazałbym iPod jako dobry przykład. ■

POWYŻSZY TEKST JEST FRAGMENTEM KSIĄŻKI STEVENA LEVY'EGO „THE PERFECT THING: HOW THE IPOD SHUFFLES COMMERCE, CULTURE AND COOLNESS”. PRZEDRUK ZA ZGODĄ STERLING LORD LITERISTIC INC. / © STEVEN LEVY

NAJLEPSZY MAGAZYN

100
kulturalny



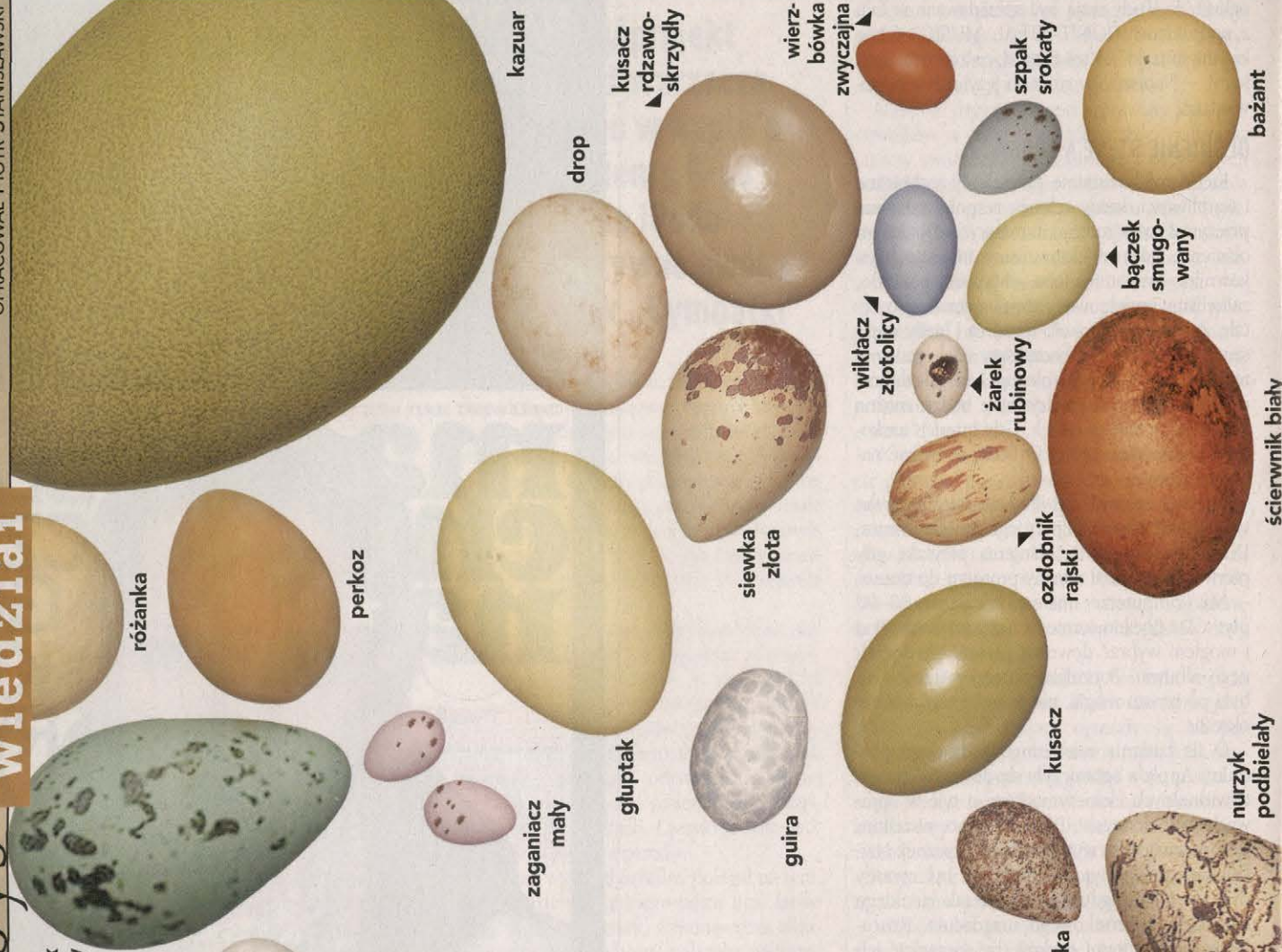
JUŻ
W SPRZEDAŻY

WWW.MACHINA.NET.PL

Wszystkie kolory jaj

Zapomnij o pisankach. I tak nic nie przebijie tego, co stworzyła natura

Ptasie jaja to jedno z największych komórek stworzonych przez przyrodę. To cuda inżynierii – bogato wyposażona spizarnia i pancerny inkubator chroniący rozwijające się pisklę przed zakażeniem, wysuszeniem i uszkodzeniami mechanicznymi. To także dzieła sztuki. Jaja zawdzięczają wzory i kolory barwnikom wytwarzanym przez samice, ale bywają także kolorowane po zniesieniu, na przykład błotem lub sokiem roślin. Czasem chodzi o zamaskowanie jaj, czasem o ich rozpoznanie wśród setek innych gniazd w ptasiej kolonii. A wielkość jaj? I tutaj panuje ogromne zróżnicowanie. Rysunki na tych stronach pokazują prawdziwe proporcje między jajkami.



flaming

puchacz

perkoz

nur lodowiec

koliber

emu

przepiórka

Pojedyncza komórka jajowa (żółtko) wchodzi do jajowodu.

Przebiega przez jajowód trwa zwykle około 24 godzin.

Komórka jajowa zostaje pokryta białkiem.

Proces trwa około trzech minut.

POWSTAWIANIE BARW

Pigmenty nakładane są, gdy jajo przechodzi przez macicę.

Kolory czerwone, czarne i brązowe pochodzą z krwi, niebieskie i zielone – z barwników żółciowych.

Dodatkowe kolory mogą pojawić się już po zniesieniu jajka.

W cieśni macicy jajo otaczane jest przez błonę pergaminową. Formowanie jajka zajmuje około godziny.

Jajo dostaje się do tak zwanej macicy (rozszerzenia jajowodu), gdzie tworzy się twarda skorupka wraz z wzorami. Jeśli jajo pozostaje nieruchome, powstają plamy. Jeśli się porusza – smugi.

DLACZEGO KOLOR JEST WAŻNY?

Rozpoznanie

Wzory pomagają odróżnić własne jajka od cudzych. Ma to szczególne znaczenie u ptaków tworzących kolonie.

Kamuflaż

Wzory na niektórych jajkach przypominają barwę ziemi, rośliny lub skały. Zwykle znoszą je ptaki, które zakładają gniazda na ziemi lub w eksponowanych miejscach.



Nasiadownictwo

Niektóre gatunki, takie jak kukulki, podrzucają swoje jajka innym ptakom. Takie jaja są często bardzo podobne do jajek gospodarzy.

kukulka



Zachęcanie partnera

Zdaniem naukowców kolory skorupki mogą mieć znaczenie przy wyborze nowego partnera. Samice składające jajka o żywszych barwach mogą się cieszyć większym powodzeniem.



Motywowanie taty

Inna teoria mówi, że jasne kolory działają jak sygnał mający zachęcić ojców do większych starań na rzecz samicy i młodych. Błękitne jajka muchołówki żałobnej (powyżej) mają oznaczać, że silna samica będzie miała silne pisklaki, warto więc się starać i zdobywać więcej jedzenia.

struś

kura domowa

struś

Wielkość jaja nie zawsze jest proporcjonalna do rozmiarów ptaka. Jaja strusi w stosunku do wagi znoszących je ptaków są jednymi z najmniejszych. Największe (względnie) jaja składają ptaki kiwi.

ilustracja MCT/BULLS



CHCESZ BYĆ nieśmiertelny?

TEKST MARCEL ANDINO VELEZ
ILUSTRACJE JOANNA SZACHOWSKA

W słuchawce słyszę mazurek D-dur Chopina, mój ulubiony. Po paru sekundach na muzykę nakłada się głos z automatu: – Witaj w Centrum Obsługi Klienta Infinity SA. Dla twojego bezpieczeństwa oraz w celach kontroli demograficznej rozmowa ta będzie nagrywana.

W tle dalej brzmi mazurek. – Jeśli szukasz ogólnej informacji o warunkach przedłużania życia i ewentualnego uzyskania nieśmiertelności, wybierz jeden – i znowu muzyka. – Jeśli jesteś członkiem programu „Stąd do wieczności”, wybierz dwa – znów Chopin. – Jeśli jesteś członkiem programu „Sto lat to za mało”, wybierz trzy. For English, press four.

Wciskam jedynkę. – Witaj w biurze informacji o usługach Infinity SA. Mam na imię Paweł, jestem twoim cyfrowym konsultantem. Odpowiada ci mój głos czy wolałbyś rozmawiać z kobietą? – pyta telefon. – Wszystko jedno – odpowiadam, zająkując się, bo przecież nie chcę go urazić. Ciągłe trudno mi się przyzwyczaić do tych gadających komputerów, do których trzeba mówić po imieniu. – Dziękuję. Numer, z którego dzwonisz, jest zarejestrowany na Marcela Andino Veleza. W celu weryfikacji twojej tożsamości, podaj mi swój numer PESEL – mówi cyfrowy Paweł. – Mam wstukać na klawiaturze? – pytam. – Nie, po prostu powiedz mi, jakie to cyfry.

Siedem, cztery, zero, pięć, trzy, zero... – Masz 56 lat, więc nasza oferta nieśmiertelności już cię nie obejmuje, ale to przecież nic złego. W ramach programu „Sto lat to za mało” możesz wybrać plan „Wielki tort” za 600 euro miesięcznie. Unikając śmierci tragicznej, dożywasz w tym planie 160 lat. Jeśli umrzesz wcześniej, rodzina otrzymuje pełny zwrot poniesionych przez ciebie kosztów – wylicza konsultant. – Słuchaj, 600 euro na miesiąc to za dużo. Wolałbym jakąś tańszą opcję – mówię zawstydzony. – OK, mamy ofertę „120 za 200”. I pakiet podstawowy „Życie na 102”, czyli 102 lata za 100 euro miesięcznie – cyfrowy Paweł nie mówi tego już takim ciepłym głosem. Ale i tak mnie ma.

Taka rozmowa to na razie fantazja. Ale tylko na razie. Prowadzone na całym świecie badania nad procesem starzenia połączone z wysił-

Już niczego nie możemy być pewni. Nawet własnej śmierci.

Nieśmiertelność, odwieczne marzenie człowieka, nadchodzi wielkimi krokami.

Tylko czy wiemy, co to naprawdę oznacza?

kami biotechnologów, a w przyszłości także speców od nanotechnologii, prędzej czy później umożliwią ludziom zatrzymanie wskazówek ich biologicznego zegara. Wielu badaczy przekonuje, że ta chwila wcale nie jest tak odległa. Spowolnienie starzenia i uwolnienie ludzkości od wielu ciężkich schorzeń prowadzących do śmierci może udać się już za kilkanaście lat. Entuzjaści, wśród których nie brak ludzi poważnych, przewidują, że kolejnym etapem będzie zdolność utrzymania organizmu człowieka w stanie metabolicznej równowagi. Co będzie, jeśli okaże się, że taki organizm wcale nie obumiera? Stanie się rzecz niesłychana. Narodzi się *Homo sapiens immortalis*.

K sięga Rodzaju powtarza słowa rozsierzonego Boga: „Oto człowiek stał się taki jak My, zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki”. By do tego nie dopuścić, Bóg wypędza Adama i Ewę z Edenu, a przed bramą ogrodu stawia „cherubów i polyskujące ostrze miecza, by strzec drogi do drzewa życia”.

Od tej chwili życie człowieka stało się na zawsze „byciem-ku-śmierci”, jak to określił wielki XX-wieczny filozof niemiecki Martin Heidegger. Człowiek został skazany na świadomość, że przeznaczeniem jego bycia jest... przestać być. Jako jedyna żywa istota wie, że musi umrzeć. To pęknięcie stało się podstawą

człowieczeństwa. Znamy pojęcie nieskończoności i wieczności, a zarazem rozumiemy, że osobiście poznać możemy tylko skończoność i doczesność.

Jedna z ateistycznych teorii pochodzenia religii głosi, że ludzie wymyślili Boga i życie wieczne, bo nie mogli pogodzić się z marnością własnego losu. Ze Bóg jest projekcją ludzkiego marzenia o pełni, o doskonałości. Niektórzy chrześcijańscy teolodzy wcale nie odrzucają tej teorii. „Wiara w zaświaty opiera się na naturalnym, ludzkim pragnieniu szczęścia, które jest z kolei produktem wszechogarniającego ludzkiego instynktu samozachowawczego” – pisze w książce „Życie wieczne?” niemiecki ksiądz i teolog Hans Küng, niegdyś ekspert Soboru Watykańskiego II, którego Jan Paweł II pozbawił prawa do wykładania teologii katolickiej za podważanie dogmatu o nieomyślności papieża.

„Czy wierzy pan w życie po śmierci? Zapytani wprost nawet teolodzy popadają czasem w zakłopotanie” – przyznaje Küng na kartach swej głośnej książki. O ile bowiem wiary w Boga współczesna nauka nie jest w stanie zbyt mocno podważyć, o tyle biblijny przekaz na temat szczegółów naszej nieśmiertelnej egzystencji po śmierci został w epoce racjonalizmu wzięty w cudzysłów nawet przez współczesną teologię katolicką. Wpływowy teolog Karl Rahner napisał kiedyś, że „śmierć to nie zmiana koni w trwającej dalej podróży”.

Religia przez wieki dawała ludziom pewność, że śmierć oznacza „prawdziwy początek” dalszej, lepszej egzystencji przed obliczem Boga. Dziś wciąż blisko połowa chrześcijan deklaruje w sondażach, że niebo wyobraża sobie jako spotkanie z bliskimi. Wśród katolików amerykańskich popularne jest przekonanie, że w niebie będzie można osobiście objąć Pana Boga.

Ale współczesne chrześcijaństwo – z wyjątkiem fundamentalistycznych odłamów – takich przyjemności nikomu nie obiecuje. Dzisiejszy obraz nieśmiertelności jest minimalistyczny, a dawne niebo pełne anielskiego śpiewu zastąpione zostało milczeniem i niepojętym zjednoczeniem z Bogiem, które niektórzy teolodzy przyrównują do buddyjskiej pustki.

Czy wobec takiego stanu rzeczy podejmowana przez naukę próba wydłużenia w nieskończoność ludzkiego życia jest „zabawą w Pana Boga”? A może interpretować ją jako trud budowania Królestwa Bożego na ziemi? Jako wyraz wypełniania posłannictwa człowieka? Jedno jest pewne – biologiczna możliwość odroczenia śmierci spowoduje gigantyczny zamęt pojęciowy.

Dzisiejszy spór o aborcję i eutanazję to nic w porównaniu ze skalą problemów, jakie wywoła medycznie osiągalna nieśmiertelność. I jak nazwać przyszłą działalność hipotetycznej spółki Infinity SA? Budowaniem cywilizacji życia czy cywilizacji śmierci?

Natura stworzyła już organiczne byty, które są nieśmiertelne. Ich istnienia domyślał się Arystoteles. Chodzi o geny. Niemiecki biolog Georg Weismann w 1892 roku ogłosił swoją teorię plazmy zarodkowej, która odnawia się w każdym kolejnym pokoleniu wśród organizmów, które rozmnażają się płciowo. Dziś plazmę zarodkową nazwalibyśmy genomem. Dla Weismanna śmiertelna była tylko cielesna powłoka plazmy zarodkowej, którą nazwał somatoplazmą. To budulec cielesny żywych organizmów, naczynie, którego geny używają do własnych celów.

„Wszystko, co dziś żyje, otrzymało plazmę zarodkową od swoich biologicznych rodziców, którzy uzyskali swoją plazmę zarodkową od przodków, którzy najwyraźniej uzyskali swoją plazmę zarodkową dawno temu w erze prekambryjskiej, kiedy rozmnażanie płciowe przyjęło się u zwierząt” – pisze genetyk Stanley Shostak w książce pod znamennym tytułem „Jak stać się nieśmiertelnym: o połączeniu klonowania z terapią komórkami macierzystymi”. Ten tytuł wystarcza za wyjaśnienie tego, jak naukowcy chcą osiągnąć swój cel, czyli nieśmiertelność człowieka. Bieżących informacji na temat badań nad komórkami macierzystymi, klonowaniem i poszukiwaniem genu starzenia się „Przekrój” dostarcza właściwie co tydzień.

Nieśmiertelność genomu to fakt. Faktem jest też to, że choć ssaki mają genetycznie zaprogramowane rozmiary ciała i tempo starzenia się, to wśród gadów i ryb istnieją gatunki, które mogą rosnać w nieskończoność, wcale się przy tym nie starzejąc. Chodzi przede wszystkim o aligatory i rekiny. Do tej pory nauka nie odkryła ich zegara biologicznego – jeśli giną, to na skutek zdarzeń losowych, a nie ze starości.

W laboratoriach udało się już wyhodować muszki owocówki, które żyją kilkaset razy dłużej, niż powinny. Praca nad myszami, które dożyją matuzalemuwego wieku, trwa. Jeden z czołowych propagatorów badań nad fizyczną nieśmiertelnością, Brytyjczyk Aubrey de Grey, ma plan. Chce przeprowadzić „naukowe zatrzymanie starzenia” u dorosłych myszy – to ma przemówić do ludzi aktualnie dorosłych, ma im udowodnić, że wieczna młodość jest



Obok siebie będą żyły nie trzy, cztery pokolenia, ale sześć, siedem, może osiem. Dojdzie do ostrej rywalizacji na rynku pracy. Demokrację zastąpi gerontokracja. Innowacyjność zastąpi stagnacja

możliwa. Daje sobie na to 10 lat. Kolejne 15 zamierza poświęcić na badania nad przeniesieniem swoich metod z myszy na ludzi.

Podobny horyzont czasowy dostrzega Amerykanin Ray Kurzweil, który głosi, że postanowił nie umierać i już teraz nad tym pracuje. Co dzień przyjmuje 250 rozmaitych suplementów diety mających przeorganizować całkowicie jego metabolizm i cofnąć wiek biologiczny jego ciała, dzięki czemu ma dożyć chwili, kiedy gotowe już będą odpowiednie

biotechnologie przedłużające życie. Kurzweil rozkręcił też potężny biznes na rynku rozmaitych suplementów, które mają całościowo zapobiegać chorobom przewlekłym: rakowi, cukrzycy, wieńcówce, schorzeniom nerek i wątroby.

De Grey, Kurzweil i inni naukowcy o podobnych zapatrzeniach przyznają, że specjalna dieta, terapia genowa, a w dalszej przyszłości także nanoterapia, czyli naprawianie organów za pomocą mikroskopijnych robo-

tów wpuszczanych do krwiobiegu, będą przez długi czas przywilejem nielicznych. Przewidują, że co kilka lat ich pacjenci będą musieli poddawać się „regeneracyjnym” terapiom szpitalnym, czyli kilkutygodniowym remontom z wymianą „części” włącznie.

De Grey uspokaja, że nie dojdzie do rozdźwięku pomiędzy biednymi śmiertelnikami a bogatymi nieśmiertelnikami. Ci drudzy nie zajmą we współczesnym świecie takiego miejsca, jakie w Tolkienowskim Śródziemiu zajmowały wiecznie młode i piękne elfy – powiernicy pierścieni władzy, tajemnej wiedzy. W odróżnieniu od Śródziemia naszym światem rządzi rynek. De Grey porównuje technologie wiecznej młodości do rewolucji w dziedzinie telefonii komórkowej. W czasach gdy komórki były gadżetem elit, były toporne i zawodne. Dzięki presji rynku stały się dobrem powszechnym i uległy błyskawicznemu udoskonaleniu. Ale jeśli nieśmiertelność stanie się dobrem powszechnym, problem demografii nabierze zupełnie nowego wymiaru.

Postęp medycyny jest główną przyczyną eksplozji demograficznej, do jakiej doszło w minionym stuleciu. W wielu rejonach świata przeludnienie stało się społecznym dramatem, bo w ślad za programem szczepień i poprawą opieki zdrowotnej nie przyszła poprawa w zakresie edukacji, także tej seksualnej. Poprawa poziomu życia jest pozorna, a nędma przybrała nowe, industrialne oblicze. W rezultacie coraz większe połacie globu ulegają rabunkowej dewastacji, która ma zaspokoić doraźne potrzeby ludzkości. Kraje rozwinięte borykają się tymczasem z problemem starzenia się społeczeństw. To głównie z myślą o nich prowadzi się badania nad wieczną młodością. Rynek jest faktycznie ogromny.

Nie potrafię wskazać żadnego pozytywnego skutku przezwyciężenia śmierci. Ale jak się ludziom wmówi, że tego potrzebują, to koniec – mówi Daniel Callahan, jeden z czołowych amerykańskich bioetyków. Jego zdaniem współczesnym przemysłem medyczno-farmaceutycznym rządzi „zasada nieskończoności”, czyli ciągle poszukiwanie wciąż nowych leków, terapii i technologii, bez względu na to, czy okażą się skuteczne w leczeniu i – docelowo – posłużą podwyższaniu średniej długości życia.

Ciągle poszukiwania, nawet ze szkodą dla starych, skutecznych leków i metod terapeutycznych, to sposób na stałe pomnażanie zysków przynoszonych przez tę potężną gałąź gospodarki. Choćby dlatego, że wciąż nowe leki można obciążać niebotycznymi marżami. W ten sposób na badania nad nieśmiertelnością, której – jak uważa Callahan – nie potrzebujemy, składają się wszyscy klienci aptek i pacjenci szpitali, a także podatnicy. Callahan podobnie jak inni bioetycy, ale również filozofowie i socjologowie, wzywa do opamiętania, zanim będzie za późno.



Brytyjski naukowiec Aubrey de Grey traktuje starzenie jak zwykłą chorobę przewlekłą. Zakłada, że w przyszłości będzie można dowolnie wybrać sobie wiek, w jakim będziemy utrzymywani

Może się bowiem okazać, że za kilkadziesiąt lat obok siebie będą mieszkali nie trzy–cztery pokolenia, ale sześć, osiem, a nawet dziewięć pokoleń. Dojdzie między nimi do gigantycznej rywalizacji na rynku pracy. Młodzieńcy stulatkowie mogą nie czuć potrzeby zrobienia miejsca na stanowiskach dla swoich prawnuków.

Przedsmak problemu widać już dziś w bogatych krajach Europy Zachodniej, gdzie pokolenie baby boomu. blokuje awans zawodowy coraz liczniejszych roczników opuszczających szkoły wyższe. Decyzja o poczęciu kolejnego, nieśmiertelnego człowieka będzie jeszcze bardziej brzemienna w skutki i mniej bezstroska niż dzisiaj.

Jeśli przywilej długowieczności dotyczył będzie głównie zamożnych elit, umrze dążenie do awansu społecznego, a wraz z nim za-

Nieśmiertelność w sieci

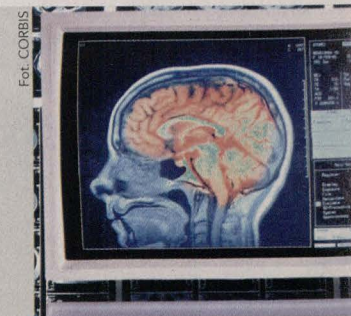
Nim możliwe stanie się przedłużanie w nieskończoność życia naszych organizmów, do wieczności przeniosą się nasze mózgi, a raczej ich zawartość. Tak zwane downloadowanie umysłów polegać będzie na precyzyjnym skopiowaniu procesów myślowych zachodzących w mózgach poszczególnych osób i przeniesieniu tego zapisu do komputera. Oczywiście, nie do takich urządzeń, jakimi posługujemy się teraz, ale do maszyn

inteligentnych, w których zachodzić będą procesy myślowe. Odzworowanie sposobu pracy mózgu w warunkach sztucznej inteligencji ma doprowadzić do odtworzenia świadomości, a nawet tożsamości osoby żywej. Kontakt ze światem będzie zapewniony przez urządzenia optyczne i syntezator mowy. Jednak by to wszystko było możliwe, musi zostać zweryfikowane podstawowe założenie zwolenników sztucznej inteligencji. Utrzymują oni,

nieknie ferment intelektualny, który napędza postęp. Innowacyjność ustąpi miejsca stagnacji, demokracja może niepostrzeżenie przekształcić się w gerontokrację. Długość kadencji na stanowiskach wybieralnych będzie musiała zostać wydłużona, w najlepszym razie przez całe dekady będziemy oglądać na plakatach wyborczych te same twarze. Zniknie za to problem finansowania ZUS oraz elektorat emerytów i rencistów – w społeczeństwie nieśmiertelnych starość przestanie być wymówką od pracy. Wszyscy będą musieli harować na swoje utrzymanie.

Nieśmiertelność wywróci do góry nogami przemysł kulturowy. Równoległe obok siebie żyć przecież będą ludzie z zupełnie innych epok. Wiadomo, że im dłużej człowiek żyje, tym bardziej lubi tylko „te piosenki, które już zna”. Trudno wyobrazić sobie całkowitą zmianę systemu kulturowego, ekonomicznego, społecznego, jaki taka nagła długowieczność musiałaby spowodować. Zmieni się pojęcie własności, dziedziczenie majątku i dzierżawa na 99 lat stracą rację bytu, za to kredyty hipoteczne będzie można brać nawet na 100 lat. Pod warunkiem że będzie cokolwiek do kupienia, bo w świecie pełnym nieśmiertelnych mieszkania i domy rzadko będą się zwalniać.

O etycznym chaosie już wspomniano. Ale przy dzisiejszym systemie wartości nie sposób wynaleźć metody uporządkowania chaosu demograficznego, jaki może nastąpić. Być może konieczna byłaby społeczna zgoda na przerywanie zdrowej egzystencji „nawisu demograficznego” ludzi wiekowych. Być może wykupienie pakietu „Wielki tort” będzie wymagać zgody na zaprzestanie odmładzania, w chwili gdy zdmuchniemy 160 świeczek na naszym biotechnologicznym „torcie prapradziadunia”. Ale pozostaje jeszcze jedna, głęboko ukryta, bodaj najważniejsza sprawa. Lęk przed śmiercią.



że myślenie jest procesem algorytmicznym. Sceptycy są pewni, że myślenie składa się zarówno z procesów obliczeniowych, jak i niematematycznych. Szczególnym problemem może być stworzenie sztucznej świadomości.

Aubrey de Grey przyznaje, że swoją pogodną, aktywną starość chciałby spędzić na czytaniu książek i słuchaniu muzyki, bo dziś nie ma na to w ogóle czasu. Można przypuszczać, że czytanie i słuchanie może stać się na nowo ulubionym zajęciem ludzkości. To akurat dobrze. Ale powód tego powrotu do staroświeckich, mało ryzykownych sposobów spędzania czasu wcale nie będzie przyjemny. Lęk przed śmiercią, jedna z podstawowych emocji i myśli człowieka, nie przemienie.

Paniczny strach przed rakiem czy też niepokój związany z ewentualnością zawału lub wylewu być może pójść w zapomnienie. Ale w obliczu śmierci na drodze wszyscy będziemy wciąż równi. Przypadkowa śmierć stanie się bez porównania większym dramatem niż obecnie. Strata bliskiego może oznaczać setki lat tęsknoty

Lęk o własne życie może jeszcze nie być najgorszy. Koszmarem okaże się troska o bliskich. Pomyśl o swoim partnerze wychodzącym właśnie do pracy. Jeśli potrafi go dziś pijany kierowca, tęsknić będziesz nie 40, tylko 140 lat. O ile oczywiście tak długotrwała miłość okaże się w ogóle zgodna z naturą nieśmiertelnego człowieka. Czy związki wytrzymają taką próbę czasu? Czy więź rodzinna poprzecz więcej niż trzy pokolenia da się zachować? Co z rodziną? Nie wiadomo.



Liv Tyler jako księżniczka elfów Arwena w ekranizacji trylogii „Władca Pierścieni”

W obliczu śmierci na drodze wszyscy pozostaniemy równi. Przypadkowa śmierć stanie się bez porównania większym dramatem niż obecnie. Strata bliskiego może oznaczać setki lat tęsknoty

Może być za to kłopot z zachowaniem zimnej krwi. Wielokulturowości i wieloetniczności towarzyszyć będzie wielopokoleniowość. Czy będzie to pożywka dla nienawiści? Zabijanie nieśmiertelnych może stać się jakąś potworną, patologiczną rozrywką, a wśród znudzonych życiem młodo-starych mogą rozwinąć się jakieś nieznane formy celebrowania własnej śmierci. Także grupowej. W świecie długiego trwania jedynym aktem gwałtownej ekspresji może stać się właśnie śmierć – zadana sobie lub obcym.

Badania psychologów amerykańskich dowodzą jednak, że to świadomość własnej śmiertelności rodzi w ludziach przyzwolenie na zabijanie. Młodzi Amerykanie, którym przypominano, że sami umrą, chętniej deklarowali poparcie dla wojen, w tym ataku nuklearnego, niż ci, którym uprzednio nie wspomniano o umieraniu. Podobnie młodzi Irańczycy – poparcie dla męczeńskiej śmierci było więk-

sze wśród tych, którym przypomniano, że kiedyś na pewno umrą.

Może więc świat bez naturalnej śmierci okaże się bardziej pokojowy niż nasz. Powolne, leniwe trwanie unikające bodźców zewnętrznych może zatrumfować nad ludzką aktywnością, dociekliwością, szukaniem ryzyka i stymulujących przeżyć. Argentynski pisarz Jorge Luis Borges opisał kiedyś wymagowane Miasto Nieśmiertelnych. Wszyscy byli w nim równi, bo każdy zdążył w swej bezkresnej egzystencji osiągnąć tyle samo czynów wielkich, co nikczemnych. Nie było łotrów ani bohaterów. Tylko nagie, zubożone istoty, które budziły w śmiertelnikach odrazę.

Jest jeszcze jedna, optymistyczna możliwość. Naukowcy spod znaku „nieśmiertelności” często się na nią powołują. Otóż jest pewna szansa, że bezprecedensowe przełamanie bariery ludzkiej śmiertelności jest częścią większego planu. Być może Bożego planu.

Zatrzymanie procesów starzenia nie pociąga przecież za sobą naruszenia praw fizyki. Jak dotąd ludzkości się to nie udało, bo to jest w ogóle mało prawdopodobne. „Milcząco uważamy znane nam formy przez ewolucję wyłonię na ziemi w teraźniejszości i przeszłości za jedyne, które mogły się zrealizować” – pisał zmarły w 1989 roku niemiecki filozof i psychiatra Hoimar von Ditfurth.

Von Ditfurth i wielu filozofów, a nawet teologów skłonnych jest sądzić, że stałe prawa fizyki, takie jak prędkość światła w próżni, nie są dziełem przypadku. To one umożliwiły powstanie człowieka. Dalsze jego poczynania, także prowadzące do osiągnięcia fizycznej nieśmiertelności, są naturalnym etapem rozwoju życia na ziemi i znacznie mniejszą rewolucją, niż nam się wydaje z perspektywy własnej śmiertelności.

młodzieńcu, który oddaje duszę za to, by się nigdy nie zestarzeć. Zamiast niego starzeje się portret. W twarzy na płótnie odzwierciedlają się wszystkie okrucieństwa, jakie Dorian wyrządza ludziom. Nieśmiertelność pozbawia go człowieczeństwa. To samo dzieje się z innymi postaciami nieśmiertelnymi – wampirami, dla których ta przypadłość jest źródłem cierpienia. W kultowym filmie „Nieśmiertelny” główny bohater toczy kilkusetletnią walkę o Nagrodę – czyli śmierć.



Christopher Lambert jako „Nieśmiertelny”. Z nieznanego przyczyn opowieść o szkockim góralu Connorze MacLeodzie osiągnęła w Polsce status filmu kultowego

Pomysł, że wszechświat powstał w takim, a nie innym kształcie specjalnie po to, by umożliwić rozwinięcie się ludziom, bywa nazywany kosmologiczną zasadą antropiczną. Zasadą ta nie mówi nic o przyczynach takiego stanu rzeczy, nie można jej zweryfikować. Równie dobrze może być ona nic niewarta. Ale, jak zauważył 300 lat temu wielki niemiecki filozof Gottfried Wilhelm Leibniz, we wszechświecie istnieje raczej coś niż nic.

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek 5 kwietnia po godzinie 15.00 o nieśmiertelności słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl



Program Perswazyjna komunikacja jest już dostępny w Polsce!

Tym, co często przeważa o sukcesie lub porażce jest sposób poprowadzenia rozmowy. Komunikacja to sztuka, której można się nauczyć i nie wymaga ona długich lat studiów...

Uczestnicy warsztatów Perswazyjna komunikacja:

- Poznają zalety i słabe strony swojego sposobu wywierania wpływu na ludzi
- Nauczają się rozpoznawać style komunikacji osób, na których im zależy
- Nauczają się skutecznego i etycznego wywierania wpływu na ludzi, od których zależy ich sukces w biznesie
- Dołączają do grona ponad 1 miliona osób na całym świecie, które już korzystają z tego narzędzia!

Executive-Conversation organizuje warsztaty Perswazyjna komunikacja, poprzedzone gruntowną diagnozą stylu komunikacji.

Realizując program Perswazyjna komunikacja w swojej Organizacji:

- Zwiększasz efektywność współpracy wewnątrz i na zewnątrz każdego zespołu, w który inwestujesz
- Szybciej realizujesz cele biznesowe, dzięki usprawnieniu zdolności do skutecznego porozumiewania się
- Podnosisz skuteczność sprzedaży nawet najlepszych handlowców

Zapraszamy także do udziału w warsztatach otwartych. Najbliższe spotkanie odbędzie się w Warszawie 29-30.05.2007 r.



„Polecam uczestnictwo w warsztatach szkoleniowych „Perswazyjna komunikacja” wszystkim, począwszy od handlowców a kończąc na Dyrektorach dużych firm. To niesamowite o ile łatwiej i przyjemniej można się komunikować ze swoimi Partnerami Handlowymi, podwładnymi, kolegami z pracy a nawet z rodziną w domu. Ludzie zaczynają Ciebie słuchać i słyszą co do nich mówisz! I to co najważniejsze, efekty są natychmiastowe.”

Grzegorz Borowicz
Managing Director - Private Market
Polska Telefonia Cyfrowa

Program na licencji Persona Global.
Organizuje i informację udziela: Executive-Conversation Polska S.J.
www.executive-conversation.pl Tel./Fax: +48 22 824 80 00

Zapisy: Izabela Walczykiewicz: i.walczykiewicz@e-c.com.pl; Tel. kom. +48 509 438 335
Informacja merytoryczna: Agnieszka Kawa: a.kawa@e-c.com.pl; Tel. kom. +48 502 165 840

Podgrzani słońcem

Słońce wysyła w naszym kierunku promieniowanie i strumienie naelektryzowanych cząsteczek. Czy wahania aktywności Słońca mają wpływ na ostatni znaczny wzrost temperatury ziemskiej atmosfery?

Wiatr słoneczny docierający do Ziemi wpływa na pole magnetyczne planety i ładunek elektryczny wysokich warstw atmosfery. Kto wie, czy to nie jest najważniejszy dla globalnego ocieplenia skutek aktywności Słońca

Nie wszystkim podoba się teza, że globalne ocieplenie jest sprawką człowieka. A może by tak winą za nie obarczyć Słońce? Przecież to ono jest naszym głównym dostarczycielem energii!

PIOTR KOSSOBUDZKI
ANDRZEJ PIENKOWSKI

Dlaczego na Ziemi jest ciepło? Nie trzeba być astronomem, by odpowiedzieć: zawdzięczamy to Słońcu. Przecież w nocy, gdy nie ma go na niebie, temperatura spada. A wielomiesięczna noc polarna ściąga na bieguny przeraźliwy mróz. Skoro więc Słońce równa się ciepło, to po co szukać innych przyczyn globalnego wzrostu temperatury? Być może to większa niż zwykle aktywność naszej gwiazdy podgrzewa Ziemię. – Sprawdźcie to! – poleciły nam wysokie czynniki w redakcji „Przekroju” zdeglustowane zgodnym chórem naukowców i polityków przekonujących o winie ludzkości produkującej gazy cieplarniane. Chór został w lutym tego roku wzmocniony publikacją wniosków z najnowszego raportu Międzyrządowego Panelu do spraw Zmian Klimatu (IPCC). Oczywiście raporty IPCC mogą być błędne. Jednak przez kilkanaście lat pracowało nad nimi kilkuset znakomitych naukowców z całego świata. Ich dzieło z pewnością nie jest idealne, ale jest najlepszym oszacowaniem stanu klimatu, na jakie stać dziś świat nauki. Czy warto więc z przekonaniem szukać koncepcji alternatywnych?

Otóż są tacy, którzy walczą z większością i tłumaczą globalne ocieplenie właśnie zwiększoną aktywnością Słońca.

Kosmiczna grzałka

Słońce rzeczywiście świeci coraz jaśniej. Tyle że w kosmicznej skali czasu. W ciągu ostatnich 4,5 miliarda lat, odkąd rozpoczęło stabilne spalanie wodoru, ilość wytwarzanej przez nie energii zwiększyła się o 30 procent. Nie oznacza to jednak, że natężenie promieniowania docierającego do Ziemi rośnie liniowo. Wręcz przeciwnie – waha się w ciągu dni, lat i tysiącleci. Najbardziej znany jest cykl 11-letni zwany cyklem plam słonecznych. Chińczycy obserwowali plamy na Słońcu już w 800 roku przed naszą erą, ale wyjaśnienie tego zjawiska nastąpiło dopiero w XIX wieku. Pojawianie się tych ciemniejszych (i chłodniejszych) rejonów świadczy o zwiększonej aktywności Słońca, które pracuje wówczas intensywnie (choć bardziej chaotycznie), a ich brak – o pracy równej i spokojnej.

Zmiany długookresowe określono w ciągu ostatniego półwiecza na podstawie pośrednich wskaźników aktywności Słońca. Jego promieniowanie wpływa na powstawanie w atmosferze pewnych izotopów berylu i węgla, które potem

można analizować w liczących tysiące lat warstwach polarnego lodu i w torfie. Na tej podstawie okazało się, że Słońce wykazuje wyraźną cykliczność o okresie blisko 200 lat. Nowoczesna aparatura potrzebna była nie tylko do wykrycia zmian długookresowych, ale i tych najszybszych. Pracujący od 1995 roku satelita SOHO wykazał zmienność aktywności naszej gwiazdy w skali dni, a nawet godzin.

Niektórzy naukowcy analizujący te wszystkie dane twierdzą, że Słońce dawno już nie było tak pracowite jak obecnie. Sami K. Solanki, fizyk z Max Planck Institute for Solar System Rese-



Paradoksalnie informacje o aktywności gorącego Słońca odczytuje się, badając izotopy berylu w lodowych rdzeniach z Antarktydy

arch, opublikował dwa lata temu pracę, w której udowodnił, że aktywność Słońca w ciągu ostatnich 60 lat osiągnęła najwyższy poziom od ośmiu tysięcy lat. Ale dziś sam dodaje, że wpływ tego wzrostu na ocieplenie klimatu jest podrzędny w stosunku do efektu nagromadzenia gazów cieplarnianych. Wpływu aktywności słonecznej nie negują zresztą sami autorzy raportu IPCC. Oceniają jednak, że jego znaczenie jest kilkakrotnie mniejsze niż skutki wzrostu stężenia CO₂ i metanu w atmosferze.

Taki sam werdykt wydali naukowcy ze Szwajcarii i z Niemiec, którzy w sierpniu zeszłego roku w tygodniku „Nature” opublikowali poważny przegląd dotychczasowej wiedzy o wpływie Słońca na klimat Ziemi. Z jedną wszakże adnotacją: Słońce może oddziaływać na naszą planetę w pośredni i bardziej subtelny sposób. Na przykład poprzez promieniowanie ultrafioletowe lub wpływając na bombardowanie Ziemi przez promieniowanie kosmiczne. I temu tropowi warto się przyjrzeć.

Na gwiazdnych szlakach

Największy wpływ na ilość energii, jaka dociera do Ziemi ze Słońca, ma nie jego aktywność, ale ustawienie naszej planety w kosmosie. Na początku XX wieku serbski geofizyk Milutin Milanković odkrył, że seria epok lodowcowych, jaka nawiedziła Ziemię w ciągu ostatnich dwóch milionów lat, jest ściśle skorelowana ze zmianami orbity Ziemi i nachylenia osi obrotu planety do płaszczyzny tej orbity. Wyróżnił cykle o okresach około 20 tysięcy, 40 tysięcy i 100 tysięcy lat. Oprócz tych dwóch złożonych zmiennych – aktywności Słońca i orbity Ziemi – jest jeszcze trzecia. Cały Układ Słoneczny powoli wędruje przez naszą galaktykę zwaną Drogą Mleczną i co 100–150 milionów lat przechodzi przez jedno z jej ramion. W tym okresie znacznie zwiększa się natężenie promieniowania kosmicznego pochodzącego od umierających gwiazd. W 2002 roku izraelski astrofizyk Nir J. Shaviv opublikował pracę, w której wykazał zaskakującą zbieżność między tymi galaktycznymi przejściami a okresowym ochładzaniem się klimatu Ziemi. Pokusił się też o wyjaśnienie, w jaki sposób promieniowanie kosmiczne miałoby ochładzać Ziemię.

Shaviv zasugerował, że promieniowanie kosmiczne, wnikać głęboko w atmosferę Ziemi, może powodować w niej tak zwane zasiewanie chmur. Rozpędzone cząstki promieniowania zderzają się z atomami tlenu, co pociąga za sobą lawinę reakcji chemicznych. W rezultacie w najniższej warstwie atmosfery powstają miniaturowe drobiny, na których skrapla się woda i powstają chmury. A zachmurzenie (zwłaszcza niskie) ma ochładzający wpływ na klimat.

Tylko co to ma do aktywności Słońca? Otóż ma, i to całkiem sporo. Słońce wysyła w kierunku Ziemi nie tylko promieniowanie, ale też tak zwany wiatr słoneczny, czyli strumień naelektryzowanych cząstek. Ten wiatr wpływa na pole magnetyczne Ziemi i przepuszczalność wysokich warstw atmosfery dla promieniowania kosmicznego. W rezultacie im silniejszy strumień wiatru słonecznego, tym mniej tego promieniowania dociera w pobliże powierzchni Ziemi. Powstaje mniej chmur, atmosfera się grzeje. Proste, zgrabne i logiczne. Tyle że ciągle jeszcze niezbyt wiarygodne, bo na temat teorii zasiewania chmur przez promieniowanie kosmiczne wciąż nie ma żadnej poważnej publikacji.

Sytuację wyjaśni może satelita SDO, który już w przyszłym roku ma zostać umieszczony przez NASA na orbicie okołozemskiej. Ma śledzić zmiany w promieniowaniu słonecznym z wysoką rozdzielczością, w czasie rzeczywistym i z podziałem na różne zakresy widma. Naukowcy najbardziej interesują się dalekim ultrafioletem, który najsilniej oddziałuje na wyższe warstwy atmosfery Ziemi. To tam właśnie dochodzi do osłabienia promieniowania kosmicznego. Pomiar z tego satelity być może pozwoli wreszcie ustalić, czy zjawisko zasiewania chmur jest faktem i czy wzrost aktywności słonecznej może być przyczyną – jak sugeruje Shaviv – nawet 80 procent obserwowanego ocieplenia.

Klimatologia kopalna

Ultrafioletowy trop inspiruje naukowców do najdziwniejszych poszukiwań prawdy o wpływie Słońca na klimat. Kilka dni temu Alexander Ruzmaikin i Joan Feynman z NASA ogłosili wyniki badań wpływu aktywności naszej gwiazdy na opady deszczu. Mało emocjonujące? No to dodajmy, że chodzi o obserwacje trwające nie-

mal 850 lat, a wykonane między... 622 a 1470 rokiem naszej ery! Nie, tym razem nie analizowano izotopów zamkniętych w arktycznym lodzie czy drewnie dawno ściętych drzew. Sięgnęto do notatek o poziomie wody w Nilu pieczołowicie spisywanych za czasów egipskich faraonów. Te zapiski porównano z innymi obserwacjami, które pochodzą z tego samego okresu, ale zostały wykonane w odległych częściach świata. Astrofizycy z NASA dokopali się bowiem do opisów częstości zór polarnych obserwowanych w Europie Północnej i na Dalekim Wschodzie. A zory są przecież przejawem aktywności Słońca – powstają, gdy chmura naelektryzowanych słonecznych cząstek dociera do wysokich warstw atmosfery.

W szponach kosmoekonomii

Co więc odkryli amerykańscy badacze? Wyraźnie nieprzypadkową zależność między liczbą zór a wahaniami poziomu wody w Nilu. Były one zgrane ze sobą w dwóch cyklach trwających 88 i 200 lat. Im większa była aktywność Słońca (o której informowały nas zory), tym mniej wody płynęło Nilem. Oznaczało to, że na suszę cierpiała znaczna część Afryki, bo święta rzeka Egipcjan zbiera wodę z prawie 10 procent całego kontynentu. Autorzy odkrycia podejrzewają, że za to zjawisko mogło odpowiadać większe natężenie promieniowania ultrafioletowego docierającego do nas ze Słońca. Mogło to wpłynąć na cyrkulację powietrza nad Atlantykiem. To z kolei mogło zmienić rozkład temperatur powietrza i nasilić opady.

Pomiary zmian aktywności Słońca i próby powiązania ich z globalnym ociepleniem to zadanie dla wąskiej grupy ekspertów. A mimo to stały się gorącym tematem dla szerszej publiki.

Czemu? Oczywiście chodzi o pieniądze. Pierwsze badania na styku astrofizyki i gospodarki prowadzono już przed wiekami, próbując wywróżyć z intensywności zory polamej losy poszczególnych królów lub obfitość zbiorów.

Z nowożytnych podejść do „kosmicznej ekonomii” znamy prace Wiliama Herschla, który w XVIII wieku usiłował znaleźć związek między liczbą plam na Słońcu a cenami zboża na brytyjskim rynku (nie wiemy, z jakim powodzeniem). A dziś? Koncerny przemysłowe mają żywotny interes w wykazaniu, że na globalne ocieplenie nie mają wpływu ich działania, ale jedynie aktywność naszej gwiazdy. Dlatego warto dokładnie przyglądać się śmiałym teoriom podważającym znaczenie gazów cieplarnianych.

Pod koniec lutego głośno było na przykład o jednym z szefów obserwatorium astronomicznego Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu. Profesor Abdussamatow przekonywał, że ociepleniu ulegają synchronicznie Ziemia i Mars (na którym działania ludzi są nadal dość ograniczone). Wniosek? Człowiek nie ma ze zmianami klimatu nic wspólnego. Wszystko zależy od Słońca ogrzewającego obie planety. Koledzy po fachu nie zostawili na nim suchej nitki. – Nie ma na to ani sensownej teorii, ani obserwacji – powiedział Amato Evan, klimatolog z University of Wisconsin. Inni byli bardziej dosadni. – To kompletna bzdura – irytował się Charles Long z Pacific Northwest National Laboratories – przypadkowa zbieżność zjawisk wywołanych przez zmiany w orbitach obu planet. Cóż, najwyraźniej czytając o rewelacjach badaczy Słońca, należy stosować zasadę „Ufaj, ale kontroluj” autorstwa radzieckiego klimatologa W.I. Lenina.

Więcej o zmianach klimatycznych w WP.PL w serwisie wiadomosci.wp.pl

Skutki globalnego ocieplenia



Topnienie arktycznych lodów oznacza nie tylko podniesienie się poziomu oceanów. To likwidacja środowiska wielu gatunków zwierząt. Foki czy pingwiny być może sobie poradzą, ale polarne niedźwiedzie za 50 lat będą żyły głównie w ogrodach zoologicznych – ostrzegają naukowcy



Brak wody pitnej już wkrótce może być główną przyczyną konfliktów i wojen. W tej chwili wody brakuje nie tylko w Afryce, ale także w Azji i Ameryce Łacińskiej. Także Polska należy do krajów dotkniętych deficytem wody, choć na razie mało kto zdaje sobie z tego sprawę



Rafy koralowe? Cieszymy się nimi, póki można! Wzrost temperatury oceanów i zakwaszenia ich wód da mocno w kość wrażliwym gatunkom tworzącym rafy. Skutki globalnego ocieplenia najbardziej odczują organizmy przystosowane do określonych warunków i niezdolne do migracji

Świat nie zawsze jest tym, czym się wydaje



Wydanie Specjalne „Przekrój Nauki” JUŻ W SPRZEDAŻY

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki” Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera



TECHNOLOGIE

Zamiast Worda i Excela

Google przygotowało edytor tekstu i program do tworzenia arkuszy kalkulacyjnych. Wystarczy zwykła przeglądarka stron WWW, aby za darmo stworzyć dobrze wyglądający dokument i wyliczyć średnią dochodów w minionym półroczu. Trzeba tylko otworzyć stronę www.google.com/a i zarejestrować się w serwisie. Odpowiedniki Worda i Excela nie mają zaawansowanych funkcji, ale zadowolą typowego użytkownika.

440 dolarów

Tyle kosztuje najdroższe cygaro na świecie. Zostało dopuszczone do sprzedaży w liczbie 4000 egz.

MOTORYZACJA
Miniścigacze

Po polskich ulicach jeździ coraz więcej minipocketów – to małe motorki, które wyglądają jak dziecięce zabawki (około 60–70 cm wysokości), ale osiągają prędkość nawet do 70 km/h. Na minipocketcie można jeździć bez prawa jazdy, nie skończywszy 18 lat, ale i tak najbardziej kochają je dorośli. Cena: od 350 zł

TRENDY

Saga rodzinna na krążku CD

Profesjonalny film dokumentalny o historii rodziny to świetna pamiątka dla jej przyszłych pokoleń

W firmie Family Legacy z Arizony (www.familylegacy.com) nakręcenie rodzinnej kroniki kosztuje minimum 3300 dolarów, cena maksymalna zależy od pomysłowości zleceniodawcy. Za 10 tysięcy przygotowany zostanie już w pełni profesjonalny film ze scenariuszem, nagraniami wypowiedzi członków rodziny, zdjęciami z miejsc, w których przodkowie spędzali młodość.

Zostanie też stworzona multimedialna grafika w formie drzewa genealogicznego z pamiątkowymi zdjęciami, a wszystkie nagrane elementy zostaną profesjonalnie zmontowane i „wypalone” na płytach DVD. Długość ostatecznej wersji filmu zazwy-

czaj nie przekracza godziny. Produkcja ma mieć wartką akcję, która niczym nie odbiega od dokumentów telewizyjnych czy kinowych.

Podobnych firm na Zachodzie jest więcej (www.edv.uk.com, www.familylegacypro.com, www.webyfl.com). Zajmują się nie tylko produkcją, ale także pomocą w dotarciu do jak najciekawszych rodzinnych historii, które byłyby zaskakujące także dla samych zamawiających. – Jedną z naszych klientek miała ojca, który brał udział w biegu na olimpiadzie w Sztokholmie w 1912 roku. Fragment z nagraniem tego biegu udało nam się zdobyć z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Dzięki

temu 86-letnia klientka mogła zobaczyć swojego tatę w olimpijskim stroju po raz pierwszy w życiu – mówi Steve Pender, założyciel Family Legacy.

Moda na rodzinne dokumenty tworzone na zamówienie do Polski jeszcze nie dotarła, ale pierwsze osoby gotowe stworzyć taki film już są. Grupa filmowców i dziennikarzy w ramach projektu o nazwie „Drzewo pamięci” (www.drzewopamieci.pl) oferuje przygotowanie rodzinnej kroniki filmowej na podstawie wspomnień seniorów rodów. Film można zamówić w trzech wersjach: od tysiąca do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Gotowość do przygotowania takiego dzieła deklaruje dziś także wiele zakładów zajmujących się wideofilmowaniem, którym standardowo filmiki z wesel czy chrztów już się znudziły.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



Kręcenie rodzinnego filmu najlepiej rozpocząć w święta – aktorzy będą mniej skrępowani kamerą

Fot. CORBIS

TRENDY

Zielone kolumnowce

Tegoroczna nowość w sklepach z roślinami: iglaki kolumnowe. W ogródku nie większym od pokoju (a takich powstaje w Polsce coraz więcej) trudno posadzić rozłożystą sosnę, więc ogrodnicy wyhodowali odmiany iglaków rosnące wznwyż, ale tworzące kolumnę gałęzi nieprzekraczającą metra średnicy. Małe sadzonki kosztują ok. 30–50 zł.



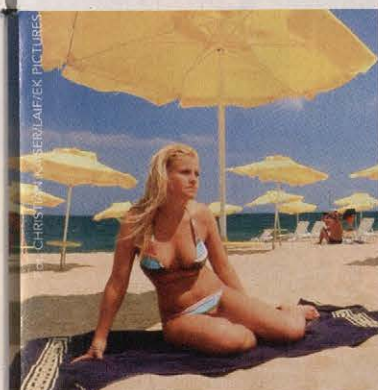
Fot. GRAZYNA WÓJCIK/SEAST NEWS

NIERUCHOMOŚCI

Bułgaria ci się zwróci

Za komuny szczytem marzeń Polaków były wczasy w Bułgarii. Teraz na topie są inwestycje nad Morzem Czarnym. Według deweloperów w perspektywie 3–5 lat wartość nieruchomości może wzrosnąć nawet o 300 procent. Za 60-metrowe

mieszkanie w apartamentowcu nad samym morzem trzeba zapłacić 80 tysięcy euro, czyli około 320 tysięcy złotych. Takie samo mieszkanie oddalone od morza o 100–200 metrów jest już prawie o połowę tańsze. Deweloperzy oferujący mieszkania w Bułgarii czy Rumunii kuszą systemem płatności 20:80, czyli 80 procent kwoty za mieszkanie zapłacimy dopiero przy jego odbiorze. Niestety, w krajach czarnomorskich przebiecie się przez niektóre procedury może być czasochłonne, a jakość i warunki udzielania kredytów mocno odbiega od tego, co proponują polskie banki. Dlatego najlepiej liczyć na własną gotówkę, a zakup traktować jako inwestycję nadwyżek kapitałowych.



Fot. CHRISTIAN P. BERZLAFF/PICTURES

PODRÓŻE

Małe jest piękne

W Inwałdzie koło Wadowic powstaje pierwszy w Polsce Park Miniatur (www.parkminiatur.com), w którym znajdą się najważniejsze światowe budowle takie jak Bazylika św. Piotra, Koloseum, Statua Wolności czy świątynia Akropolu. Otwarcie parku 28 kwietnia. Dotychczas w Polsce istniały jedynie parki miniatur przedstawiające polskie budowle: w Kowarach (www.park-miniatur.com) i w Pobiedziskach (www.pozit1982.ovh.org/skansen.html).



Fot. PIOTR GUZIK/FOTORZEPA

„Przewodnik Naukowy”

tylko z „Przekrojem”

mały przewodnik po wielkiej nauce



zwyczajne pytania - ważne odpowiedzi

- Dlaczego się starzejemy?
- Po co nam włosy?
- Skąd wieje wiatr?
- Dlaczego niebo jest niebieskie?
- Jak działa chemia domowa?
- Czy są leworęczne zwierzęta?
- Co przeszkadza, a co pomaga skupić się kierowcy?
- Jak działa komunikacja bezprzewodowa?



Życ się chce!

S



w sprzedaży od 12 kwietnia tylko z „Przekrojem”

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

Mówisz Mosz

Ł za się w oku kręci. Co z tego, że pomysły gospodarcze mamy w Polsce całkiem niezgorsze, skoro nawet pomysłodawcy albo ich wyznawcy, kiedy już mogliby skutecznie walczyć o wprowadzenie odważnych idei, wycofują się z nich, jakby nigdy nie głosili wcześniej tego, co naprawdę głosili. Proponują za to protezy,

które niby mają być lepsze od oryginałów. A oryginały przyjmują inni. Czesi zapowiadają odejście od trzech stawek podatkowych i chcą przyjąć jednolity 15-proc. podatek liniowy. Wcześniej podatek liniowy w różnej skali od 13 do 27 proc. z sukcesem wprowadzili: Rosja, Ukraina, Rumunia, Słowacja, Estonia, Łotwa i Litwa. Tym, którzy nie pamiętają, uprzejmie przypominam, że w swoim czasie profesor Zyta Gilowska należała do czołowych orędowników rady-

kalnego uproszczenia systemu podatkowego w Polsce i zastąpienia różnych stawek jedną 15-proc., liniową właśnie. Jednak kiedy została już wicepremierem, zamiast podatku liniowego zaproponowała protezę w postaci dwóch stawek podatku osobistego 19 i 32 proc., i to od 2009 roku. Mamy jeszcze czas, by wycofać się z pomysłu, który rewolucją żadną nie jest. Bo nie jest też żadnym wstydem pomysły gorsze zastępować lepszymi. I do tego swoimi.

Ewangelia według sierżanta Pieprza

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

Minęło 40 lat od nagrania najśłynniejszej płyty w historii muzyki rozrywkowej.

„Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band”
to encyklopedia fascynacji lat 60. i elementarz adeptów popkultury

BARTEK CHACIŃSKI

To Lennon chciał Hitlera i okultystę Crowleya. McCartney wybrał dwóch awangardzistów – kompozytora Stockhausena i pisarza Burroughsa. George'a Harrisona, który właśnie wrócił z Indii, interesowali wyłącznie hinduscy guru. Po kolei dodawali dalsze osoby, swoich mistrzów literackich, wielkich naukowców i gwiazdy kina. Wszystkich, których chcieliby zaprosić na koncert. Oscara Wilde'a, Sigmunda Freuda, Marlenę Dietrich, Alberta Einsteina. Odpadł Mahatma Gandhi, bo wytwórnia EMI przestraszyła się reakcji w Indiach. Potem spadł z listy Jezus, bo media wciąż jeszcze komentowały uwagę Lennona o tym, że Beatlesi są od niego popularniejsi. Hitlera przygotowano, potem wyniesiono, ale w końcu jednak przemycono na plan, choć nigdy nie znalazł się na zdjęciu. Jego wycięta z dykty postać została skrzętnie schowana – za żywymi członkami The Beatles.

– Pomyśl z wykorzystaniem istniejących zdjęć był magiczny. Przecież Beatlesi mieli taką pozycję, że mogliby wybrać na swoich fanów, kogo sami chcieli – opowiadał niedawno Peter Blake, autor projektu okładki, który wspólnie z fotografem Michaeliem Cooperem stworzył coś, co nazywane bywa „Mona Lisą okładek” i jest jedną z bardziej rozpoznawalnych prac brytyjskiego pop-artu.

Do tej sesji zdjęciowej doszło dokładnie 40 lat temu. Wieńczyła ona sesję nagraniową: 129 dni pracy, w wyniku których powstał wydany dwa miesiące później album „Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band” pozostający wciąż na czele list największych płyt wszech czasów. Archetyp płyty rockowej, a zarazem album otoczony najbogatszą mitologią. I zarazem pierwszy concept-album w dziejach, którego concept do tej pory pozostaje jednak niejasny.

MUZYCZNY ORGAZM

Jedna z najdziwniejszych legend związanych z „Sierżantem Pieprzem” głosi, że album nagrywany był już w trójkę – bo Paul McCartney zmarł w 1966 roku, ale by przemysł płytowy dalej zarabiał, został zastąpiony przez sobowtóra. Szaloną teorię miała potwierdzać symbolicznie tylna stro-

na okładki, na której McCartney – jako jedyny z Beatlesów – stoi odwrócony plecami. A George Harrison w złowieszczym geście (jak twierdzili fani) wskazuje palcem wydrukowany obok fragment tekstu „She's Leaving Home” mówiący rzekomo o dacie i godzinie śmierci. W tekstach fani dostrzegli nawet nazwisko rzekomego następcy Paula – Billy'ego Shearsa. A w zapowiadającej album piosence „Strawberry Fields Forever” usłyszeli słowa Lennona „I buried Paul”, czyli „pochowałem Paula” (w rzeczywistości mówił... „cranberry sauce” – „sos żurawinowy”).

Grupa osób, które spotkały się 30 marca 1967 roku jako wizerunki z kartonu, nie przyszła jednak na pogrzeb McCartneya. Ani nawet na koncert The Beatles, bo fotografia miała dokumentować występ wymyślonego zespołu: Orkiestry Klubu Samotnych Serc Sierżanta Pieprza. – Byliśmy zmęczeni byciem The Beatles – tłumaczył Paul McCartney.

Beatles chcieli przestać koncertować i stworzyć sobie alter ego, dla którego wymyślili przedziwną nazwę – na wzór hipisowskich zespołów powstających w USA. Na tym jednak concept się wyczerpał: – Właściwie tylko w dwóch piosenkach pojawiała się postać sierżanta Pieprza. Reszta mogła się znaleźć na dowolnej naszej płycie – mówił Lennon.

Tę resztę stanowiły piosenki wyśmiewające szalą konsumpcji („Good Morning, Good Morning” z hasłem wziętym z reklamy płatków śniadaniowych), mówiące o ucieczkach nastolatków z domu („She's Leaving Home”), nawiązywaniu toksycznych przyjaźni z fanami („Fixing A Hole”), inspirowane urywkami artykułów prasowych („A Day In The Life”) albo dziwnym rysunkiem syna Lennona („Lucy In The Sky With Diamonds”). Osobistą, dedykowaną ojcu wodewilową piosenkę „When I'm Sixty Four” przypomniał McCartneyowi w zeszłym roku, gdy rzeczywście skończył 64 lata. „Within You Without You” w całości napisany przez George'a Harrisona to jeden z pierwszych popowych śladów fascynacji muzyką hinduską, a „A Day In The Life” (którego znaczenie „Newsweek” w momencie wydania porównywał z wagą „Ziemi jałowej” T.S.

Okładka „Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band”. Wśród bohaterów Aleister Crowley (z tyłu, drugi z lewej), Bob Dylan (pierwszy z prawej), Marilyn Monroe i William Burroughs (pośrodku). Z przodu figury woskowe Beatlesów z Muzeum Madame Tussaud, a obok żywi Beatlesi jako tytułowa orkiestra. Przed nimi rzeczy przyniesione przez muzyków i twórców sesji – telewizor, figurki hinduskiej bogini, Królowy Śnieżki i lalka symbolizująca fankę The Rolling Stones

Eliota) przyniósł wyjątkowy mariaż rockowej grupy z orkiestrą, której muzykom Beatlesi kazali przywdziać karnawałowe ozdoby i grać proste, niekończące się crescendo – zainspirowani twórczością Stockhausena. „Muzyczny orgazm” – opisali finał utworu wychwalający „Sierżanta Pieprza” krytycy.

Gdy przy nagrywaniu owego finału nie wystarczył dostępny wówczas magnetofon czterokładowy, zsynchronizowano za pomocą ekwilibrystycznych sztuczek dwa magnetofony, by uzyskać łącznie osiem ścieżek. To zresztą niejedyna nowość. Innowacją było już to, że Beatlesi nie wchodzili do studia, by nagrać dawno skomponowane utwory. Weszli do studia, by tam tworzyć płytę. Wykorzystywali liczne efekty gitarowe, echa, pogłosy, manipulowali prędkością taśmy, nakładali, dublowali poszczególne partie, wykorzystali melotron, zespół klarnetów, instrumenty hinduskie, efekty specjalne – dźwięki naturalne, które dotąd nie pojawiały się na płytach. Pierwszy raz użyto nowatorskiego systemu Dolby. Wszystko w demokratycznym procesie. – Brane były pod uwagę tylko najlepsze pomysły – niezależnie, od kogo pochodziły – mówił Ringo Starr. I mimo chwilami cyrkowych zabiegów – jak ostatni akord fortepianowy zagrany wspólnie przez pięć osób (udało się to za dziesięć minut) – pokazali, że muzyka rockowa w sensie artystycznym zdaje właśnie egzamin dojrzałości.

TRAWKA NA KWASIE

Kiedy Dylan wprowadzał ich w trawkę, skreślił jointa, podał Lennonowi, a ten przestraszył się i podał dalej – Ringo Starrowi. Parę lat później Beatlesi z używkami byli już jednak na bieżące. Czytali uznawaną za przewodnik po narkotycznych doświadczeniach „Tybetańską księgę umarłych”, poznawali szalone poglądy Timothy’ego Leary’ego, a w uroki LSD wprowadził ich znajomy dentysta. Po kolacji u niego, gdy już z prędkością 20 kilometrów na godzinę dojechali samochodem do mieszkania Harrisona, Lennon ogłosił, że to wielka łódź podwodna, w której wszyscy razem mieszkają.



Sesja okładowa albumu w Londynie, 30 marca 1967 roku. Peter Blake (z brodą) poprawia scenografię. Za nim widoczna postać Adolfa Hitlera

Moment przełomowy



PIOTR METZ (redaktor naczelny „Machiny”, znawca Beatlesów):

– „Sgt. Pepper” nie zestarzał się do dziś, bo George Martin i Beatlesi przy tej wybitnej produkcji nie przeginali, nie przekroczyli granicy dobrego smaku. Oczywiście koncepcja płyty wydawać się może archaiczna, ale wolę patrzeć z perspektywy czasów, w których album powstawał. A to najlepiej opisują słowa Davida Crosby’ego, który mówił kiedyś, jak dzień po wydaniu tej płyty jechał samochodem przez Amerykę i nie było stacji benzynowej, na której nie leciałaby ta muzyka. Wielki fragment tego albumu to „A Day In The Life” – szczytowy moment współpracy autorskiej Lennona z McCartneyem. Odbieranie na słuchawkach tej niezwykle przestrzeni stworzonej w studiu to wielka rzecz. Prywatnie bardzo lubię też utwór „Lovely Rita”.

TOMASZ GWINCIŃSKI (muzyk jazzowy, kompozytor, autor płyty „Klub Samotnych Serc Pułkownika Tesko”):



– W latach 60. wydarzyło się coś wyjątkowego w muzyce, nie tylko rockowej. Ukazywały się ciekawe, awangardowe płyty, a jeszcze nie przyszła era komercji w czystej postaci. Wielu badaczy kościelnych i egzorcystów widziało w Beatlesach ślady zjawiska spod znaku trzech szóstek. I sam mam dużo dystansu do tego, co robili Beatlesi. Oni tu zapoczątkowali sprzedaż ideałów młodości, a w takich sytuacjach nietrudno się dopatrywać udziału diabła. Zresztą w ogóle typ piosenkarstwa, któremu początek daje ta płyta, pełny jest wciskanych do głowy półprawd. „Sierżant Pieprz” to moment przełomowy, początek ściemniania otwartości w imię sprzedaży. Ale jest w tym także rodzaj poetyki – związanej z osobą Lennona – bardzo mi bliskiej. Pojawia się ona w „A Day In The Life” czy świetnej „Being For The Benefit Of Mr. Kite!”.

słownie: „chciałbym cię podkreślić”), jeśli miała podtekst, to nie narkotyczny, ale seksualny.

Odniesień do narkotyków dopatrywano się wkrótce we wszystkich utworach. Ba, tygodnik „Time” zauważył krzaki marihuany na okładce, choć ogrodnik z Buckingham Palace odpowiedzialny za kwiatowe kompozycje na sesji fotograficznej był podejrzany o burzoność.

Cóż, reporter gazety w roku 1967 mógł jeszcze nie wiedzieć, jak wygląda marihuana. Rok później już nie. „Sgt. Pepper” ukazał się bowiem w przeddzień słynnego Lata Miłości. Hipisowskie komuny powstawały jak grzyby po deszczu, a image ubranej w stroje o fluorescencyjnych barwach orkiestry Sierżanta Pieprza i jej pełna pogłosów muzyka to flagowe przykłady psychodelii. – Nie myśmy rozpętali ruch hipisowski, ale sprawiliśmy, że stał się sławniejszy – komentował Lennon, którego grupa była w odpowiednim miejscu w odpowiednim stroju i miała pomysły, które oddawały atmosferę epoki. Dowodem był także nagrany wkrótce później singel „All You Need Is Love” aspirujący do miana hymnu nowych czasów.

KSIĘGA WYJŚCIA ALBO APOKALIPSA

Tam, gdzie zabrakło konceptu Beatlesom, fani dorabiali sobie własny. „Sierżant Pieprz” to bodaj pierwsza płyta, na której masowo doszukiwano się ukrytych przekazów. Zapętlone gło-

sy i śmiechy w końcówce płyty nie układały się na pozór w nic logicznego, ale jeśli odtworzyć je od tyłu, wychodziło: „we’ll fuck you like Supermen”, czyli „zerzniemy was jak supermeni”. Przypisali to ze zdziwieniem sami Beatlesi, choć zaklinali się, że ukrytych wiadomości nie było.

Przekazy podprogowe śledził Charles Manson, który swoją sektę karmił opowieściami o tym, że twórczość Beatlesów mówi o Armagedonie. Wezwanie do rewolucji – i mordu w domu Polańskiego – usłyszał jednak dopiero na wydanym rok później „Białym Albumie”.

„Sgt. Pepper” doczekał się też krytyków („New York Times” napisał, że to płyta „chaotyczna i męcząca”) i parodystów (sławnym był Frank Zappa, który wyśmiał Beatlesów na swojej płycie „We’re Only In It For The Money”). Niedawno powstał termin „prawo sierżanta Pieprza” – w Wielkiej Brytanii nazwano tak projekt zmian przepisów dotyczących własności intelektualnej zmierzający do tego, by nagrania dźwiękowe chronione były nie 50, ale 70 lub nawet 95 lat. Przez analogię do zmian w USA nazywanych „prawem Myszki Mickey”. Dla wyjątkowo restrykcyjnych właścicieli praw do nagrań The Beatles, których polityka wyklucza prezentację utworów Beatlesów na składankach i obniżanie ceny na płyty liverpoolczyków, nadchodzi bowiem poważny problem – za pięć lat pierwsze nagrania The Beatles wejdą w obszar tak zwanej domeny publicznej. A za 10 lat trafić do niej może również „Sierżant Pieprz”.

– Wszystko, co dotąd zrobiliśmy, to śmiecie – mówił Harrison, kiedy zespół wchodził do studia, by nagrać słynny album. Ale to, co było dla Beatlesów nowym początkiem, stało się początkiem końca. W sierpniu 1967 zmarł po przedawkowaniu narkotyków Epstein, nazywany „piątym Beatlesem”, który bezbłędnie kierował ich karierą. W okresie pracy nad „Pieprzem” Lennon poznał Yoko Ono, oskarżaną później o skłócenie Czwórki. A kolejne płyty okazywały się zbiorami indywidualnie pisanych piosenek. Można więc nie uznawać wydanego 40 lat temu albumu za najlepszy w dorobku The Beatles, ale z pewnością była to płyta największego zespołu świata nagrana w kulminacyjnym punkcie jego kariery.

I jeszcze jedno – dziś nie znamy prawdziwego „Sierżanta Pieprza”. – Nie słyszałeś tej płyty, jeśli nie usłyszałeś jej w wersji mono – mówił Lennon. A oryginalna wersja mono, zmiksowana z udziałem samych Beatlesów, wciąż nie jest dostępna na płycie kompaktowej. To paradoks – w czasach, gdy triumfy święcą nowe miksy w rodzaju „Love”, wciąż nie wznowiono „Sgt. Peppera” w wersji, jaką stworzyli sami Beatlesi. I już nie tylko znaczenie tego przedziwnego albumu, ale i jego pierwotne brzmienie pozostanie dla większości śmiertelników tajemnicą.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Nawiązania i inspiracje



The Rolling Stones „Their Satanic Majesties Request” (1967)

Ewidencja reakcji Stonesów na szal wokół „Sierżanta Pieprza”. Konkurencji Beatlesom nie zrobili, za to stracili wieloletniego menedżera Andrew Oldhama. Dlaczego? – Z prostego powodu. Poprosili mnie, żebym zapłacił z góry za sesję okładową 18 tysięcy funtów – komentował. Problem w tym, że sesja była pierwszą pozycją w budżecie. Piosenek wtedy Stonesi nie mieli.



The Mothers Of Invention „We're Only In It For The Money” (1968)

Frank Zappa kierujący tym zespołem wyśmiał Beatlesów już tytułem: „Robimy to tylko dla pieniędzy”. Oryginalną okładkę parodiującą „Sierżanta Pieprza” przez lata blokowali prawnie Beatlesi. Ukazała się dopiero w latach 80.



Różni wykonawcy „The Simpsons: The Yellow Album” (1998)

Wielokrotnie nagradzany Matt Groening, twórca „Simpsonów”, to fan Beatlesów – w jego serialu animowanym doliczono się kilkudziesięciu nawiązań do słynnej grupy. Ten album zbiera piosenki z „Simpsonów”, nagrane między innymi z udziałem George’a Clintona.



Devendra Banhart „Cripple Crow” (2005)

Reprezentant nowego pokolenia amerykańskich bardów zafascynowany jest między innymi twórczością The Beatles. Stąd kolejna okładka hołd dla „Sierżanta Pieprza”.



Tomasz Gwinciński & Klub Samotnych Serc Pułkownika Tesko (2007)

Polskie nawiązanie do Beatlesów. – Ich płytę potraktowałem jako punkt wyjścia. Na naszej jest taka sama liczba utworów, poszczególne piosenki w jakiś sposób odpowiadają tym na „Sierżancie Pieprzu” – mówi Gwinciński. – A postać z tytułu płyty to symbol okropnych czasów, w których wszyscy chcą na wszystkich zarobić, a wrażliwy człowiek po włączeniu radia może się załamać.

BACH

Laura Veirs łączy popową melodyjność z szacunkiem dla tradycji amerykańskiego folku



Fot. FAT CAT



mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

Ciągle nowe głosy

Laura Veirs i Nina Nastasia – najciekawsze folkowe wokalistki nowego pokolenia

Laura Veirs to przykład dziewczyny z gitarą, która ma dar i potrzebę pisania piosenek. I przykład osoby, u której talent ten objawił się niespodziewanie, od razu z potężną siłą. 10 lat temu niedoszła geolog z Portland z potrzeby chwili zaczęła pisać ballady i grać je na najtańszej gitarze, a dziś ma już sześć płyt na koncie i zespół zdolnych muzyków z producentem albumu Tuckerem Martine (The Decemberists) na czele. Ma też pasję w głosie, coś pomiędzy Suzanne Vega a Beth Orton, ale z rozpoznawalną, metaliczną nutą, a na „Saltbreakers”

brzmi tak świeżo, jak gdyby był to jej pierwszy album. Przypomina siebie samą z doskonałej płyty „Carbon Glacier” sprzed trzech lat. Jest tu podobnie: różnorodnie w aranżacjach i pomysłach, przebojowo. W poszukiwaniu klimatu dawnej muzycznej Ameryki Veirs – niczym Cat Power – pojechała do stanu Tennessee, choć nie po to, by nagrywać w Nashville, ale... w słynnym domku małżeństwa Cashów nad jeziorem.

Jeśli Veirs to wciąż postać nie dość wypromowana, to Nina Nastasia jest najbardziej niedocenioną pieśniarką pokolenia, a jej album „On

Nina Nastasia – melancholijna i chłodna

Leaving”, który do Polski trafia z półrocznym opóźnieniem, to zagubiony w transporcie brylant. Filigranowe ballady, przesywająco intymne, są równie melodyjne, ale delikatniejsze od piosenek Veirs. A brzmienie altówki – jak w nagraniach Velvet Underground – wpuszcza do jej kameralnej muzyki nieco posępnego chłodu. Nad całością brzmienia zapanował świetnie producent Steve Albini. Mieszkająca w Nowym Jorku autorka płyty „On Leaving” to jedna z ostatnich postaci, które promował pod koniec życia John Peel. O ile więc Veirs robi wrażenie od pierwszego słuchania, o tyle uważne przesłuchanie płyty Nastasii doradzałbym fanom tego niezwykłego brytyjskiego didżeja radiowego.

Na „Głosach nowego wieku”, składance, którą firmował „Przekrój”, trafiliśmy na zjawisko wdzięcznie rewanżujące się popularnością i klasą. I Nastasia, i Veirs znalazły się wśród prezentowanych artystów. Antony dał właśnie porywający recital we Wrocławiu. Za chwilę płyty Bright Eyes, CocoRosie i Rufusa Wainwrighta, kolejnych bohaterów „Głosów...”. Kto ciekaw, jak brzmi nowa piosenka w czasach pełnego rozkwitu, usłyszał właśnie ostatni dzwonek.

BARTEK CHACIŃSKI



LAURA VEIRS
„SALTBREAKERS”,
NONESUCH,
43'48", 49 zł



NINA NASTASIA
„ON LEAVING”,
FAT CAT,
34'00", 67 zł

Kayah unplugged, ale z prądem

To był w zasadzie ulotny projekt – koncert z udziałem specjalnych gości (w tym Anny Marii Jopek, Krzysztofa Herdzina). Co prawda w legendarnej serii koncertów MTV, ale dla telewizji. Łatwo zbagatelizować całą rzecz jako materiał robiony na zamówienie. Ale nie radzę tego robić. Dzięki temu „zamówieniu” dostajemy wreszcie płytę koncertową Kayah – z dobrym tempem i paroma rewelacyjnymi momentami, szczególnie w otwierającym

„Lśnię” (będzie na nowej płycie „Skala”), „Jestem kamieniem” i „Wszystko się skończyło”. Tu prąd przesywa, chociaż całość niby bez prądu. Jest wersja „Na językach” z udziałem nowojorskiego beatboksera (Chesney Snow) i parę innych przearanżowanych hitów. Jedyny problem, jaki



KAYAH „MTV UNPLUGGED”,
KAYAX, 69'18",
35 zł

widzę w tym „MTV Unplugged”, to fakt, że nie ma ono wiele wspólnego z kameralnymi koncertami akustycznymi, do jakich przyzwyczaili nas zachodnie odcinki tej serii. Owszem, słychać instrumenty nieamplifikowane, ale w tej masie dają one prawdziwą superprodukcję. Z przyjemnością postawię więc rzecz na półkę, ale nie jako dodatek do dyskografii, tylko jako lepszy zestaw przebojów Kayah niż „The Best & The Rest”. Jakiś taki... żywszy. (BACH)

Pożegnanie z parnasem?

Lider Grammatika schodzi na ziemię

Liczba 27 jest dla Eldo ważna – określa dzień miesiąca, w którym się urodził, i jego obecny wiek. Muzycznie kojarzy się gorzej, z L.O. 27 i Blogiem 27, a więc nutą dla podlotków. To właśnie do nich trafiają płyty z wytwórni, z którą raper jest obecnie związany. Jeżeli dodamy do tego, że z usług tych samych producentów korzystał poprzednio, a jego ostatnie dwie płyty dzieli krótka przerwa, wyjdzie na to, że nie należy spodziewać się niczego ciekawego. Na szczęście muzyka to nie matematyka. Zmieniło się sporo, choć ewolucja to zaskakująca. Warszawskie osiedla definitywnie zastąpiły parnas, a nocne prze-

jażdżki samochodem – czytanie książek. W tekstach – zamiast herbaty z cynamonem – „krew, pot, sperma i lzy”. Ale to nie tak, że Eldo przestał być głodnym świata wrażliwym, po prostu nie podkreśla już tego tak ostentacyjnie. Wysmakowane klubowo-jazzowe suity z poprzedniej „CKCUA” zastąpił równie mocny, co mało odkrywczy hip-hop. To o tyle niebezpieczne, że głos rapera nie ma w czym się rozmyć i słyszać, że nie płynie po podkładach, tylko mozoli nie po nich człapie. Świetnie opowiadający maruda z trafnymi wnioskami (teksty pozostały jego siłą) nieustannie ucieka. W miłość od teraźniejszości, w przeszłość do „ferajny z kamienic” i czasów, kiedy „od dziewczyn się ściągało, a nie ściągało im majtki”. Wciąż umie tym wszystkim przyciągnąć do głośnika.



ELDO „27”,
MY MUSIC, 51'38",
27,50 zł

MARCIN FLINT

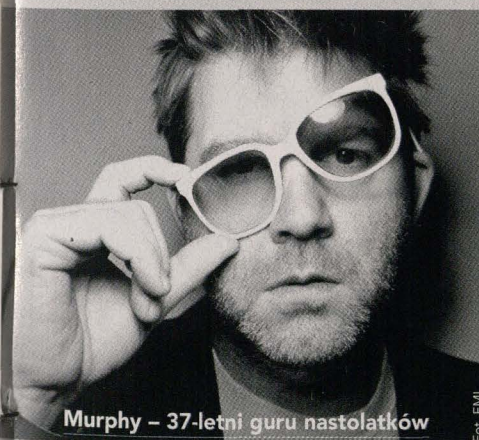


Fot. ZBYSZEK NIEDZIAŁEK/MY MUSIC

Eldo dziś wygląda i podchodzi do muzyki inaczej niż przed laty

Bezczelny erudyta

LCD Soundsystem, czyli starszy pan uczy dzieciaki tańczyć



Murphy – 37-letni guru nastolatków

Fot. EMI

LCD Soundsystem to właściwie jedna osoba – James Murphy, producent, didżej, współzałożyciel nowojorskiej wytwórni DFA. Stoi za sukcesem The Rapture, najważniejszego odkrycia młodej rockandrollowej sceny ostatnich lat. Dwa razy starszy od swojego statystycznego fana. Pierwszy animator współczesnego tanecznego grania gitarowego. I nieszkodliwy hochsztapler. Historię muzyki zna na wrywki, dziejowymi płytami z prywatnej kolekcji mógłby obdzielić wszystkich gubiących się

jeszcze debutantów. Człowiek encyklopedia. LCD Soundsystem nie jest wyłącznie owocem doświadczeń zebranych w zespołach punkowych i środowisku klubowym. To przede wszystkim dzieło erudycji Murphy'ego. Jest beczelny. Nie czeka, aż recenzenci wytkną oczywiste inspiracje, ubiega ich dokładną listą elementów, z których złożył piosenki. W ogólnym zarysie: podstawą jest alternatywna klasyka, najlepiej brytyjski post punk, najlepiej ten spod znaku The Fall albo A Certain Ratio. Murphy dodaje odrobinę Kraftwerku i nowoczesnej elektroniki, a całość zamyka w przystępnej formie. Perfekcja. Ryzyko potknięcia wyeliminowane niemal do zera. „Sound Of Silver”, choć nie tak porywający jak pełnowymiarowy debiut LCD, przynosi porcję błyskotliwych, zadziornych przebojów, których parkietowy potencjał sprawdzimy na tegorocznym festiwalu Heineken Open'er.

ANGELIKA KUCIŃSKA



LCD SOUNDSYSTEM
„SOUND OF SILVER”,
DFA/EMI, 56'00",
64 zł

SUPERPAKIET:
KSIĄŻKA + 2 PŁYTY

Jedyny
autoryzowany
kurs tańca

Akademia
Tańca

UCZY IWONA PAVLOVIĆ
MUZYKA W ARANŻACJI
ADAMA SZTABY



SZUKAJ W KIOSKACH LUB
ZAMÓW PRENUMERATĘ!

PRENUMERATA:

Zadzwoń pod numer 0-22 584 22 22 pn-pt w godz. 9-17 lub wyślij e-mail na adres prenumerata@edipresse.pl (w tytule wpisz „Akademia Tańca”, w treści podaj adres). Więcej informacji www.akademiatanca.polski.pl

PATRONI MEDIALNI:

Radio 26T onet.pl tvn

Dustin Hoffman

Wyznania „nieudacznika”

ARIEL LEVE



Mówi, że był nieudacznikiem i tylko przegrywając, czuł się komfortowo. Ale w końcu przecież został zdobywcą Oscarów i aktorem ze ścisłej czołówki. Dziś **DUSTIN HOFFMAN** po raz pierwszy ujawnia, dlaczego sabotował własną karierę, raz po raz odrzucając fantastyczne role

Dustin Hoffman bardzo się starał, by nie zostać człowiekiem sukcesu. Niestety, to jedno mu się w życiu nie udało

Mógł wystąpić w „Liście Schindlera”, ale nie chciał. Wcześniej odmówił Stevenowi Spielbergowi i przepuścił „Bliskie spotkania III stopnia”. Odmówił też Samuelowi Beckettowi, Ingmarowi Bergmanowi, a nawet swemu idolowi Federicowi Felliniemu. A przecież o niczym tak nie marzył jak o współpracy z nimi. Więc dlaczego? Dustin Hoffman nie chce się w to wdawać. – To zbyt osobiste – tłumaczy. Jako młody aktor walczący dopiero o pozycję bał się wziąć rolę Benjamina Braddocka w „Absolvencie” i w pierwszym odruchu odmówił. Odrzucanie wymarzonych ról weszło mu w nawyk. Początkowo nie chciał zagrać w „Sprawie Kramerów”, która w końcu przyniosła mu Oscara za rolę pierwszoplanową.

69-letni Hoffman jest człowiekiem towarzyskim, sympatycznym i bezpośrednim. W odróżnieniu od kolegów z aktorskiego panteonu – Roberta De Niro i Al Pacino – nie robi uników i nie trzyma rozmówcy na dystans. Przy całym swoim bogactwie, sukcesie i sławie wciąż sprawia wrażenie „jednego z nas”: nie przerasta nas o głowę, nie jest przystojniakiem czy elegantem, można z nim nawiązać kontakt.

Kiedy wchodzi do restauracji w Dorchester w niebieskiej wiatrówce, popijając mrożoną kawę ze Starbucksa, widzimy w nim postać, jakiej się spodziewaliśmy – wyluzowanego wujka.

Przy „Sprawie Kramerów”, tłumaczy Hoffman, praca nad filmem po raz pierwszy zbiegła się z wydarzeniami w jego życiu. – Sam się właśnie rozwodziłem, a rozwód zawsze boli. Kiedy człowiek czeka z ożenkiem do 30. czy 31. roku życia, wydaje mu się, że zna już siebie i wie, co robi. Więc kiedy się nie udało, była to prawdziwa katastrofa.

Na początku nie chciał wystąpić w roli Kramera. – Przeczytałem scenariusz i powiedziałem: „To nie jest moje doświadczenie, nie chcę tego robić”. Reżyser Robert Benton nie dał za wygraną. W końcu powiedziałem: „Dajmy sobie parę miesięcy, przegadajmy to. Nie chcę się wdawać w szczegóły własnego małżeństwa i rozwodu, ale chcę pokazać prawdę”.

Jak powiada, przez trzy miesiące spotykali się z Bentonem i robili na części całą prawdę o rozwodzie, aż w końcu udało im się odnaleźć rdzeń filmu. Zarówno w historii Kramera, jak i w jego własnych przeżyciach z tamtego czasu istota sprawy polegała na tym, że małżeństwo nie kończy się dlatego, że skończyła się miłość. – W rozwodzie chodzi o to, że z jakiegoś powodu nie da się już przebywać w tej samej przestrzeni, ale miłość trwa. I to jest ten koszmar. Stąd właśnie cała wściekłość, rozpacz i furia.

Szczegółowe dyskusje o rozwodzie samego Hoffmana wzbogaciły autentyzm filmu. Ale Hoffman niejednokrotnie musiał zapłacić za tę swoją pilność: przylgnęła doń opinia aktora „trudnego”. Podobno kiedyś podczas pracy nad „Maratończykiem” Laurence Olivier wyprowadzony z równowagi przez Hoffmana zaczął krzyczeć: „Dlaczego ten chłopak nie zacznie po prostu grać? Po co ten cały Sturm und Drang?”. Sydney Pollack, otrzymawszy Oscara za „Tootsie” z Hoffmanem w roli głównej, powiedział: „Chętnie bym się zrzekł Oscara, gdyby mi oddano te dziewięć miesięcy życia, które spędziłem, pracując z Dustinem Hoffmanem”.

– Wiesz co – mówi Hoffman – mogę użyć medycznej metafory: wyobraź sobie, że czekasz na operację mózgu, leżysz na stole operacyjnym, a tu pochyla się nad tobą facet i mówi: „Dzień dobry, to ja będę panią operował, ale proszę się nie martwić – nie jestem perfekcjonistą, ze mną idzie łatwo” – śmieje się. A więc jest perfekcjonistą? – Mnie nie chodzi o doskonałość. Chodzi mi o to, żeby było, jak trzeba.

Hoffman uważa opinię „trudnego” za niesprawiedliwą. Wielu rzeczy jednak żałuje – zwłaszcza zaprzepaszczonej okazji do współpracy z Fellinim, Beckettem i Bergmanem. Kiedy opowiada, jak odmówił Felliniemu, w jego głosie słychać złość na tamtą głupią decyzję. – Chodziło o „Miasto kobiet”. Poza tym to był mój ulubiony reżyser; mówiłem, że gotów jestem robić z nim dowolny film, i to za darmo.

Postawił jednak warunek: chciał, żeby dźwięk nagrywano na żywo podczas zdjęć, a nie w studiu. – Fellini powiedział: „Ja nie nagrywam na żywo”. Ja na to: „Zapłacę każde pieniądze, żebyśmy to nagrali na żywo”. Nie chciał.

Hoffman przerywa, żeby napić się wody. – I ja mu odmówiłem? Kiedy teraz pomyślę, że mogłem spędzić trzy miesiące z jednym z wielkich... No nie chcę się rozpłakać, ale z jednym z największych filmowców wszystkich czasów? Jak dla mnie, on mógłby przez 12 godzin dziennie produkować czysty chłam.

Więc dlaczego odmówił? Milczy. Potem zmienia temat i zaczyna opowiadać, jak odmówił Ingmarowi Bergmanowi. Jego pierwsza żona była wtedy w zaawansowanej ciąży. Ale to nie był prawdziwy powód i kiedy wraca temat Felliniego, Hoffman udaje, że nie wie. Bo tak naprawdę odmówił Felliniemu z tego samego powodu, dla którego odrzucał inne wielkie role. To nie dlatego, że był „trudny”. Hoffman odrzucił podobno więcej wielkich ról niż jakikolwiek inny aktor. Nie chce powiedzieć dlaczego, ale jednak to robi. – To sprawa osobista. Popsujesz sobie cały artykuł.

W końcu ustępuje. – Kiedy dorastałem, nic mi się nie udawało – mówi. – I byłem przekonany, że nie bez powodu. Byłem mało inteligentny, byłem inny niż wszyscy, ledwo zdawałem z klasy do klasy. W rodzinie uchodziłem za nieudacznika. Mój starszy brat dostawał same piątki, był kapitanem drużyny futbolowej i bejsbolowej, a ja robiłem za komedianta. A kiedy ktoś mówi: „Ale z ciebie komediant”, to tak, jakby mówił: „Ależ z ciebie kupka nieszczęścia”.

Hoffman urodził się 8 sierpnia 1937 roku w Los Angeles w rodzinie żydowskiej. Jego matka Lillian dorabiała aktorstwem, a ojciec sprzedawał meble. – Poszedłem do dwuletniej szkoły wyższej w Los Angeles, bo miałem za słabe stopnie na uniwersytet, a nie chciałem iść do wojska. Pierw-

Nie należało odmawiać Felliniemu. Choćby kazał bełkotać bez sensu, nie odmawia się wielkiemu artyście

szy rok studiów: wszystko zawałam i nie wiem, co robić. Nie chcę iść do pracy, chcę być studentem i jakiś kolega mówi mi: „Idź na aktorstwo, tam sobie poradzisz – tam jest jak na wuefie, nikogo nie oblewają”. Więc poszedłem i nagle okazało się, że pierwszy raz w życiu robię coś bez przykrości. Potrafię się skupić. Mogę spędzać długie godziny na próbach, ucząc się tekstu. Zacząłem błagać rodziców, żeby mnie puścili do szkoły aktorskiej, bo wiedziałem, że tam nie zawiodę.

Trafił do szkoły teatralnej Pasadena Playhouse i poznał tam Gene’a Hackmana. – Wylali go po trzech miesiącach ze względu na brak zdolności.

Były lata 50. Aktorskim mentorem Hoffmana stał się kontrowersyjny wykładowca Barney Brown. – Powiedział mi, że mogę coś mieć z życia. Ani słowa o sukcesie. Powiedział za to: „Wszystko jedno, czy będziesz reżyserem, scenarzystą, aktorem czy inspicjentem – będziesz na właściwym miejscu”. I jeszcze dodał: „Jedź do Nowego Jorku i zrozum jedno: przez 10 lat nic się w twoim życiu nie wydarzy. Daj sobie 10 lat i nic się nie wydarzy”. Miał rację. Znalazłem dziedzinę, w której mogłem przeżyć z godnością. Bo 90 procent spośród nas nie dostało pracy. A ci, którzy dostali, no cóż... to nie była dobra praca, ale oni potrafili się sprzedać. Robert Duvall mówił o nich „macie-co-widzicie”, czyli tacy, którzy dają popis, ale nigdy nie dorosną.

Tak oto Hoffman znalazł sobie zajęcie, w którym nie czuł presji, że musi odnieść sukces. Nikt nie zamierzał nazywać go przegrany, bo też cała branża była pełna bezrobotnych. Ukończywszy szkołę, przeniósł się do Nowego Jorku, mając przy sobie zaledwie 50 dolarów. Nocował na podłodze w kuchni u Gene’a Hackmana, aż w końcu spotkał Duvalla i razem wynajęli pokój.

W latach 1958–1967 Hackman, Hoffman i Duvall imali się różnych zajęć, żeby przeżyć. Hackman zajmował się wnoszeniem mebli na wysokie piętra, Duvall pracował na poczie na nocną zmianę, a Hoffman w Nowojorskim Instytucie Psychiatrycznym jako pielęgniarz. – To było jedno z najbardziej wzbogacających doświadczeń w moim życiu. Oglądałem ludzkie zachowanie w całej ostrości; widziałem, co się dzieje, kiedy demony, które w nas siedzą, wyrwą się spod kontroli. Najokropniejsze było to, że musiałem przytrzymywać ludzi, którym serwowano elektrowstrząsy, ale po paru miesiącach powiedziałem, że tego nie jestem w stanie robić.

Czytał wówczas „Lot nad kukułczym gniazdem” i poraziła go trafność przedstawionego tam obrazu życia w ośrodku psychiatrycznym. – W tamtych czasach do ośrodka wchodził normalny człowiek, a wychodził szaleńiec. Wychodził ktoś gorszy.

To doświadczenie nie pozostało bez wpływu na jego pracę. – Bob Duvall do dziś z wielką nostalgią wspomina tamten okres, kiedy mieszkaliśmy razem. Wracałem do domu, a oni pytali, co dziś zrobił ten-a-ten.

Hoffman odgrywał wtedy przed nimi postacie ze szpitala. Opowiada, jak Hackman w wolne dni oglądał po sześć filmów. – Potrafił spędzić cały dzień w kinie. Było takie jedno, do którego chodzili bezdomni, bo za 35 centów mogli tam spać przez cały dzień. Raz przyszedł tam o 10 rano i usłyszał, jak jeden bezdomny na balkonie mówi: „Przykro ci? Przykro ci? Co to w ogóle ma znaczyć? Naszczałeś mi na dziewczynę i mówisz, że ci przykro?”.

Pytam, jak to było dorastać z przeświadczeniem, że jest się skazanym na klęskę, i wybrać sobie taki zawód, w którym można ją ponieść z poczuciem bezpieczeństwa. Hoffman wzdycha: – Bardzo ciężko było nabrać przekonania, że coś nam się w życiu należy. To było najtrudniejsze. Że coś nam się w życiu należy. To jest coś, co może zająć człowieka wi całe życie.

Jego najnowszy film „Przypadek Harolda Cricka” („Stranger than Fiction”) daje wyraz przekonaniu, że istnieje nasze prawdziwe życie i jest życie wyidealizowane, o którym można marzyć. Ale ja wolę się trzymać wątku prawdziwego życia Hoffmana: chcę się dowiedzieć, dlaczego wciąż odmawiał ludziom, którym przecież chciał powiedzieć „tak”. Trudno mu o tym mówić, a to dlatego, że przez długie lata sukces uwiierał go, wydawał mu się niezastąpiony; bał się, że w końcu go zdemaskują i wyładuje z powrotem na szufladzie z napisem „nieudacznik”. Taką etykietkę przypisał mu już ojciec – człowiek, który twierdził, że udało mu się zrealizować amerykańskie marzenie, który udawał człowieka sukcesu, a syna źle radzącego sobie w szkole i na studiach utwierdzał w poczuciu życiowej klęski. Dopiero po latach Hoffman odkrył, że jego ojciec prowadzi podwójne życie, że pożycza pieniądze od jednych znajomych, a następnie udziela pożyczek innym, bo chce uchodzić za szczodrego bogacza, a naprawdę jest bankrutem. Dlatego Dustin zdecydował się na zawód, w którym powszechność porażek stanowiła amortyzację. Zabezpieczał się, unikając sukcesu i przepuszczając nadarzające się okazje.

– Współpracować z Fellinim? Ta propozycja zachwiała wszystkim. Pokazała, że rodzice mnie okłamali. Bo ja im wierzyłem. Nie należało odmawiać Felliniemu. Choćby kazał bełkotać bez sensu, choćby to był najgorszy scenariusz świata, nie odmawia się wielkiemu artyście. Beckettowi też odmówiłem! Nie przyszedłem na umówione spotkanie w jakimś barze w Paryżu, tak bardzo byłem przerażony. Miałem grać w Godocie. Moja autobiografia nosi tytuł „Odmówiłem Beckettowi”. No ale strach sparaliżował mnie całkowicie. Zadzwonili do mnie potem i powiedzieli, że czekał godzinę!

Tłumaczył się później, że coś źle zrozumiał i nie sądził, że są umówieni. Była to powtórka z manewru, który Hoffman zastosował po raz pierwszy przy okazji „Absolwenta”. Jak to się stało, że nieznanemu aktorowi odmówił najpopularniejszemu w tamtej chwili reżyserowi? „Dla mnie to było jak zły sen. A właśnie zaczynałem występować w sztukach off-broadwayowskich, właśnie zdążyłem odnieść większy sukces, dostałem jakieś nagrody i już sądziłem, że oto spełnia się moje marzenie i resztę życia będę mógł spędzić jako aktor off-broadwayowski.

To by go wówczas zadowoliło – ba, więcej, niż zadowoliło. Głównym celem jego dążeń było stałe zatrudnienie. – W tamtych czasach, gdyby sam Pan Bóg przyszedł do mnie, Gene’a Hackmana czy Bobby’ego Duvala i powiedział: „Oto umowa: nigdy nie odniesiecie sukcesu, nigdy nie zagrać głównej roli, nigdy nie zdobędziecie bogactwa ani sławy, nie zagrać na Broadwayu, nie zagrać na West Endzie, będziecie grali w sztukach już nawet nie off-, ale off-off-off-broadwayowskich, ale do końca życia ani przez chwilę nie będziecie bez pracy”, złożylibyśmy podpis w sekundę.

Hoffman konsekwentnie podkopywał własny sukces, ponieważ nie potrafił uwierzyć, że na niego zasłużył. Ale właściwie jak bardzo mu to zaszkodziło? Siedmiokrotnie był nominowany do Oscara i zdobył go dwa razy. W końcu i tak odniósł sukces. Oto ironia Hoffmanowego losu: choć tak bardzo bał się zostać „nieudacznikiem” i przepuszczał okazje, mimo wszystko pracował solidnie, a jego talent w końcu wyszedł na jaw. Tyle tylko, że trzeba było kilkudziesięciu lat, zanim uznał, że ten sukces mu się należy, i zanim nauczył się nim cieszyć.

© SUNDAY TIMES MAGAZINE 2007

UNIKALNA KOLEKCJA „PRZEKROJU” „Historia Architektury” w 10 tomach

NAJWSPANIALSZE BUDOWLE



PIĘKNE ZDJĘCIA I ILUSTRACJE



BOGATE TŁO HISTORYCZNE



Czy wiesz, że:

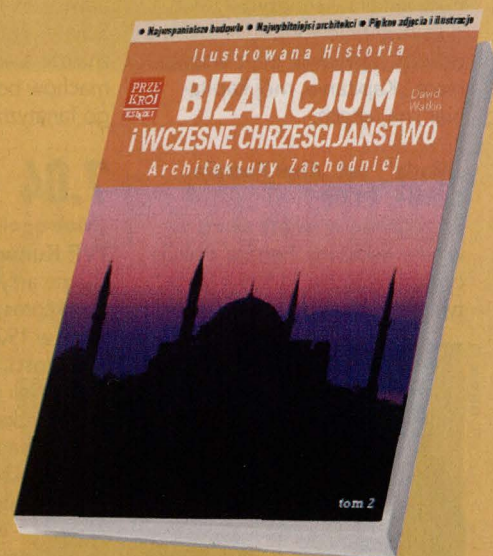
- Hagia Sophia, perła architektury bizantyjskiej, została zaprojektowana przez matematyków
- dzisiejszy kościół San Marco w Wenecji jest rekonstrukcją kościoła z 830 roku
- Krzywa Wieża w Pizie zaczęła się pochylać już w czasie budowy

KOLEJNE TOMY KOLEKCJI W SPRZEDAŻY CO DWA TYGODNIE

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

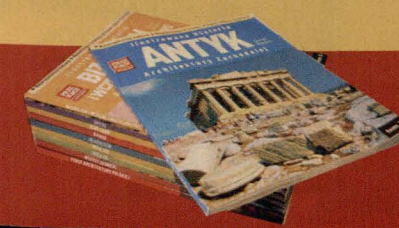
Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce



TOM 2.
„BIZANCJUM
I WCZESNE
CHRZĘŚCIJAŃSTWO”

JUŻ W SPRZEDAŻY



Zobacz w ŚWIĘTA

Z programu na Wielki Tydzień wybraliśmy zestaw złożony z telewizyjnych premier i sprawdzonej klasyki

5.04

„Last Days”, reż. Gus van Sant, HBO, 01.45

Uderzające podobieństwo od twórcy głównej roli muzyka rockowego Blake’a, Michaela Pitta, do lidera Nirvany sugeruje, że „Last Days” jest filmem o Cobainie. Powiedziałabym raczej – także o Cobainie. I innych muzykach, których przerosło życie. Niekonwencjonalnymi metodami (właściwie brak tu scenariusza) udało się van Santowi stworzyć wizję artystycznego i egzystencjalnego kryzysu. Osiągnięcie nie lada, więc chyliamy czoła i polecamy.

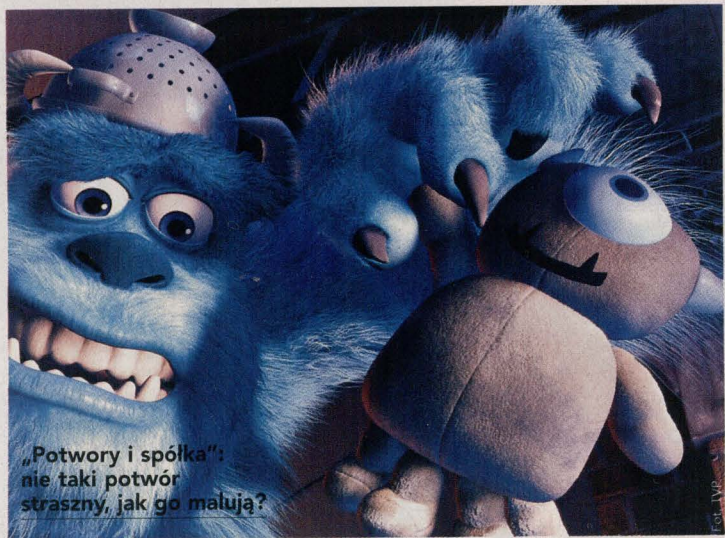
6.04

„Stowarzyszenie Umarłych Poetów”, reż. Peter Weir, TV4, 20.00

Film Weira przenosi nas w świat, gdzie poezja jest silniejsza niż zło, a nauczyciel literatury to nie nudziarz ani ciemnyżyciel, lecz duchowy przewodnik, za którym ochotni uczniowie idą z wezwaniem „Kapitanie, mój kapitanie!” na ustach.

„Maria”, reż. Abel Ferrara, Canal+, 21.00

Szczególnie w święta seans wielce wskazany. Ferrara atakuje cynizm twórców, którzy z tematyki religijnej robią dochodową



„Potwory i spółka”: nie taki potwór straszny, jak go malują?

rozrywkę dla mas. Posłużyła mu do tego postać reżysera Tony’ego Childressa kręcącego superprodukcję o Jezusie (karykatura Mela Gibsona). Na jej planie wcielając się w Marię Magdalenę aktorka (Juliette Binoche) doświadcza nawrócenia i rusza do Ziemi Świętej, gdzie trudniej jednak znaleźć świętość, niż zaznać zamachów bombowych i religijnego fanatyzmu.

7.04

„Metropolis”, reż. Fritz Lang, TVP Kultura, 11.05

Nieme arcydzieło niemieckiego ekspresjonizmu. Zrealizowana w 1926 roku wizja miasta przyszłości, którego społeczność dzieli się na dwie kasty – zamieszkujących mroczne podziemia robotników i żyjących w luksusie ludzi rozumu. Próba pojednania dwóch światów – dzięki miłości – kończy się katastrofą. Film obecnie uważany za mistrzowski współcześni Langa odrzucili. Krytyka kręciła nosem, a niska frekwencja widzów sprawiła, że zszedł z ekranów tuż po premierze.

„Potwory i spółka”, reż. Peter Docter, David Silverman, TVP1, 11.25

W epoce „Shreka” byle kitu się maluchom nie wciśnie. Potrzeba iście przewrotnego pomysłu. Choćby takiego, że potwory straszyć nie lubią, a robią to tylko dlatego, że miasto, w którym żyją, Monstropolis, zasilane jest energią uwalnianą przez dziecięcy krzyk. Gdy dodamy barwne postaci: dwupółmetrowego niebieskiego futrzaka Jamesa P. Sullivana i składającego się głównie z oka Mike’a Wazowskiego, rewelacyjną animację komputerową i przedni humor, wiadomo już, że nie mamy do czynienia z kitem, lecz z hitem.

„Wybrańcy Bogów umierają młodo”, reż. Krzysztof Bukowski (20.45), „Ostatnie zdjęcia”, reż. Andrzej Brzozowski (21.45), Planete

Dokumenty o przedwcześnie zmarłych gigantach polskiej kultury – pianiście i kompozytorze Krzysztofie Komedzie oraz reżyserze Andrzeju Munku. Film o Komedzie szczególnie cenny, gdyż zawiera nieznaną nagrania z prywatnych zbiorów jego żony.

8.04

„Jezu, Ty wiesz”, reż. Ulrich Seidl, TVP Kultura, 13.30

Z 38. MFF w Karlowych Warach Ulrich Seidl wywiózł za ten dokument „nagrodę za śmiałą podróż do wnętrza ludzkiej wiary”. Austriacki reżyser ustawia kamerę w kościele, a szóstka bohaterów (wyłonionych w castingu) kieruje swe modlitwy wprost w obiektyw. Pachnie to trochę łatwą prowokacją, ale jest ciekawym studium bezradności filomowca ateisty, który pochyla się nad fenomenem modlitewnego dyskursu.

„Żona dla zuchwałych”, reż. Aditya Chopra, Ale Kino!, 16.10

Bollywood w całej okazałości. Energetyzująca muzyka, barwne stroje i prosta fabuła z love story na pierwszym planie. Simran i Raj (Kajol i Shah Rukh Khan) mają się ku sobie, ale na drodze staje ojciec dziewczyny, który jej rękę obiecał innemu. Polecałabym nie tyle śledzić akcję, ile dać się ponieść emocjom i hinduskim rytmom, by tańczyć, śpiewać i swawolić. Doskonała zaprawa przedwiosennymi hulankami.



„Żona dla zuchwałych”



„Aviator”: Howard Hughes (Leonardo DiCaprio) ma masę odlotowych pomysłów

„Aviator”, reż. Martin Scorsese, TVP2, 19.10

Na tle największych dokonań Scorsese „Aviator” wypada wprawdzie blado, jest jednak przyjemną historią w sam raz na świąteczny wieczór. Nie mówiąc o tym, że każdy prawdziwy kinoman chętnie wróci do czasów, gdy w hollywoodzkich studiach brylowały Katharine Hepburn, Bette Davis czy Jean Harlow. No i tytułowy Aviator, czyli Howard Hughes (Leonardo DiCaprio), kontrowersyjny wizjoner przemysłu lotniczego, a także producent filmowy i reżyser między innymi „Aniołów piekiel”. Scorsese koncentruje się na perypetiach związanych z powstaniem tego najdroższego przedwojennego filmu.

„Mondovino”, reż. Jonathan Nossiter, Kuchnia.tv, 20.30

Drugi odcinek fascynującej serii dokumentalnej. Opowieść o świecie arystokratycznych rodów trudniących się produkcją win, odsłaniająca kulisy tej szlachetnej sztuki. Wbrew pozorom wcale nie jest sielsko, bo sporo miejsca poświęcono tu walce tradycjonalistów z nowinkami technicznymi wypierającymi uświęcone metody. Nie tylko dla wyznawców Bachusa.

„Lepiej być nie może”, reż. James L. Brooks, Polsat, 22.00
Kelnerka Carol (Helen Hunt) wyciąga pokrecone ekscentryka pisarza Melvina (Jack Nicholson) z niemiłosiernej sztampany życia, w której zabarykadował się

przed ludźmi. Hunt i Nicholson wyprowadzili konkurentów do Oscarów za rok 1997, zgarniając statuetki za role pierwszoplanowe. Brooks nagrody nie dostał, co nie zmienia faktu, że nakręcił jeden z najlepszych komediodramatów ostatnich lat.

9.04

„Nasiona”, reż. Wojciech Kasperski, TVP Kultura, 12.30

Znakomity dokument. Powstał w ramach projektu „Polska-Rosja. Nowe spojrzenie” w odległych górach Altaj, choć ta historia mogłaby zdarzyć się wszędzie. Opowiada o żyjącej na skraju nędzy, odrzuconej przez otoczenie rodzinie. Uniwersalność przesłania otworzyła Kasperskiemu drzwi do międzynarodowych sukcesów. Najpierw

Złoty Lajkonik na 46. KFF, potem wyróżnienie na Prix Europa, laur w Moskwie, a wreszcie nagroda specjalna festiwalu w Missoula.

„Gnijąca panna młoda”, reż. Tim Burton, HBO, 20.10

Tim Burton znów dał upust swojej mrocznej wyobraźni i powołał do życia jeden z bardziej groteskowych związków w dziejach kina: nieboszczki Emilii i jej przypadkowego narzeczonego Victora. Ten zaręcza się z tytułową gnijącą panną młodą, biorąc jej wystający z ziemi palec za drewnianą gałązkę. Animację zrealizowano w technice poklatkowej (nie komputerowej) i wizualnie jest to majstersztyk!

KOLUMNĘ OPRACOWAŁA KAROLINA PASTERNAK

Afrykańska opowieść dla naszych Czytelników

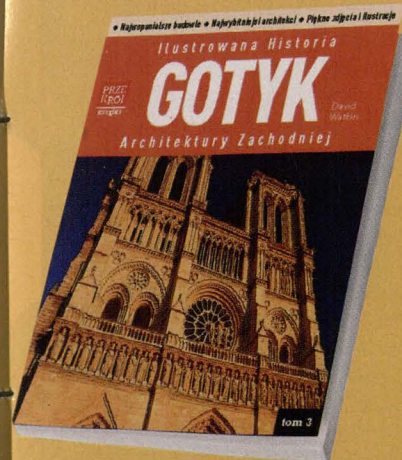
Do części nakładu tego numeru „Przekroju” dołączyliśmy DVD z nagrodzonym Oscarem filmem Caroline Link „Nigdzie w Afryce”. To niezwykła opowieść o rodzinie niemieckich Żydów, która ucieka przed zagładą do Kenii. Przyzwyczajeni do wygodnego życia Walter (Merab Ninidze), Jettel (Juliane Koehler) i ich córka uczą się prowadzić farmę i próbują odnaleźć w obcym, niezrozumiałym, choć urzekająco pięknym otoczeniu. Nowa sytuacja rodzi konflikty i związek Redlichów poddany zostanie dramatycznej próbie – co więcej, mimo że koszmar II wojny rozgrywa się tysiące kilometrów dalej, nie pozostanie bez wpływu na życie rodziny. Caroline Link nie tworzy sentymentalnej historyjki z Afryką w tle. Opowiada o ocaleniu, za które przyjdzie zapłacić wysoką cenę, i o miłości do świata, który trudno będzie pokochać, ale jeszcze trudniej porzucić.

MASA



MASA

REKLAMA



UNIKALNA KOLEKCJA „PRZEKROJU” „Historia Architektury” w 10 tomach



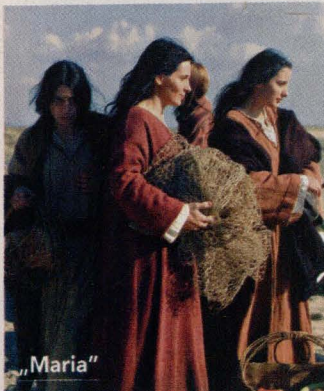
TOM 3. „GOTYK”

W SPRZEDAŻY OD 12 KWIECIA

KOLEJNE TOMY KOLEKCJI W SPRZEDAŻY CO DWA TYGODNIE
Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



„Maria”



Zamiast świata „Gwiezdnych wojen” autorzy gry proponują Cesarstwo Chińskie

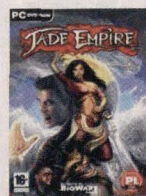
Skupiony tygrys, ukryty smok

„Jade Empire” zamiast jasnej i ciemnej strony mocy proponuje ścieżkę otwartej dłoni lub zaciśniętej pięści

Choć to tytuł twórców osadzonej w świecie „Gwiezdnych wojen” gry „Star Wars: Knights Of The Old Republic”, najbardziej kojarzy mi się z „Fable’em”. Autorom przyświecała ta sama myśl: produkcji RPG dla osób zwykle niesięgających po ten gatunek. Wciągnięty przez ciekawą historię i masę zręcznościowych walk gracz nawet nie wie, kiedy zaczyna dbać o odpowiedni rozwój postaci, dobór zaklęć i broni czy budować zaplecze pomocnych kompanów. Sprzyja temu osadzenie akcji w krainie inspirowanej Cesarstwem Chińskim: podstawą są style walki wręcz o wybujałych nazwach, zamiast magicznej mocy mana mamy energię chi, a czas machania ciężkim kosturem ogranicza nie sucho brzmiąca kondycja, ale „sku-

pień”. Są też znane ze wspomnianych gier wybory moralne powoli definiujące naszą postać jako złą bądź dobrą i wpływające na rozwój wypadków. Fakt, że „Jade Empire” jest przeróbką na komputer dwuletniej już gry z konsoli Xbox, nie ma wielkiego znaczenia. Taki przyczajony (może nawet ukryty) RPG nie musi przecież konkurować z „Oblivionem”.

RAFAL BELKE



„JADE EMPIRE EDYCJA SPECJALNA”, BIOWARE/TAKE 2/CD PROJEKT, 99,90 zł (PC)

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno

TŁOCZNIA

• W dobrej strategii „**War Front: Punkt zwrotny**” (PC) druga wojna światowa przebiega inaczej. Rozsądniej zarządzane po wczesnej śmierci Hitlera Niemcy zajmują Wielką Brytanię, odbierając Stanom przyczółek. Dla tych, którzy chcą wygrać starą wojnę nowymi metodami: miotaczami ciekłego azotu, pancerzami bojowymi czy piechotą z odrzutowymi plecakami.

• Tymczasem rewelacyjny „**Supreme Commander**” (PC) to już globalny konflikt w zrobotyzowanych szatach science fiction. Imponuje skalą, zmuszając do jednoczesnego prowadzenia wojny na kilku frontach i doglądania złożonej maszyny ekonomicznej. Dla wytrawnych strategów zdolnych do ogarnięcia tego wszystkiego, najlepiej na dwóch monitorach.



• Twórcy dodatku „**Immortal Throne**” (PC) do mocno zręcznościowej gry RPG „Titan Quest” pokazują klasę, opierając się trendowi na wydawanie byle czego w małych pakietach. Dla awanturników jest tu kilkunastogodzinna wycieczka do mitologicznego Hadesu z własną armią maskaronów, a dla zbieraczy – wagon nowych zbroi i broni.

• Dla odmiany „**Knights Of The Nine**” (PC), rozszerzenie do popularnego „Obliviona”, jest nieco rozproszone, bo poza możliwością wstąpienia do zakonu rycerskiego (i serią związanych z tym misji) oferuje składankę mikrododatków, które wcześniej można było kupić w sieci. Dla fanów najlepszego RPG, którzy nie mają jeszcze wieży czarnoksiężnika czy zbroi dla rumaka.

RGB

Drugie życie trwa

Nowości w „**Second Life**”: pierwsza polska kampania i druga polska redakcja

Sprzedali Amsterdam. Niezidentyfikowany nabywca dał na eBayu 50 tysięcy prawdziwych dolarów za kopię holenderskiego miasta dość precyzyjnie wykonaną na podstawie zdjęć oryginału. I nie zrobił tego dla kaprysu. Amsterdam to jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc w „Second Life” – żeby wynająć przestrzeń w tutejszej dzielnicy czerwonych latarni, trzeba czekać w kolejce miesiącami.

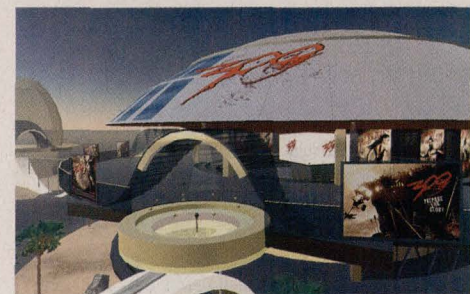
Z kolei do grona polskich mediów w SL dołączył Program III Polskiego Radia. Od dwóch tygodni ma on w regionie Muncy – tuż obok nowego, imponującego polskiego klubu Centrum Polska – budynek, który rośnie i zaczyna przypominać ten na Myśliwieckiej w Warszawie. Za to wokół działki „Przekroju” szaleją ubodzy kapitaliści. Wyobraźcie sobie, że sąsiad wyjechał, jego plac stoi pusty i jakiś przechodzień wchodzi tam i stawia billboard. Smaruje na nim „Wynajmę na reklamę”, wrzuca swój numer telefonu, a już za chwilę sprzedaje powierzchnię pod waszym oknem. A to właśnie przytrafiło się w SL. Polacy, którzy odwiedzają „Przekrój”, najpierw zostawiali trochę reklamowych śmieci na działce obok – tej należącej do nieświadomego niczego Australijczyka (pisaaliśmy o nim

w tekście przed miesiącem). Wreszcie jeden z przedsiębiorczych rodaków wpadł na pomysł, by zamontować tam na koszt gościa z Australii regularny billboard i obok redakcji pojawiła się pierwsza dzika reklama... polskiego operatora telefonów komórkowych. Ten sam operator wybudował sobie też w SL siedzibę (swoją drogą ciekawe, czy księgują to jako nieruchomości). Choć do końca nie wiadomo, czy zrobiła to na pewno ta firma z „zabawą” w nazwie, czy może ktoś, kto chciał się tylko zabawić jej kosztem. Kiedy jeszcze rok temu twórcy filmu „X-Men” zamówili sobie specjalną transmisję premiery w Cannes do „Second Life”, okazało się, że zanim zdążyli ją przeprowadzić, w serwisie YouTube pojawił się już film pokazujący rzekomą premierę nakręcony w całości właśnie w „Second Life” – z czerwonym dywanem, prowadzącym i awatarami gwiazd filmu. I ten żart sprawił, że robienie transmisji z prawdziwego Cannes nie miało już sensu. Zaistnieć w SL to w tej chwili punkt honoru dla dużych kampanii i wydarzeń. Problem w tym, że gdy ktoś nas wyprzedzi, możemy wyjść na idiotów.

BART FRANCIS
bart.francis@przekroj.pl



Tak było na pierwszym spotkaniu w redakcji „Przekroju” 11 marca



Pawilon reklamujący film „300”

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIA Z DZIENNIKARZAMI DO NASZEJ WIRTUALNEJ REDAKCJI W REGIONIE MANIFEST, KTÓRE OD TEGO MOMENTU ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ JUŻ REGULARNIE W CZWARTKI O 19.00. W CZASIE NAJBLIŻSZEGO DYŻURU 5 KWIETNIA BĘDZIE MOŻNA PODYSKUTOWAĆ Z REDAKTOREM NACZELNYM „PRZEKROJU” MARIUSZEM ZIOMEKIM.

REKLAMA

zobacz muzykę

27 kwietnia 20.00 POLSAT.



tak tak

sophie ellis bextor
monrose
sandra
infernal
september

jamelia

eska
music
awards
2007



27 KWIETNIA
20.00

- • • • • mistrzostwo
- • • • • na piątkę
- • • • • warto
- • • • • może być
- • • • • słabe
- • • • • dno

Demon miszmaszu

KRL na tropach Hellboya, czyli młody polski rysownik w końcu w lepszej formie

Śledziu – redaktor naczelny nieistniejącego magazynu „Produkt” i uznany polski komiksarz młodego pokolenia – wspominał kiedyś, jakie wrażenie zrobiły na nim krótkie, dziwaczne i pesymistyczne „szorty” pewnego początkującego autora. Komiksy te pojawiały się najpierw właśnie w „Produkcie” pod nazwą „kaerelki”, od pseudonimu autora – KRL. Później był cykl „New Kids on the Blok” i pełnometrażowe albumy „Liga Obrońców Planety Ziemia” czy współpraca z telewizyjnym magazynem „Zap”. KRL dał się poznać jako fatalista obdarzony sporym poczuciem humoru. A undergroundową kreskę i także treści łączył z obsesją zerowania na kulturze popularnej. Przyznam, że nie trafiał do mnie z tym miszmaszem, dlatego niewiele spodziewałem się po jego nowym albumie. I myliłem się. KRL już w zeszłym roku zaprezentował realistyczną nowelę narysowaną dla potrzeb antologii o detektywie Benedyckie Dampcu. Teraz, w „Yoelu”, dodał kolor, a kreska jest bardziej naturalna i swobodna. Oczywiście nie jest to realizm w stylu Polcha, ale raczej słabo znanego w Polsce francuskiego rysownika Freda. Scenariuszowo „Yoel” sięga do klimatu historii o Hellboyu. W skrócie: demony, zaświaty i magia. Tytułowy bohater należy do grupy zajmującej się nadprzyrodzonymi sprawami. Komiks KRL czytać można jednak na wiele sposobów. Pojawia się pyszna parodia komiksów o superbohaterach czy alternatywnych historii à la „Człowiek z Wysokiego Zamku”. Wreszcie całkiem poważnie podjęty problem aborcji. Jednak całość jest lekka i kryje w sobie liczne nawiązania do świata realnego. „Była” Yoela – Dorota – ma na przykład taką samą fryzurę jak jej imienniczka, zdobywczyni nagrody Nike. Demon wybiera sobie postać Bena Afflecka, „największego aktora tej planety” (jak sądzi), a Bóg objawia się pod postacią tirówki. Ciekawy, bezpretensjonalny komiks.

BARTOSZ KURC



„YOEL: ŚWIĘTY SMOK I JERZY”, SCENARIUSZ I RYSUNKI KRL, TAURUS MEDIA, WARSZAWA 2007, s. 112, 35 zł



Rzybyli informatorzy – Nagi Chopin i Miniaturowy Mieszko I.



Dziękuję Wam o Symbole Polskości.

Dobrze się klei

Najnowszy tomik „Plasteliny” ma w sobie leczniczy ładunek politycznej niepoprawności

Krótkie komiksy wokalisty Cool Kids Of Death można było ostatnio znaleźć w wielu poczytnych magazynach, między innymi w „Filmie” i „Playboyu”. Niezależnie od tytułu periodyku Ostrowski publikował je konsekwentnie pod jednym szyldem – „Plastelina”. A że nazbierało się tego trochę, przyszedł czas na kolejny już, zbiorczy tomik pod lekko mylącym tytułem „Nowa Plastelina”. Mylącym, bo to wciąż podobna formuła, a jako bonus dorzucono tu nawet kilka starych odcinków.

Przedmowa napisana specjalnie przez Szymona Majewskiego miała chyba dodać splendoru całemu wydawnictwu.

O ile jednak żarty pierwszego telewizyjnego showmana IV RP momentami smakują jak suchar i niezbyt się kleją, o tyle komiksy Ostrowskiego zlepione są doskonale. Znajdziemy w nich mnóstwo absurdałnego pythonowskiego hu-

moru, sporo gagów obyczajowych i żartów z „osobowości mediów”, a także błyskotliwe nawiązania do filmów i motywów z popkultury.

Różnorodność jest niewątpliwie zaletą „Plasteliny”, a poszczególne komiksy mają ważną cechę wspólną. To orzeźwiający i leczniczy ładunek politycznej niepoprawności pozwalający spojrzeć na rzeczywistość z dystansem. W „Plastelinie” zobaczymy nie tylko kapitalną historię zmagania szefowej KRRiT z własną psychiką czy ogórka marzącego o karierze w porno-biznesie. Nie trzeba wyteżać wzroku, aby dojrzeć w tych historiach nas samych w sytuacji, gdy mamy wszystkiego dość i chcielibyśmy zakomunikować to światu w zupełnie nieparlamentarny sposób. Ostrowski pod tym względem świetnie nas wyręcza.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ



„NOWA PLASTELINA”, SCENARIUSZ I RYSUNKI KRZYSZTOF OSTROWSKI, KULTURA GNIEWU, WARSZAWA 2007, s. 116, 36,90 zł

Buzi i kopa

„Kochać zbyt mocno” – wstrząsający komiks o przemocy domowej



ROSALIND B. PENFOLD
„KOCHAĆ ZBYT MOCNO,
CZYLI O TYM, JAK
WYGLĄDA PRZEMOC DOMOWA”,
NOWA PROZA, WARSZAWA 2007, s. 260,
29,99 zł

Problem przemocy domowej to w naszym kraju cały czas temat tabu. Wynika to nie tylko z niewydolności polskiego systemu prawnego w tym zakresie, ale także z poczucia wstydu tych, którzy tej przemocy doświadczyli. Na ogół mija sporo czasu, zanim zmanipulowana ofiara uświadomi sobie, że wstyd powinna odczuwać nie ona, ale oprawca, który przemocy się dopuszcza. I zamiast zamiatać sprawę pod dywan, należy rzecz upublicznić i zacząć się bronić. Ale trudno zebrać się na odwagę, jeśli najgorsze rzeczy spotykają nas ze strony ludzi teoretycznie najbliższych.

Rosalind B. Penfold znalazła się w gronie tych odważnych, a swoje traumatyczne doświadczenia przeniosła na karty komiksu „Kochać zbyt mocno”, którego wydanie zbiega się z kampanią społeczną pod tą samą nazwą (ta obejmuje między innymi spotkania z autorką i sprzedaż specjalnych opasek na rękę – więcej szczegółów na stronie www.nowaproza.eu).

Album opowiada o nieszczęśliwym związku z niezrównoważonym mężczyzną, który niszczy dotychczasowe życie autorki-bo-

haterki i rozkłada jej osobowość. Penfold zaczęła tworzyć pamiętnik w postaci komiksu, bo symboliczne rysunki – w tym wypadku o wiele więcej mówiące niż słowa – dały jej możliwość zdystansowania się od osobistych doświadczeń. Tymczasem czytelnik (dzięki obrazkom właśnie) może w bezpośredni sposób, bez zbędnych wyjaśnień poznać mechanizm uzależniania się od cierpienia, życia w niepotrzebnym poczuciu winy i wreszcie zobaczyć, jak bohaterka wyzwala się z macek potwora, który tresuje ją niczym zwierzę, zgodnie z zasadą „buzi, kopa, buzi, kopa”.

„Kochać zbyt mocno” trudno oceniać li tylko jako literackie dzieło obrazkowe, bo jest zarazem wydarzeniem społecznym i medialnym. Bardzo pożytecznym, choć przecież do warstwy rysunkowej można mieć wiele zastrzeżeń. Autorka starała się poruszać na gruncie minimalistycznej kreski podobnej do dokonania Johna Porcellino czy Jeffreya Browna, co nie wychodzi jej najlepiej. Ale braki graficzne rekompensuje uniwersalna historia, którą warto zapamiętać.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ



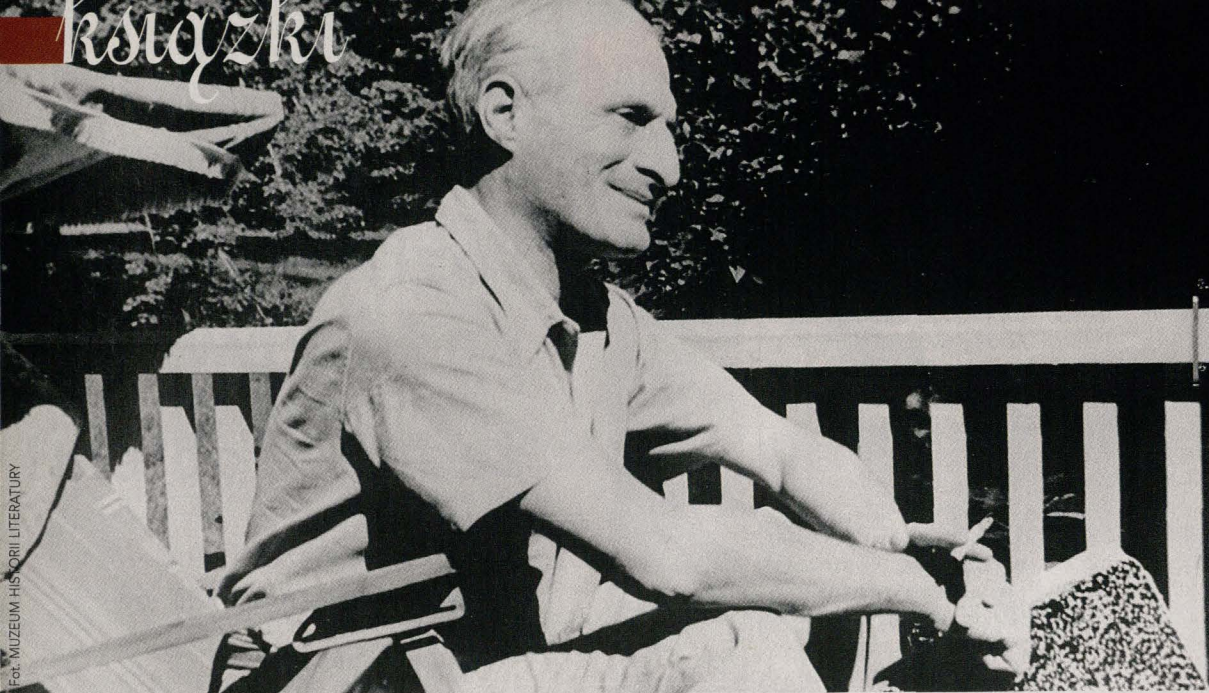
rozliczenie
podatków?
żaden problem!

Dowiedz się wszystkiego
przed wypłaceniem PIT-ów:

- formularze podatkowe
- darmowy program do rozliczeń
- katalog Urzędów Skarbowych



podatki.wp.pl



Julian Tuwim fotografował się zwykle tak, aby ukryć znamie na lewym policzku. Tutaj na zdjęciu z White Plains w USA, gdzie przebywał w 1942 roku



PIOTR MATYWIECKI „TWARZ TUWIMA”, W.A.B., WARSZAWA 2007, s. 658, 49,90 zł

WZIĘTY I PRZEKLĘTY

Matywiecki pokazuje nieznanego Juliana Tuwima

Najpierw był pomysł na powieść o wydarzeniach 1968 roku. Piotr Matywiecki chciał napisać o widmie Tuwima, które 15 lat po śmierci błaka się po Warszawie opuszczonej przez Żydów. Cień tego widma został i w tej książce – nieżyjący Tuwim nawiedza w snach Jana Lechonia. Ale nie jest to portret taki, jaki pisał choćby o Leśmianie Jarosław Marek Rymkiewicz. Matywiecki ma inny cel – chce zmienić utarte sądy o poezji Tuwima, na przykład takie, że to prościutki i emocjonalnie wiersze. Matywiecki twierdzi, że ta poezja sprytnie maskuje rozmaite przepastne głębinę, że to nie jest żadne „tralala” – jak szydził Gombrowicz. Wiersze Tuwima, owszem, towarzyszą nam, i to od wczesnego dzieciństwa („Lokomotywa”), ale on sam, uważany przez swoje pokolenie za króla poetów, z czasem został zdetronizowany. Miłośarz zarzucał mu, że za bardzo chciał być poetą śpiewno-rosyjskim, a Gombrowicz wyrokował po wojnie, że „ta słowiczność musiała się źle skończyć”.

Dzisiaj Tuwim nie jest już nawet widmem snującym się po mieście. Książka Matywieckiego

go staje się więc żarliwą próbą przywrócenia obecności poety. To się udaje, pojawia się przed nami twarz Tuwima, najbardziej rozpoznawalna spośród poetów Skamandra, widzimy nawet znamie na policzku. Ta twarz nie tyle wychodzi z cienia, co widać na niej wszystkie cienie.

Tuwim przed wojną i tuż po niej był wcieleństwem Poety kochanego przez tłumy czytelników, który jednak swoje powodzenie uważał za przekleństwo. Okazuje się, że dźwigał niesłychane ciężary, cały czas będąc postrzeganym jako ulubieniec losu. Już od lat 30. bowiem nawiedzały go lęki i agorafobia, bywało, że nie wychodził z domu. Był poetą „wziętym”, salonowym, ale jednocześnie poetą „przeklętym”. Był nasz i obcy, bo żydowskiego pochodzenia. Przed wojną atakowali go nie tylko antysemita, ale też środowiska żydowskie. Wyjechał w czasie wojny, ocalał, ale cały czas czuł się winny, że nie podzielił losu większości Żydów. Wrócił, wierząc w nowy ustrój, i jego powrót stał się symboliczny – był znakiem dla ocalałych Żydów i pocieszeniem dla wszystkich: nasz poeta jest z nami. Władza odpowiednio dogadzała mu i pieściła go, a on

przez pewien czas odgrywał rolę orędownika skrzywdzonych – wstawiał się nawet u Bieruta za AK-owcami. Wszak dla niego powołaniem poety było czynienie dobra. Jego mocny imperatyw etyczny wpisał się w oficjalną ideologię. Lechoń, który nie mógł mu darować zapatrzenia w Sowieć, nazwał go nawet „niewinnym przestępcą”. Powojenne wiersze zupełnie nie miały dawnej, wybuchowej energii. Tuwim coraz bardziej duszący się w sztucznej swobodzie nie bardzo mógł pisać. Kiedy umarł w Zakopanem w 1953 roku, w kieszeni miał kartkę: „Dla oszczędności zgaście światło wiekowe, gdyby miało mi kiedyś zaświecić”.

Tuwim często wyszydzał kukły, wydrążonych ludzi – strasznych mieszczań czy oficjeli jak w „Balu w Operze”. I wśród tych kukiel w swoich wierszach umieszcza też siebie, wyczerpane, zmęczonego poe, w którym nie ma już życia. Matywiecki świetnie wydobywa ten ból. To jest strona, od której Tuwima się nie ogląda. Są jednak w tej książce momenty, kiedy otacza nas mgła i tracimy widoczność. I silniej przemawiają do nas cytowane wiersze niż objaśnienia. Bo też nie trzeba im żadnego komentarza. Proszę przypomnieć sobie takie „Rwanie bzu”: „Narwali bzu, naszarpali/ Nadarli go, natargali/ Nanieśli świeżego, mokrego/ Białego i tego bżowego (...)”. Słyszycie, jak to brzmi?

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Co robia wiedźmy?

Debiutancka powieść Judy Budnitz oczarowuje

•••••

Tytułowe zdanie świetnej powieści młodej Amerykanki Judy Budnitz „Gdybym ci kiedyś powiedziała” mogłoby się kończyć – „tobys nie uwierzył”. Sugestywna historia realizuje założenia realizmu magicznego: postacie bywają obdarzone niezwykłymi umiejętnościami, snią pro-roczno i miewają oniryczne wi-

zje. Poddają się dziwnym namiętnościom i kontaktują z leśnymi duchami. Kobiety zaś dysponują potężną wiedzą z pogranicza magii, zielarstwa i medycyny tajemniczej pro-weniencji. Widzą więcej. Po-trafią być łagodne, ale bywa-ją pamiętliwe i okrutne: stają się wtedy wiedźmami spraw-jującymi władzę nad dusza-

mi. Jeśli kochają – to absolutnie, jeśli nienawidzą – to w za-siępieniu. Żyją pozamykane we własnych światach, odda-ne marzeniom, niesione przez zmysłowe i straszne sny. Budnitz znakomicie opisuje przygody ciała – jego seksu-alność, niezależność, ułom-ność i piękno. Jej wyobraźnia dyktuje mocne, zapadające

w pamięć obrazy. Zapewne sama jest wiedźmą i napisała tę książkę, abyśmy – oczarowa-ni – zatracili się w jej świe-cie. Bez reszty.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



JUDY BUDNITZ „GDYBYM CI KIEDYŚ POWIEDZIAŁA”, PRZEL. JOLANTA KOZAK, ZNAK, KRAKÓW 2007, s. 388, 25,65 zł

Superciacho

Gejowska opowieść Jaimego Bayly'ego – peruwiańskiego showmana

Noc jest dziewczą – taki tytuł nadał swojej gejowskiej powieści Jaime Bayly, telewizyjna gwiazda Ameryki Łacińskiej. Co za ironia! Nikt w tej książce nie jest dziewczą, a już na pewno nie noc mydląca oczy policjantom i wodąca do zakazanych klubów. W powieści Bayly'ego to raczej rozerotyzo-wana małolata na ha-ju. Bohater Peruwiań-czyka niewątpliwie z nią pójdzie, bo choć najbardziej kręcą go chłopcy, nie potrafi się oprzeć także „superciachom” w wersji „female”. Tym bardziej że – powiedzmy szczerze – nie bardzo się opiera. To hedonista, typ wybitnie niedojrzały (mieszka z rodzicami!), potwornie rozpieszczony (gwiazda TV) i rozkosznie dowcipny. Cały upierdliwy egotyzm byłby nie do



zniesienia, gdyby nie autoironia. A wszystko to podszyte wielko-miejską samotnością, lękiem przed odrzuceniem. I nawet życio-we motta bohatera oka-zują się uniwersalne: „Życie, jak mawia ten sympatyczny debil Forrest Gump, jest jak pudełko czekola-dek: nigdy nie wiesz, na co trafisz (chyba że będą to czekoladki boliwijskie: wtedy możesz mieć pew-ność, że sraczka gwarantowana)”.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



JAIME BAYLY, „NOC JEST DZIEWIĄ”, PRZEL. TOMASZ PINDEL, MUCHANIESIADA.COM, KRAKÓW 2007, s. 176, 24 zł



Zagłosuj na książkę miesiąca! Z naszej listy wybierz ulubioną książkę, napisz uzasadnienie i wyślij na adres: przekroj@merlin.pl. Na e-maila czekamy do 20.04.2007. Najlepsze recenzje zostaną opublikowane na stronie Merlin.pl oraz nagrodzone książkami polecanymi przez dziennikarzy „Przekroju”!

Książką lutego został „Kapuściński: Nie ogarniam świata” Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetki

merlin.pl

NOWOŚCI MARCA

Neil Gaiman „M jak magia”, Mag

Karen Tintori „Księga imion”, Świat Książki

Stephen King „Komórka”, Albatros

Hakan Nesser „Karambol”, Santorski & Co

Zygmunt Miłoszewski „Uwikłanie”, W.A.B.

Kinga Dunin „Zadyma”, Wydawnictwo Literackie

Max Cegielski „Pijani Bogiem”, W.A.B.

Christine Ockrent „Czarna księga kobiet”, W.A.B.

Jeffrey Archer „Ewangelia według Judasza”, Rebis

Enrique Vila-Matas „Krótka historia literatury przenośnej”, Muza

Judy Budnitz „Gdybym ci kiedyś powiedziała”, Znak

Andrzej Stasiuk „Ciemny las”, Czarne

Wiktoria Pielewin „Omon Ra i inne opowieści”, W.A.B.

Bruce Chatwin „Wicekról Ouidah”, Świat Książki

Krzysztof Varga „Nagrobek z lastryko”, Czarne

Ewa Kujawska „Dom Małgorzaty”, Czarne

Jerome K. Jerome „Trzech panów w Niemczech (tym razem bez psa)”, Trio

Jaime Bayly „Noc jest dziewczą”, Muchaniesiada.com

J.G. Ballard „Królestwo nadchodzi”, Wydawnictwo Dolnośląskie

Boris Akunin „Fantastyka”, Świat Książki

NASI LAUREACI: Piotr Balla z Tarnowa; Damian Kopeć z Tych; Piotr Czanowski z Opola; Marta Walendzka z Warszawy; Piotr Mawia z Nowego Targu; Zbigniew Wojciechowski z Suwałk; Marzena Kablerska z Raciborza; Małgorzata Wierczkiewicz z Warszawy; Anna Baweł z Warszawy; Mirosław Trewski z Torunia; Maria Kolewska z Warszawy

dla pasjonatów



Johnny poszedł na wojnę 23 kwietnia, godz. 20.00



Pat Garrett i Billy Kid 9 kwietnia, godz. 20.00



Uwikłany 11 kwietnia, godz. 20.00



Dyżurni 9 kwietnia, godz. 16.40

Żadnych ale – samo kino

ale kino!

Skandal krzyża

Sztuka sakralna, zwana niegdyś Biblią pauperum, była wykładem prawd wiary dla analfabetów. Dziś na ogół czytamy biegle – coś z tego, skoro święte obrazy stały się dla nas nieme?



Eugeniusz Get-Stankiewicz, „Zrób to sam”, technika mieszana, 1976, Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Ten „obrazowy analfabetyzm” jest uderzający. Nie rozumiemy bogatej symboliki religijnej ukrytej w kultowych obrazach. Ikonografia chrześcijańska, pełna tajemniczych alegorii i rekwizytów, w odbiorze powszechnym zaczyna być równie nieczytelna jak mitologia starożytności czy wizerunki obcych religii. A przecież to podstawowe znaki budujące elementarny alfabet naszej kultury. Trudno ich nie znać, niezależnie od religijnych przekonań.

Najlepszym przykładem jest właśnie ikonografia pasyjna związana z Wielkanocą. Wydarzenia Męki Pańskiej od wieków były centralnym tematem sztuki. „Ukrzyżowanie”, „Pieta”, „Droga Krzyżowa” – te wizerunki rozpoznajemy. Ale pasyjne przedstawienia dewocyjne i alegoryczne, oparte na cudownych wizjach mistyków, służące medytacji? Przez pokolenia artyści budowali prawdziwy skarbiec wyobrażeń pomagający w tym szczególnym czasie „skierować wzrok ku niebu”. „Tłocznia mistyczna”, „Chrystus w studni”, „Arma Christi” (narzędzia Męki Pańskiej), „Mistyczna kąpiel dusz w krwi Chrystusa” – to przedstawienia niezwykle, trzeba je rozszyfrowywać jak rebusy.

Naczelny dogmat chrześcijaństwa – prawda o śmierci i zmartwychwstaniu Syna Bożego – jest trudny do przyjęcia rozumowego. Nawet Biblia mówi o „skandalu krzyża”. Oswajamy ten kłopot, jak możemy, wpisując wielkanocną tradycję w kulturowy schemat „cyklicznego odrodzenia”, religijność etnograficzną i obrzędową, w te wszystkie siudababy, pucheroki, śmigus-dyngus, pisanki. Zwolennicy „wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy” zauważają, że radość z Narodzenia jest bardziej beztroska, niewinna, dostępna dla wszystkich. Radość paschalna ma dramatyczny kontekst Wielkiego Tygodnia. Może dlatego właśnie jest dojrzałsza, bliższa prawdziwemu życiu, naszemu doświadczeniu.

Dogmat Wcielenia upoważniał – także artystów – do porównywania losu człowieka i Syna Bożego, wpisywania ludzkich trosk i cierpień w męczeństwo Chrystusa. Stąd charakterystyczna aktualizacja, ukazywanie biblijnych

Każda epoka próbowała przefiltrować wielkie tematy i emblematy religii przez aktualną mentalność i wrażliwość. Różne były ulubione wątki, różne płynące z nich naki. Niekiedy traktowano święte sceny z zaskakującą dezynwolturą. Im bliżej współczesności – tym większa odwaga i zuchwałość w interpretacji tradycyjnej ikonografii.

Najlepszy przykład to znane dzieło Geta-Stankiewicza „Zrób to sam”. Podręczny zestaw do majsterkowania rozłożony w symetrycznym porządku: blaszany Chrystus, drewniany krzyż, młotek i trzy gwoździe. Instrukcja obsługi: *Do it yourself*. Ten kolaż powstał z bardzo naturalnej, prozaicznej inspiracji. Artysta sam projektujący dewocjonalia odwiedził kiedyś spółdzielnię – wytwórnię krucyfiksów. Powstała wstrząsająca praca przez jednych oceniana jako prorocza, przez innych jako bluźniercza. Ta szokująca propozycja własnoręcznego udziału w akcie krzyżowania stawia zasadnicze pytanie o rzeczywiste konsekwencje wiary. Zmusza nas do osobistej odpowiedzialności za wezwanie Ewangelii.

„Zrób to sam” ma w sobie tę samą brutalną logikę co „oświęcimski” zestaw klocków lego Zbigniewa Libery, jest próbą zakłócenia naszego psychicznego komfortu, wytrąceniem z etycznej drzemki, z automatyzmu spłyconej, obrzędowej religijności.

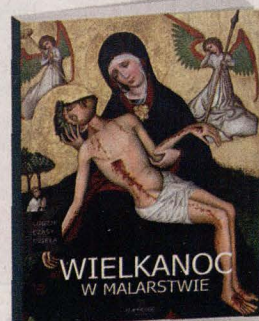
A że działa brutalnie, metodą moralnego szantażu stawia nas pod ścianą? Może z nami już inaczej nie można? Może to dziś jedyna metoda, żeby przełamać w nas cepeliowski banał wielkanocnej święconki i jajeczka?

KRYSTYNA CZERNI

wydarzeń we współczesnym kostiumie. Patrząc na sceny pasyjne, poznajemy równocześnie realia otaczające malarza: architekturę, obyczaje, szaty z jego epoki. Codzienność miesza się z cudownością, *sacrum* wtapia w *profanum*. To jakby ponowne sprowadzenie Chrystusa na ziemię, ale i uświęcenie naszego świata, zobaczenie go w perspektywie wieczności. O ileż trudniej ukazać samo Zmartwychwstanie: niewyobrażalne, niedostępne powszechnej wyobraźni. Ta scena budziła zawsze ogromne onieśmienie artystów.

NOWY ALBUM – WIELKANOC W MALARSTWIE JUŻ W KIOSKACH

JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron
40 tomów

TYLKO
15,99 zł

Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZE
KROJ

SATYSFAKCJA

IKER



BOXX



iker.com.pl

projekt: Marek Gawlik

dvd



„Szkolny chwyt”,
reż. Ryan Fleck.
Vision, 106',
29,90 zł
Nauczyciel
i uczennica. Ona
wchodzi w świat
narkotyków jako kurierka,
on – ćpun – tkwi w nim po uszy.
Problemem obojga jest
przejmująca samotność. Znieść
ją pomaga rodząca się nielatwa
przyjaźń. Skromny i cichy film
z doskonałą, zniuansowaną rolą
Ryana Goslinga nominowanego
w tym roku do Oscara.



„Marsjanin Mercano”,
reż. Juan Antin.
Gutek Film, 72',
39,99 zł
Animacja dla
dorosłych, czyli
miejscami makabryczne
przygody zielonego ludzika
Mercano, któremu Ziemia,
a konkretnie Argentyna, jawi się
jako świątynia konsumpcji
zżerana przez chciwość wielkich
korporacji. Reżyser tworzy tu
świetną, choć momentami
nieco zbyt oczywistą satyrę
na globalizujący się świat,
a przy okazji natrąsa się
z hipokryzji anty-
i interaktywistów.



„Ludzkie dzieci”,
reż. Alfonso Cuarón,
ITI Film Studio,
109', 56,53 zł
Świat w 2027
roku. Nie rodzą
się dzieci, więc ludzkości grozi
wyginięcie. W Wielkiej Brytanii
opanowanej przez orwellowski
reżim niespodziewanie znajduje
się ciężarna kobieta, a główny
bohater pomaga jej w ucieczce
przed surowym rządem.
Niezbyt wierna ekranizacja prozy
P.D. James rozczarowuje,
bo reżyser wprawdzie dba
o formę (piękne zdjęcia
Emmanuela Lubezkiego),
ale z ekranu wieje nudą.

KUPUJEMY DZIEWCZYNY Z GITARAMI

Nowa płyta Laury Veirs to idealny pretekst, żeby
przypomnieć inne kobiece piosenki z ostatnich lat



PJ Harvey
„Stories From
The City, Stories
From The Sea”,
Universal 2000.
54 zł
To jest dziś
pierwsza dama
rocka.
Histeryczna,
mroczna
i drapieżna. A ta
płyta, łącząca
brzmienia
z różnych parafii,
to jeden
z najlepszych
albumów
artystki.



Cat Power
„You Are Free”,
Matador 2003.
53,50 zł
Hold złożony
amerykańskiej
muzyce. Lou
Reed spotyka
się tu z Bobem
Dylanem.
Delikatny głos,
oszczędna,
ale wyrazista,
świetnie
zrobiona
muzyka.



Feist „Let It Die”,
Polydor 2004.
42 zł
Rozchwytywana
i wszechstronna
Kanadyjka.
Współpracowała
z artystami tak
różnymi jak
Broken Social
Scene, Kings
Of Convenience,
Peaches czy
Gonzales.
Wyróżnia się,
przełamując
estetykę
alternatywnej
piosenki
bossa novą
i pop-jazzem.



Kristin Hersh
„Learn To Sing
Like A Star”,
4AD 2007. 68 zł
Siódmy solowy
album dawnej
wokalistki
amerykańskiej
grupy Throwing
Muses.
Proste, świetne
piosenki.
Czasem
halaśliwe
i szorstkie,
czasem
po folkowemu
delikatne
i subtelne.

muzyka



Jean-Michel Jarre
„Téo & Téa”, Aero,
50'35", 58,50 zł
Jean-Michel
Jarre znów

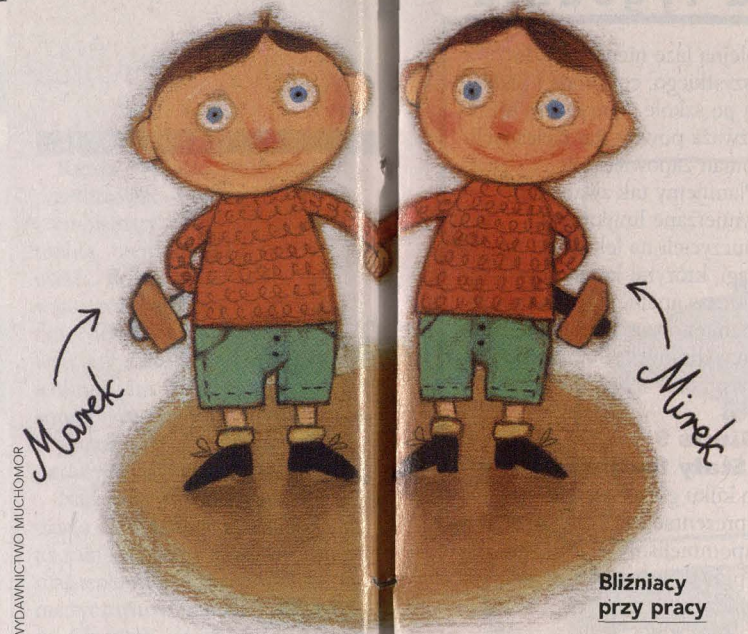
nagrywa w robiącym wrażenie
wielokanałowym systemie 5.1,
ale muzycznie „Téo & Téa”
to kolejny dowód na to,
że rzeczy niegdyś najbardziej
nowoczesne często najszybciej
zmieniają się w nostalgiczne
retro. Nowy album wypełnia
dyskotekowa muzyka stylizowana
na lata 80. z syntezatorowymi
pasażami, które bardziej niż Daft
Punk przypominają Marka
Bilińskiego. Ci, którzy właśnie
wrócili z wyprawy w kosmos,
dojdą do wniosku, że czas się
zatrzymał.



Hilary Duff
„Dignity”,
Hollywood
Records,
48'46", 64 zł

Jedna z ulubionych 20-latek
Ameryki. Gwiazda seriali
i brukowej prasy, samozwańcza
trendsetterka. Wypuściła
własną linię perfum, projektuje

Fot. WYDAWNICTWO MUCHOMOR



Bliźniacy
przy pracy



Gianni Rodari
„Marek i Mirek”,
Wydawnictwo
Muchomor,
s. 56, 26 zł

Powiatka o chłopcach,
których świat rozróżnia
po kolorze ich młotków:
Marek ma młotek z białą
rączką, a Mirek z czarną. Owe
młotki regularnie ratują ich

ubrania dla nastolatków, lalek
Barbie i... psów. W ramach
dodatkowego kaprysu nagrywa
płyty. Słabe: miałki,
przesłodzony, taśmowo
produkowany młodzieżowy
pop. W przypadku „Dignity”
nieśmiało zbaczający
w słuszną stronę electro. Zbyt
nieśmiało.



Little Barrie „Stand
Your Ground”,
Sony BMG,
38'05", 70 zł
Brytyjskie trio

od kilku lat (to ich druga płyta)
wytrwale okupujące rezerwy
garażowej rewolucji. Spokojnie
mogliby konkurować

z opresji. Kiedy pod
nieobecność rodziców do ich
domu trafia udający
pracownika gazowni złodziej,
bracia, wymachując orężem,
szybko dają sobie
z nim radę. Tak właśnie
Marek i Mirek służą dobru
i niestrudzenie wymłotkowują
popleczników zła.
Skąd my to znamy?

z młodzieżowymi zespołami
pokroju Jet czy Kings Of Leon.
I wygrywać. Podobna estetyka:
surowy, organiczny, korzenny
rock podbity bluesem,
z elementami tradycyjnego
soulu. Mniej oczywistości,
więcej kompozytorskiego
rozmysłu. Szlachetne
inspiracje, spójne, dojrzałe
brzmienie. Tylko przebojów
brak.

książki



**Arkadij i Borys
Strugacki „S.T.A.L.K.E.R.
Piknik na skraju drogi”**,
Prószyński i S-ka,
s. 176, 18,50 zł

Wznówienie arcydzieła
Strugackich z okazji premiery
gry komputerowej. Kosmici
zrobili sobie przystanek na
Ziemi, zostawiając zabójcze
śmieci. Historia stalkerów,
straceńców penetrujących
Strefę w poszukiwaniu
pozaplanetarnych artefaktów,
trochę posiwiła, ale wciąż
wstrząsa, jakby rozgrywała się
za naszym oknem. Lektura
obowiązkowa i bicz na
każdego, kto twierdzi, że
fantastyka musi być literaturą
drugiej kategorii.



**Paula Danziger „Maja
Bursztyn jedzie
na wakacje”**,
Znak, s. 48, 17,50 zł
Justyn jest

najbardziej bałaganiarskim
rozpakowywaczem na świecie,
a Maja groźną pogromczynią
niedźwiedzi. „Maja Bursztyn
jedzie na wakacje” to
powiatka przygodowa dla
najmłodszych z mnóstwem
ciekawostek dotyczących
każdego malucha. Migotliwa
akcja, nieustające dowcipy
i przygody pozwalają
najmłodszemu czytelnikowi
skupić się na historii
i porządnie się uśmiać.

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW
PODAJEMY ZA SKLEPEM
INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBOJE

boxoffice.pl

KINO

1. „Testosteron”, reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz,
wizów: 226 338 (w sumie: 998 363), ITI Cinema
 2. „Most do Terabithii”, reż. Gábor Csupó,
wizów: 54 277 (w sumie: 134 526), Monolith
 3. „Prosto w serce”, reż. Marc Lawrence,
wizów: 50 807 (w sumie: 52 415), Warner
 4. „Klątwa 2”, reż. Takashi Shimizu,
wizów: 31 590 (w sumie: 72 108), Vision
 5. „Cesarzowa”, reż. Zhang Yimou,
wizów: 27 732 (w sumie: 27 732), Best Film
- Widownia kinowa w okresie 22–26.03.2007
– Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY

merlin.pl

KSIAZKI

1. Susannah Constantine, Trinny Woodall „Jak się nie ubierać”, Świat
Książki
 2. Richard P. Feynman „Pan raczy żartować, Panie Feynman!”, Znak
 3. „26 bajek z Afryki”, Agora/Green Gallery
 4. Władysław Bartoszewski, Michał Komar „Władysław Bartoszewski
– wywiad rzeka”, Świat Książki
 5. Stanisław Dziwisz „Świadection”, TBA
 6. Stephen King „Komórka”, Albatros
 7. Witold Beres, Krzysztof Burnetko „Ryszard Kapuściński: Nie ogarniam
świata”, Świat Książki
 8. Ks. Jan Twardowski „Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie
1959–2006”, Wydawnictwo Literackie
 9. Jeffrey Archer „Ewangelia według Judasza”, Rebis
 10. Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Księża wobec bezpieczeństwa”, Znak
- Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 19–25.03.2007
według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

PŁYTY

1. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
2. „The Best Rock Ballads... Ever!”, Pomaton/EMI Music PL
3. Simply Red „Stay”, Magic Records/Universal Music PL
4. Ayo „Joyful”, Polydor France/Universal Music PL
5. O.S.T.R. „Hollytódz”, Asfalt Records/EMI Music PL
6. Habakuk „A ty siej – piosenki Jacka Kaczmarskiego”, Pomaton/EMI
Music PL
7. Kayah „MTV Unplugged”, Kayax/EMI Music PL
8. Jean-Michel Jarre „Téo & Téa”, Warner Music France/Warner Music PL
9. Łona i Webber „Absurd i nonsens”, Asfalt Records/EMI Music PL
10. Yugopolis „Stoneczna strona miasta”, Yugopolis/Universal Music PL

Lista OLis – sprzedaż w okresie 19–25.03.2007

OLIS

OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY



Lista OLis przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE
„PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00
Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE,
KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE



wybrane czwartki
w Klubie Trojki,
godz. 21.00



czwartek
Popołudnik,
godz. 15.00

„PRZEKRÓJ”
W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień

onet.pl



„PRZEKRÓJ” w TV
TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA
I JACKA ŻAKOWSKIEGO



środa
TOK2SZOK,
godz. 21.30

„PRZEKRÓJ”
nominowany w plebiscyście Alei Komiksu
w kategorii „Najlepsze
pismo promujące komiks”



REKLAMA

Wstap do klubu stałego klienta **traffic CLUB**
a możesz liczyć na 5%, 10%
a nawet 15% dodatkowego rabatu
o szczegóły pytaj w kasach Salonu

Traffic Club, Księgarnia i Salon Muzyczny
Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 50
www.traffic-club.pl



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 1

- Osama Bin Orzech

Występ Mirosława docenił nawet etatowy komuch, cynik, zomowiec i perwert ośliszły, czyli Jerzy Urban. Stwierdził, że jak na nasze warunki Orzechowski jest talibem prawie kompletnym. Brakuje mu tylko turbanu. Niedobór w garderobie nowo namaszczonego muły szybko obiecali uzupełnić bracia z Afganistanu. Nakrycie wysła pocztą na adres ministerstwa. Liczymy, że w pakiecie dorzucą Tomahawka.

Minus 2

- Doda-j gazu!

Po rozjechaniu na miazgę gustu narodowego, rozbiciu w pył pojęcia „autor tekstów”, potrąceniu dobrego smaku w zakresie makijażu i garderoby oraz

staranowaniu własnego narzeczonego pani Doda Elektroda zapisała się na kurs prawa jazdy. Jeśli będzie jeździć tak, jak się prezentuje w mediach, zjawiska aborcji, eutanazji i emigracji zyskają groźnego konkurenta. I będzie nas mniej coraz.

Minus 3 - 666 - na terenie całego kraju

Mieszkańcy rosyjskiej wioski o swojskiej nazwie Bogolubowo odmówili przyjęcia nowych dowodów osobistych. Obywatele wieśniacy twierdzą światło, że znajdujące się na dokumentach kody kreskowe zawierają satanistyczne symbole. Walentyna Jepifanowa, jedna z najstarszych mieszkanki, wie, że nowe

dowody są pełne grzechu, a pomiędzy grzesznymi kreskami kodów drzemia trzy szóstki. Polskie MEN zaofiarowało pomoc zrozpaczonemu sąsiadom. Bogolubianie będą w naszym kraju uczyć religii.

Minus 4 - Wesole jest życie burmistrza

W Pionkach młodzież to ma fajne życie. Pan Burmistrz wymyślił, że dobrze jest wiedzieć, kto w Pionkach jest pionkiem, a kto grubą rybą, i zadał uczniom szkół ciekawe pytania w ankiecie. Na przykład: „Czy współżyjesz płciowo, onanizujesz się, przeklinasz?”. Albo z innej bajki: „Określ swój stosunek do gejów, lesbijek, skinheadów, mafii, hiphopowców i wolontariatu”. Burmistrz lubi też ostrzejsze kawałki: „Czy zostałeś zgwałcony przez ojca, matkę, siostrę, kolegę, koleżankę?” itp. Jest coś jeszcze o myciu się w publicznej łaźni i przebieraniu za kurę, ale takich jaj to już nawet my nie wytrzymamy.

Minus 5 - Stoi na stacji egzekutywa...

Narodowo-obyczajowi snajperzy z LPR wypatrzyli sobie nowy cel. Jest nim Żyd bajkopisarz Brzechwa Jan, prawdziwe nazwisko Lesman. Polskie Rodziny ustaliły, że Jan nie jest godny, by patronować szkołom, przedszkolom i ulicom w dziesiątkach polskich miast. „Nie ma wśród jego utworów – piszą gladiatorzy LPR – utworów sławiących bohaterstwo polskiego oręza, patriotyzm i wierność Kościołowi”. Za Brzechwą nie wstawił się nawet miłośnik peronów i stojących na stacji Włoszczowa ciężkich, ogromnych lokomotyw, niejaki Gosiu. A to podobno z powodu odstawienia na bocznice.

Minus 6 - Schizofrenia do kwadratu

Periodyk o wrogo brzmiącej nazwie „Journal

of Human Genetics” opublikował wyniki badań, które mogą być kluczem do zrozumienia fenomenu IV RP. Otóż okazało się, że może istnieć trzeci typ bliźniat. Bliźnięta w połowie identyczne. Dzieje się tak, gdy dwa plemniki łączą się z jedną komórką jajową, zanim podzieli się ona na dwa zarodki. A potem to już tam takie rzeczy wypisują, że sam człowiek nie wie, czy iść do szamba, czy do perfumerii.

Minus 7 - Obcy

- decydujące starcie

Niejaki Pentor postanowił jeszcze lepiej zrozumieć społeczeństwo epoki moralnego odrodzenia i zapytał ludzi o UFO. Okazało się, że co dziesiąty Polak jest przekonany, że obecny rząd ukrywa prawdę o UFO. Co drugi z nas jest zdania przeciwnego i nie wierzy, że jakiegokolwiek obce cywilizacje gmerają nam w ojczyźnie. Wyniki są o tyle zaskakujące, że całkiem niedawno posłanka Sobecka przyznała się do wiedzy, iż premier słucha głosów obcych. Niestety, największy kosmita ostatnich kadencji Gabryel Janowski wrócił na swoją orbitę.

Minus 8 - Ciemności kryją MEN

Zmiany, zmiany, zmiany. Program „Zero tolerancji” wchodzi w swą

kolejną fazę nienawiści do wszystkiego, co młode i błąka się po szkole. Tym razem MEN rozważa powrót kar cielesnych. Roman zapowiedział: „Planujemy tak zwane łapy wymierzone linijką przez nauczycieli na lekcjach oraz różgi, którymi karano by podczas apelu”. Dyby, stopy i kamienowanie dostępne będą dla wybranych, dopiero po maturze.

Minus 9

- Stały fragment gry

Po kilku golach naszej reprezentacji zapomnieliśmy o prawdziwym obliczu polskiej Piłki, ale on nie zapomniał o nas. Maniek Piłka zdefiniował bowiem pornografię. Rzekł do uczniów swych: „Pornografia jest wtedy, gdy w celach lubieżnych eksponuje się więcej niż 10 procent nagiego ciała od pasa w górę i 5 procent od pasa w dół”. W celu osiągnięcia 100 procent niechętnie satysfakcji sugerujemy, by w tym nierównym pojedynku wykopać Piłkę na aut.

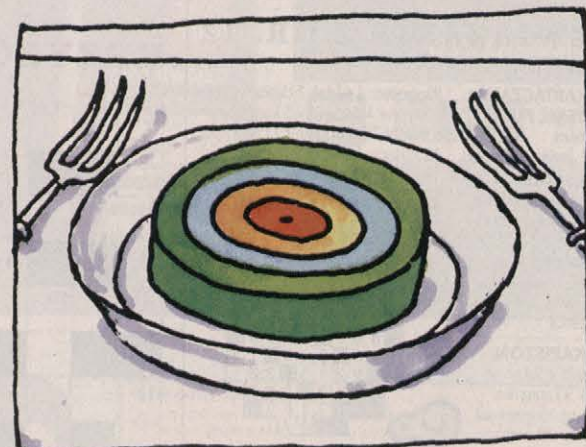
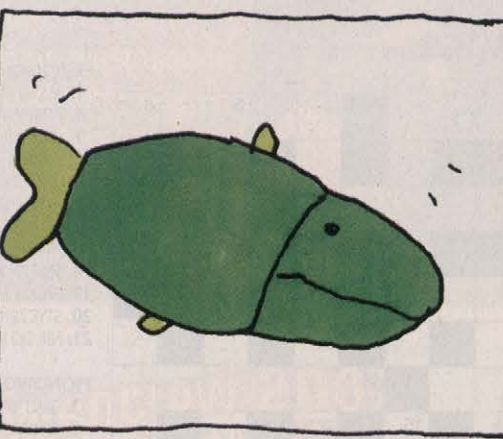
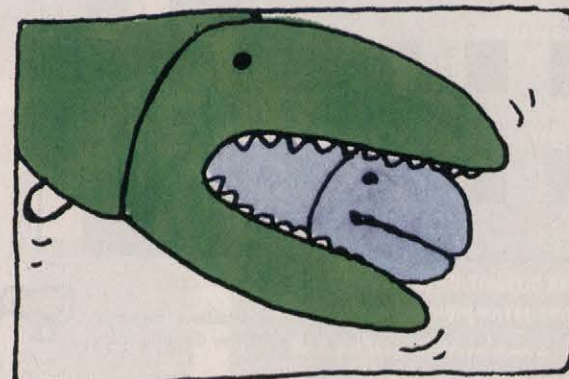
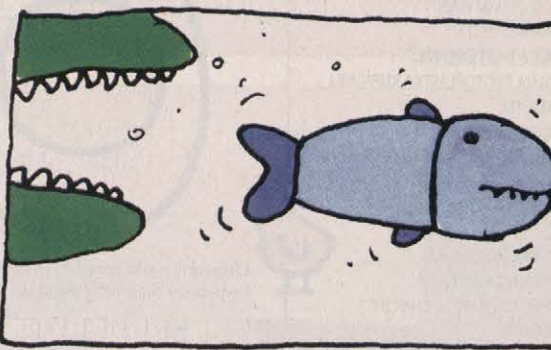
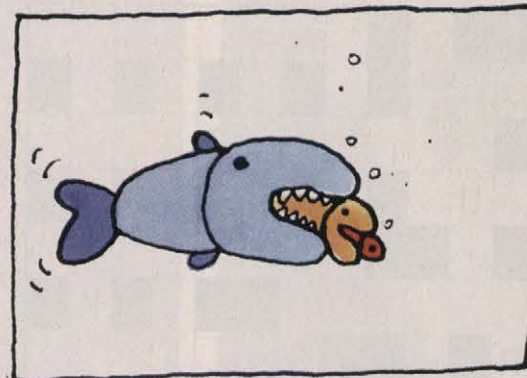
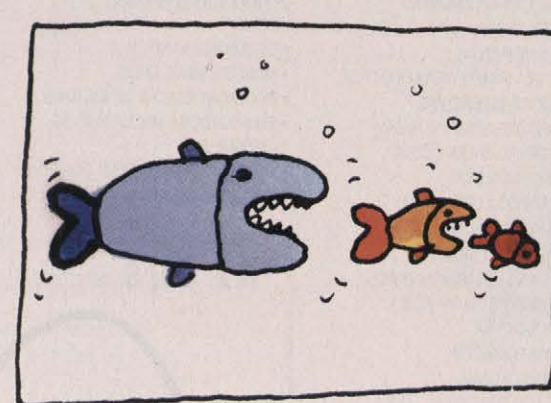
Minus 10

- Dziecko Rosemary

Do prawdziwych egzorcyzmów doszło ostatnio w Lublinie. Kolega Łukasz W., fan muzyki, chciał zorganizować koncert swoim ulubionym kapelom. Zespoły młodzieżowe nazywają się Dzieci Upadku, Zło oraz Zabić Boga. Łukasz powiesił plakat na mieście, a mieszkańcy miasta wspierani przez posła LPR, niejakiego Mańka, chcą powiesić Łukasza. Wszystko to przez obrazę uczuć religijnych oraz fakt, że organizator ma trzy szóstki w swym numerze komórkowym. Ech, gdzie te czasy, gdy Alibabki bezkarnie śpiewały: „Przeleć mnie” – to woła świat daleki, „przeleć mnie” – przez morza, lądy, rzeki, „przeleć mnie” – słyszy się głosy lasów, dróg, pejzażów...”.
Złożył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

Wielkie zero - Mirek reprezentant

W programie Tomasza Lisa o troskliwym tytule „Co z tą Polską?” po raz kolejny w roli dyżurnego ewangelizatora kraju wystąpił Mirosław Orzechowski. Pan wicektos tam (prawdziwa funkcja wymieniana publicznie bardzo nas boli) wypowiadał się takimi oto słowami „inteligentowi nie wypada” oraz „zdrowo myślący człowiek”. Cieszy nas, że tak ważny urzędnik partyjno-państwowy wypowiada się w imieniu środowisk, których nie reprezentuje.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

EDIPRESSE
POLSKA

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najstubb PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemianska Z-CY DYREKTORA
BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22;
Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594,
DYREKTOR DYSTYBUCJI: Grzegorz Baroj DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn-pt, godz. 9-17), faks (0-22) 584 22 32,
PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL
PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

PRZE
KROJ

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępcza)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendek (szef),
Bartek Chacinski, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna
Gorzelinska, Agnieszka Jedrejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chhab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeckowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek
ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr
Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurusi, Piotr Gidlewski, KOREKTA: Sylwia Raczyńska (szef),
FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański, KOREKTA: Sylwia Raczyńska (szef),
Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

ARTYKUŁÓW NIEZAMOWIENIOWYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

JOLKA NR 14



J1_L10_D10_G13_C5_E13_L7_H5_/B1_B12_C3_
F5_E7_I2_I12_J11_/E9_I6_/D1_B6_/K12_K2_A9
F10/H3_G4_G11_C8_J9_I8_

WYRAZY 11-LITEROWE:

- NIE GAŃ ZA NIĄ,
GDYŚ SAM PIRANIA
- MURY DLA SYMPATYKÓW OPOZYCJI

WYRAZY 8-LITEROWE:

- NAJGROŹNIEJSZA PANORAMA
- BIOSFERA ROZPIERA LICZNIK
GEIGERA-MÜLLERA

- MARIAŻ OŚCI I LOKAJSTWA
- WISI NA DYKTAFONIE

WYRAZY 7-LITEROWE:

- WALTORNISTKA NA WALIZKACH
- JAWOROWY STRADIVARIUS
Z MURZASICHŁA

- Z PARTII PARTACTW
- ZDRADZI OKONKA
CISZEJ OD DZWONKA

- AVI, CO DO KIN WABI
- NAUKA BEZ DELTY

WYRAZY 6-LITEROWE:

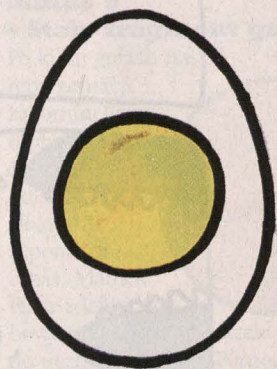
- KOPALNA PROTOPLASTKA KUPALNEJ
BAŁAMUTKI
- TRATUJ SIĘ KTO MOŻE!

- PROWINCJONALNA MONARCHIA
- WYSOKI RODZI ZAJĄCZKI

WYRAZY 5-LITEROWE:

- TO C
- WATYKAN MIKOŁAJKA
- WARTKA NA KARTKACH
- WYDEPORTUJEMY JĄ CHOĆBY
DO ORANU

REBUS NR 14



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku
i wpisz do diagramu poniżej.

P _ _ _ _ _ N _ _ _ _ _ R _ _ _ _ _ J _ _ _ _ _

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie.
W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy
rozszyfrować następujące hasło:

ROZWIĄZANIA Z NR. 12

JOLKA: TO MAJOR
BRZOZA KARTACZAMI
W MOSKIEWSKIE PUŁKI
WALI! (z „Poloneza
artylerzysty” Jana Lechonia).

Rzędami: jabłuszko, kwiat,
jaśniepani, kapok, marzec, miasto,
tatuaz, ukleja, juhas, krzewostan,
Mińsk, seksbomba.
Kolumnami: ekskomunika,
praludzie, jajo, atak, Lewis, mole,
lania, jasło, Rita, smecz, jamb, unia,
klamczuch, witrażystka.

KRZYŻÓWKA: KAPISZON

Poziomo: 1. wiadukt 4. Szkot
7. dyktatura 8. Fafik 9. katarynka
12. korona 13. odpust 15. intercyza
18. komis 19. tornister 20. norka

21. kabanos
Pionowo: 1. widok 2. dętka
3. trumna 4. skafander 5. konfitury
6. traktat 10. termometr 11. rencistka
12. klakson 14. wtorek 16. cisza
18. adres

REBUS: BIZNESWOMAN

KAKURO: 7689



LAUREACI Z NR. 10

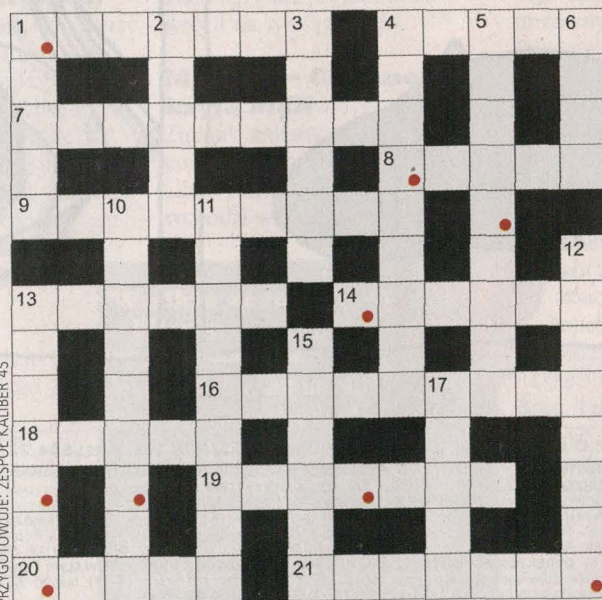
JOLKA:
Ewelina Bartosik, Warszawa;
Mateusz Buba, Tworków; Gabriela
Kowalczyk, Pruszcz Gdański; Ewa
Rudaś, Węgorz; Wanda i Cezary
Szackowscy, Międzyrzec.

KRZYŻÓWKA:
Małgorzata Ciba, Dwikozy; Helena
Lang, Warszawa; Przemysław
Nowicki, Szczecin; Łucja
Szatkiewicz, Szczecin; Dieter
Wystub, Lubniany.

KAKURO:
Stanisław Komisaruk, Szprotawa;
Paweł Krawczyk, Warszawa; Lidia
Niemcewicz, Bielsko-Biala;
Magdalena Soska, Ścinawa; Dieter
Wystub, Lubniany.

REBUS:
Kalina Gross, Zakopane; Anna
Janiszewska, Otwock; Stanisław
Komisaruk, Szprotawa; Wiesław
Pyzewicz, Zielona Góra; Jacek
Stychno, Sosnowiec.

KRZYŻÓWKA NR 14



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

1. W STANACH MOŻE ZABIĆ
4. PTAK NA PTAKA
7. MA DWIE PUENTY
8. ŚLEDZIK
9. UPRZEJMIĘ DONOSI
13. HOSSANNA
14. OD DESKI DO DESKI
16. PRAWIE JAK
18. ŚMIECH NA SALI
19. PRÓBA SIŁ
20. STYCZEŃ GLUTY MARZEC
21. NIE DO WIARY

PIONOWO:

1. DRUT W GUMIE
2. WYBRAKOWANY DEFEKT
3. TAPICER WĄSKIEJ
SPECJALIZACJI
4. MARYNARKA
PRZEDWOJENNA
5. BYŁ W ZOŚCE
6. RUSKI MIESIĄC
10. FILOZOF
11. PRZEŁOŻONY
PRZEŁOŻONEJ
12. SALON MASARZU
13. O ŚCIANKĘ
15. ODGŁOS Z BECZKI
17. KRÓTKIE SSANIE

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKA lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI lub
PRKK.HASLO REBUSA na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS).
Spośród czytelników, którzy do niedzieli 15 kwietnia nadesłali prawidłowe
rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data
stempli), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy
otrzymają przewodnik Roberta Pasiecznego
„Wypoczynek w dworach i pałacach”.

HACHETTE

Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
z dopiskiem: jolka 14/
krzyżówka 14/
rebus 14

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres
zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane
przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul.
Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego
przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora
konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych
oraz ich poprawiania, jak również zgłoszenia zażalenia przetwarzania
danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą
udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został
wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Zwiaciarnia

rok zał.
1928

- * Kwiaty cięte i wiązanki z dostawą do domu na zamówienia osobiste lub telefoniczne
- * Wiązanki okolicznościowe - ikebany
- * Wieńce, wiązanki pogrzebowe, również z doręczeniem pod wskazany adres
- * Wiązanki ślubne - oryginalne, niedrogie - zdjęcia z katalogów, najnowsze wzory
- * Dekoracje samochodów, stołów i sal na przyjęcia ślubne i komunijne
- * Dekoracje wnętrz sklepów i biur
- * Zieleni i kwiaty sztuczne - atrakcyjne ceny kompozycji

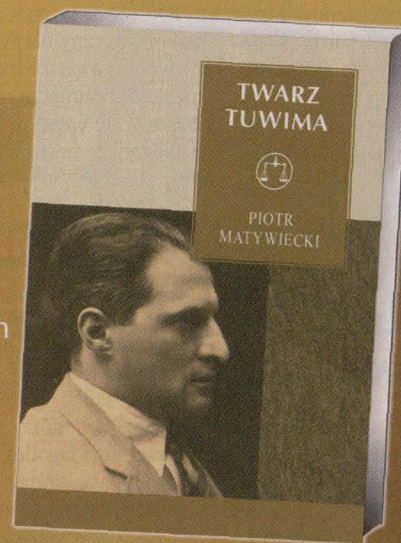
Warszawa, ul. Mokotowska 61, tel./fax: 022 628 05 76

Czynna: codziennie w godzinach 8.00-19.00, w niedziele i święta 9.00-18.00



Z WAGĄ
WIESZ WIĘCEJ

Monografia znakomitego
poety, człowieka, którego
życie było swoistym
sejsmografem, rejestrującym
jawne i podskórne prądy
ideowe ubiegłego
wieku.



Wydawnictwo
ab
www.wab.com.pl

PATRONI MEDIALNI:

PRZE
KROJ

dwójka
POLSKIE RADIO

PORTAL
KSIĘGARNI
www.ksiarnia.net.pl

INDEPENDENT

onet.pl

AL PACINO

AUTOBIOGRAFIA KULTOWEGO AKTORA
W ROZMOWIE Z LAWRENCEM GROBELEM
W SERII WYDAWNICTWA AXIS MUNDI
„O SOBIE SAMYM”

WWW.AXISMUNDI.PL

PRZE
KROJ

Trojka
POLSKIE RADIO

STYL

AK EXPERT



Już wkrótce: długo oczekiwana
biografia Boba Marleya
„Catch a Fire” Timothy White'a

PORT WROCŁAW 2007
12. festiwal literacki
18-19 kwietnia Impart, ul. Mazowiecka 17

JA TEŻ
LUBIĘ WIERSZE

AMERYKANIE W PORCIE

Filmy, rysunki, spotkania. Przekłady SOMMER Gość specjalny KLEINZAHLER
ASHBERY / BERRYMAN / CAGE / CUMMINGS / GINSBERG / KOCH
LOWELL / O'HARA / REZNIKOFF / FREILICHER

WIECZORY AUTORSKIE

25 spotkań, 21 premier, 4 debiutantów i goście specjali
BONOWICZ / DEHNEL / FIEDORCZUK / FIJAŁKOWSKI / FOKS / GRZEBALSKI
GUTOROW / JAROSZ / JAWORSKI / KARPOWICZ / KIERC / KLEINZAHLER
KOZIOŁ / KRYNICKI / LIPSKA / MACHEJ / MAJERAN / MIŁOBĘDZKA / PIÓRO
PODGÓRNIK / SENDECKI / SIWCZYK / SOSNOWSKI / SOŚNICKI / SOMMER
SZYCHOWIAK / TKACZYŃSKA-DYCKI / WĄŻNY / ZADURA / ZAJAC

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

Koncerty / Premiera płyty / Powieszone wiersze / Wystawa zdjęć / Multimedia / Dyskusja
SOSNOWSKI & THE CHAIN SMOKERS / JAROSZ & LESERS BEND / LEMPP
BEREŚ / KALUZA / KĘPIŃSKI / MALISZEWSKI / ORSKA / SOBOLEWSKA / ŚLIWIŃSKI

PUSTKI MUZYKA NA ŻYWO PODCZAS WSZYSTKICH WIECZORÓW AUTORSKICH

WWW.BIUROLITERACKIE.PL

FESTIWALOWE PREMIERY: BONOWICZ Pełne morze
DEHNEL Brzytwa okamienia / FIEDORCZUK Planeta rzeczy zaginionych
FIJAŁKOWSKI Rozgrzewka / FOKS Ustalenia z Moastrecht
GRZEBALSKI Początek na wstecz / GUTOROW Urwany ślad / JAROSZ Sama
JAWORSKI Dusze monet / KARPOWICZ Małe cienie wielkich czarnoksiężników
KIERC Plankton / MACHEJ Wiersze przeciwko opodatkowaniu poezji / MAJERAN Koty
Podręcznik użytkownika / RYBAK & LEMPP Rozbiórka, Wiersze, rozmowy i portrety 26
poetów / SIWCZYK List otwarty / SOMMER O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich
SOSNOWSKI „Najryzykowniej” / SOSNOWSKI & The Chain Smokers Trackless / SOŚNICKI Folia na wietrze
SZYCHOWIAK Poprawiny / WĄŻNY Różne rodzaje / ZAJAC Pieśni Munii Schwartz vel Adabisi





Chłopaki są zdania, że władza im się należy jak psu kość. PiS jest skończone i za dwa lata powstanie bardziej światły rząd PO



Te osiem zdań zawsze czyta się po coś. W każdy czas inaczej, każdy z nas kiedy indziej i po swojemu

Czy oni są normalni?

Podobno wiele nieszczęść bierze się stąd, że człowiek chce być jeszcze szczęśliwszy, niż jest. Ta sentencja jak ulał pasuje do Platformy Obywatelskiej.

Tej partii wiele brakuje. Nie ma programu, nie ma wyrazistych polityków, zbija baki, śmierzdi leniem, a cała jej polityczna strategia polega na mówieniu „nie”, kiedy PiS mówi „tak”. Ale ten przynębiający minimalizm wcale Platformie nie szkodzi. Wręcz przeciwnie – partia kwitnie, szybuje wysoko w sondażach, obrasta w tłuszcz. Jej życie jest po prostu usłane różami.

Ale czyż nie mogłoby być jeszcze lepiej? Z pewnością. Jest wielu ludzi, których – słusznie zresztą – niepokoją dolegliwości ich partii. Biorą się więc do leczenia, tyle że wyleciała im z głowy podstawowa zasada wszelkich lekarzy – primum non nocere (po pierwsze, nie szkodzić). Leczą tak, że nie wiadomo, czy pacjent przeżyje. Terapia coraz bardziej zaczyna przypominać eutanazję, a eliminacja zdrowego jak byk organizmu musi budzić przynajmniej zdziwienie.

Czym zasłynęła w ostatnich tygodniach partia przodująca w sondażach i mająca w kieszeni wygraną w następnych wyborach? W skrócie: Jan Rokita ogłosił program partii, o którym władze partii nie wiedziały. Nastąpiła mała awantura. W Gliwicach miała się odbyć konferencja programowa, podczas której prym wieść mieli najwięksi wrogowie Donalda Tuska, także ci już przez niego wywaleni z partii. Nastąpiła

na czczo IGORA ZALEWSKIEGO

większa awantura. Sam Tusk wpadł w szał i ciskał gromy. Grzegorz Schetyna groził wyrzuceniem z partii na pysk konfederatów, w tym Jana Rokity.

Następnie niespodziewanie ożywił się pogrążony dotychczas w politycznym letargu Janusz Palikot. Jadąc po bandzie, zagroził najpierw w gazecie wyrzuceniem Tuska za niewyrzucenie Rokity, a potem oficjalnie i gdzie tylko można pozgłaszał wnioski o wyrzucenie Rokity bez wyrzucania Tuska. Sam Tusk wcale nie był wdzięczny, że Palikot nie chce go wyrzucić, tylko stwierdził, że propozycje lubelskiego biznesmena są wzięte z kosmosu. Konserwatywne skrzydło zawyło z oburzenia na Palikota, ale sam Palikot ogłosił, że niezliczeni platformersi mu gratulują, dodają odwagi i przysyłają życzliwe SMS-y. Jednym zdaniem – kolejna rozpiarducha.

O co w tym wszystkim chodzi? Z grubsza to dzielenie skóry na niedźwiedziu. Chłopaki są zdania, że władza im się należy jak psu kość, PiS jest skończone i za dwa lata powstanie lepszy, mądrzejszy, bardziej światły rząd Platformy Obywatelskiej. A ponieważ zwycięstwo jest w kieszeni, trzeba się do niego przygotować, odpowiednio ustawić, rozprawić i we właściwym momencie zafiniszować, żeby przypadkiem nie zostać tam z tyłu – w tłumie bezimiennych posłów.

Być może w tych wszystkich przepychankach jest jakiś sens polityczny, ale swąd testosteronu maskuje wszystkie inne wonie, więc trudno wyczuć. Ambicją oraz wzajemne animozje nie tłumaczą tego cyrku, który uskuteczni teraz PO. Nasuwa się wręcz pytanie: czy oni tam są normalni?

Gorzej, że nasuwa się też odpowiedź: raczej nie.

izem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

Dzień bez Boga dniem z błogosławieństwami

Dziesięć przykazań. Cztery Ewangelie. Trzej królowie. Jedna głowa Jana Chrzciciela. Osiem błogosławieństw. Dwunastu apostołów. Sto pięćdziesiąt trzy ryby z Jeziora Tyberiadzkiego. Dwa chleby. Sześć stągwi. Jeden Samarytanin, jedna cudzołożnica. Pięć panien mądrych, pięć panien głupich. Czterdzieści dni na pustyni. Siedem bram Jerozolimy. Trzydzieści srebrników. Trzy razy Piotrowe: „Nie znam tego człowieka”. Jedna korona cierniowa. Dwa łotrów. Siedem słów na krzyżu. Droga do Emaus.

Niepoliczalnie snuje się ta opowieść od dwóch tysięcy lat. Judasz się powiesił. Piotr został następcą. Piotr. Skafa. Nie wzruszony. Nie dał rady. Walczył. Obciął ucho Malchosowi. Nie przyznał się. Przeżył. Ocalał. Wybaczone mu chwilę słabości. Noc braku heroizmu. Może najważniejsza noc w jego życiu. Tej nocy nie sprostął oczekiwaniom. Naszym. Może waszym. Ale może dlatego został potem namaszczonej, wybrany, wskazany. Może właśnie dlatego, że powtórzył rytym Drogi Krzyżowej Jezusa, upadek, dźwignięcie, upadek, powstanie, upadek, wznesienie. I już na zawsze był silny, i już potem nie zawiódł.

Dobry czas, żeby przeczytać jeszcze raz nieśmiertelny tekst, jeden z tych, które ustanowiły nasz świat, które powinny dalej go ustanawiać. Pozwolić zrozumieć i oczekiwać zmiany. Z łaską wiary czy bez niej. W oczekiwaniu na coś później, po wszystkim, czyli po życiu, lub bez takich nadziei.

Te osiem zdań zawsze czyta się po coś. W każdy czas inaczej, każdy z nas kiedy indziej i po swojemu. Bo jak inaczej?

Dlaczego na spokojnie? Dlaczego nie ja? Dlaczego nie on? Dlaczego nie one? Dlaczego nie my?

1. Szczęśliwi ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.
2. Szczęśliwi, którzy się smucą, albowiem będą pocieszeni.
3. Szczęśliwi łagodni, albowiem odziedziczą ziemię.
4. Szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni.
5. Szczęśliwi miłośnikami, albowiem dostąpią miłosierdzia.
6. Szczęśliwi czystego serca, albowiem będą oglądali Boga.
7. Szczęśliwi, którzy doprowadzają do pokoju, albowiem nazwani będą synami Bożymi.
8. Szczęśliwi, którzy cierpią prześladowanie za sprawiedliwość, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.
9. Szczęśliwi jesteście, jeśli z mojego powodu lżą was i prześladowają, i kłamliwie przypisują wam wszelkie zło. Ciescie się i radujcie, bo czeka was sowita zapłata w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy żyli przed wami.

I kiedy czytam te osiem prawd, błogosławieństw, to przypominam sobie, co ważne.

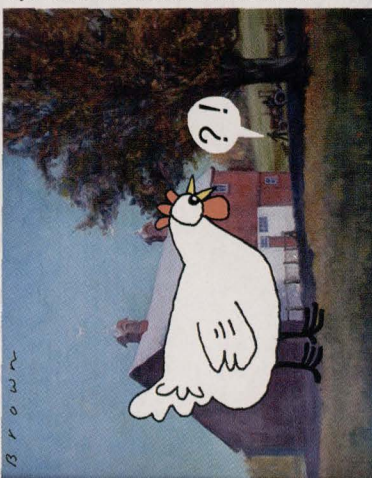
I choćbym czytał tysiące dzienników, wysłuchał setek tysięcy przemów, radiowych pogadek, prezydenckich komentarzy, poselskich uwag, słownych gier Giertychów, premierowskich filipik, wierzejskich czy niewierzejskich przytyków – to jednak dobrze znać miarę. I dlatego zalecam sobie samemu w nadchodzącym tygodniu czytać raz dzień osiem błogosławieństw. Może różne wersje: raz Łukasową, raz Mateuszową. Raz w jednym tłumaczeniu, drugi raz w innym. A wszystko dlatego, żeby przeżyć ten najstraszniejszy z dni – Wielką Sobotę. Bo w Wielką Sobotę, po Wielkim Piątku, a przed niedzielnym zmartwychpowstaniem, nawet najbardziej wierzący wiedzą, że Bóg umarł.

A co na to DZIECI? WIELKANOC

Co ludzie robią w Wielkanoc?

- Idą do kościoła, żeby się poświecić.
- Książ namacza ich wodą i zamacza wszystkie produkty z pokarmów, żeby robili się na zdrowie.
- Potem rodzice zamieniają się jajkami.
- I składają sobie życzenia?
- Nie, moi nie składają. Babcia Krystynka też. Jest tak ponura, że już w ogóle nie daje jajek. W tym nie ma sensu, bo trzeba być dobrym przy dużej okazji.
- Ale jak książ kropnie ludzi, to oni od razu zaczynają się robić na świętych, wiesz?
- Po czym to poznasz?
- Po mamie. Ale jedzenie także książ leje po to, żeby się robiło na święte.
- W wodzie święconej nie ma ani jednego zarazka. A książ może siebie kropnąć?
- Może, kiedy tylko chce. Nawet w Boże Narodzenie.
- A Boże Narodzenie jest bardziej pamiętkowe od Wielkanocy? Dlaczego?
- Bóg położył swoje ciało tylko na trzy dni. A w grudniu to on się naprawdę urodził. To jest pamiętkowa rzecz!
- Jajko jest symbolem życia wstającego z grobu.
- Moi rodzice gotują jajko w majonezie. Ale w przedszkolu o jajkach nie ma zbyt wiele informacji.
- A na święta trzeba też nie zapominać o królikach. Bo w szopie był królik. I krowy były, i kurczęta, i koń. Ale to było dawno i na dodatek w obcym kraju. A święta Wielkiej Nocy nawet w Polsce się odbywają!
- A dlaczego o tej nocy mówi się „Wielka”?
- Bo ona trwa ze dwie doby! Musi zapasć się ciemność z różnego względu, a potem rozpoczyna się dyngus.
- Ja to bym bardzo chciała być psikiem. Jakby mnie ktoś psiknął w tym roku, to może miłabym wrzeszcze chłopaka?
- A wiecie, co to znaczy, że święta Wielkiej Nocy są ruchome?
- Tak! Wtedy wszyscy jadą do Carrefourów, do Tesco, żeby kupić produkty, które są bardzo przeznaczone na święta.
- Wtedy prawie wszystkie sklepy są otwierane na doby!

Rys. DAVID BROWN/CARTOONSTOCK.COM

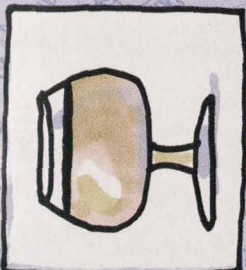


Nie, nie jestem monstrualnym kurczakiem, tylko po prostu genetycznie modyfikowaną marchewką.

Rys. MAREK RACZKOWSKI



culier

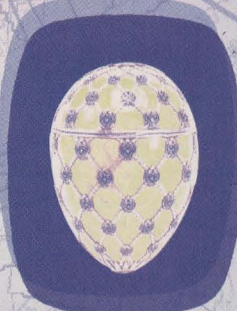


alkohol



tworcz

Z głowy Krzysztofa Bilicy: Nie można wierzyć w Boga i Mu nie wierzyć.



Krzysztof Plyta Last Minute
O likwidacji symboli PRL – lipiec w nowym kalendarzu: ...20, 21, 21a, 23...

Rafał Bryndal WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI

Jednym z postulatów „pakietu Kluski” jest skrócenie procedury rejestrowania firmy do trzech dni. Prace nad projektem ustawy utknęły w martwym punkcie, ponieważ posłowie nie mogą się zdecydować, które dni tygodnia wybrać. Według SLD powinien to być poniedziałek, wtorek i środa, PO opowiada się za środkiem tygodnia (wtorek–czwartek), podczas gdy PiS nieugięcie stoi przy jego końcówce (czwartek–sobota). Ostatni wariant negatywnie zaopiniowała LPR, twierdząc, że piątek to dzień beznadziejny, więc nie najlepszy na robienie interesów.

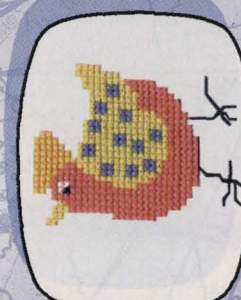
MEN wydało ostrzeżenie, że zajmowanie się wychowaniem seksualnym na własną rękę może przynieść negatywne skutki, szczególnie w przypadku chłopców (uwiad mózgu, porost sierści na dłoniach etc.).

Józef Oleksy, wieczorząc u Aleksandra Gudźowatego na gazie (raczej rosyjskim niż norweskim), swoimi opowieściami przyciągnął zainteresowanie jednej z prywatnych stacji telewizyjnych. Zaproponowała ona byłemu marszałkowi Sejmu prowadzenie własnego talk-show pod wdzięcznym tytułem „Sojusz Lewych Dochodów”. Podkładem muzycznym programu będzie piosenka „Józek, nie daruję ci tej nocy”.

Projekt rozmatności (#24): JAN DZIĄCZKOWSKI / NUKU



Andrzej Jędrasik Spotkania
Spotkali się w ekstraklasie: – Przyznać czy nie przyznać się?



Janusz Sipkowski Wierszyk wielkanocny

Ktoś z woli wyborców wybrany Na stolm się czuje jak w niebie, Choć licząc przed spaniem barany Powinien zaczynać od siebie.

Na kumpi wybraniec dziś liczy I pływa, dopóki nie wpadnie. Swych fanów na nawet w stolicy – Jajową miał przecież kampanię.

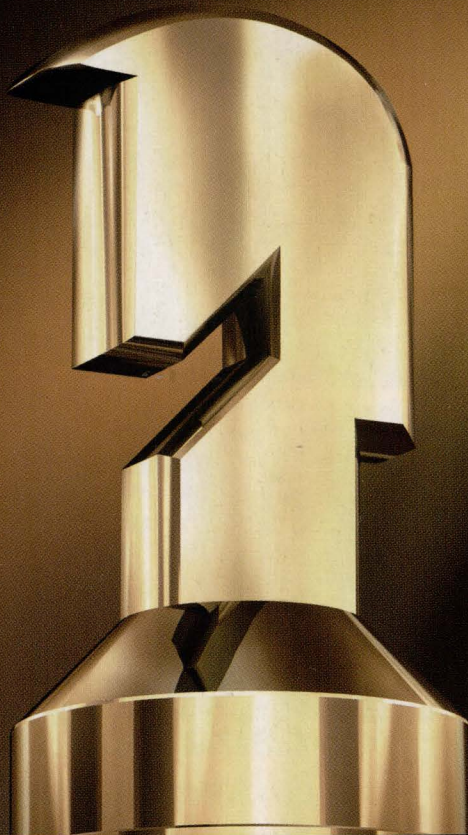
Ktoś inny, zwycięzcy swój znając, Wciąż nie wie, czy o nim coś wiedzą. Uszami więc strzyże jak zając I siedzi jak szarak pod miedzą.

Utrudnia mu życie szarżyna, Lecz barwy właściwie pomaga. Dla jaj się do winy nie przyznając I wilkiem okazuje się wrogom.



Czas wierszyk zakończyć morałem, Bo takie zwyroczaje są w bajkach. Dziś w wielu koszykach widziałem Baranka, zajączka i jajka.

Raiffeisen



RAIFFEISEN CLUB

NIEKTÓRZY PATRZĄ NA ŚWIAT I PYTAJĄ: DLACZEGO?
INNI PATRZĄ NA SWOJE MARZENIA I PYTAJĄ: DLACZEGO NIE?

George Bernard Shaw

**Raiffeisen Club pomaga urzeczywistniać Państwa marzenia.
Private Banking na najwyższym poziomie.**

0 801 222 582*, 022 585 25 82

www.raiffeisen.pl

* Koszt połączenia według taryfy operatora.



**Raiffeisen
BANK**

Raiffeisen Bank Polska S.A.